

Harlequin Desire

październik 1991:

Pora na miłość

CAIT LONDON

*

Siła i namiętność

EMMA DARCY

Kiedy jesteśmy sami

JANE DONNELLY

Człowiek skamieniały

FRANCES RODING

FRANCES RODING

**Człowiek
skamieniały**



Harlequin

Toronto * Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż • Sydney
Sztokholm • Tokio • Warszawa

Tytuł oryginału:
Man of Stone

Pierwsze wydanie:
Mills & Boon Limited. 1988

Przełożyła:
Kornelia Zygmunt

ROZDZIAŁ PIERWSZY

— Nie ma więc żadnych pieniędzy? Nic ma pieniędzy, nie ma domu, nie ma nic?

Niedbały ton jej przybranej siostry stał się ledwo uchwytnie twardszy. Sara podniosła wzrok i drgnęła widząc, że w błękimych oczach Cressy pojawiła się podobna twardość.

Dla niej to większe zaskoczenie, stwierdziła Sara z przykrością. Ona sama była na to bardziej przygotowana. Tatusz zasignalizował jej już parQ tygodni temu, jak napięta jest ich sytuacja finansowa.

Tatusz był swego czasu modnym i wziętym malarzem, ale nie miał złudzeń co do prawdziwej wartości swego talentu. W latach, gdy za obrazy płacono mu znaczne sumy, wydawał pieniądze lekką ręką. Ale te czasy dawno minęły i teraz okazało się, że nawet dom nie był jego własnością. dzierżawił go tylko.

Wraz z jego śmiercią dzierżawa wygasła, co znaczyło... Tak, znaczyło, że z końcem miesiąca wszyscy troje zostaną bezdomni, stwierdziła Sara niewesoło.

Gdyby chodziło tylko o nią samą, jakoś by sobie poradziła. Wprawdzie zajmowała się głównie domem i gospodarstwem, jednakże prowadziła tatusiowi również korespondencję i rachunki. Skończyła kiedyś kurs sekretarski i przy niewielkim doszkoleniu mogłaby zarobić na życie. Ale na tym sprawę się nic kończyły.

— Co masz zamiar zrobić z Tomem? — zapytała ją twardo Cressy. — Ja się nim nie mogę zajmować, w tej szkole też nic może zostać. Nic lędzie teraz pieniędzy na prywatne szkoły.

©1988by FrancesRoding
© for the Polish edition: Arlekin - Wydawnictwo Harlequin Enterprises, sp. z o.o., Warszawa 1991

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem do reprodukcji części lub całości dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wydanie niniejsze zostało opublikowane w porozumieniu z Harlequin Enterprises B.V.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych — żywych czy zmarłych — jest całkowicie przypadkowe.

Znak firmowy wydawnictwa Harlequin i serii Desire są zastrzeżone.

Skład i łamanie: RES PUBLICA, Warszawa, ul. Jasna 26
Printed in Germany by ELSNERDRUCK

ISBN 83-7070-007-1

Tom, jej ośmioletni braciszek przyrodni z małżeństwa jej tatusia z malką Cressy. Tom ze swoim delikatnym zdrowiem i swoimi atakami astmy. Tom, który — wiedziała to od momentu, gdy nadeszła pierwsza wiadomość o wypadku — pozostał na jej opiece. Nie było co się łudzić, że Cressy się zmieni. Cressy będzie zawsze tą samą Cressy.

Sara popatrzyła przez szerokość kuchni na swoją piękną przybraną siostrę i westchnęła,

— Nigdy nic mogłam pojąć, dlaczego mamusia wyszła za twego ojca — uzależniła się Cressy. — Była taka ładna. Mogła wyjść za kogoś tylko cłiciała.

Za kogoś tylko cłiciała, to znaczy za bogatego mężczyznę. Sara powstrzymała się od uwagi, że kiedy się pobierali, tatuś był stosunkowo tęgą. Zamiast tego zauważała cichym głosem.

— Kocłiali się, Cressy.

— A tam, kochali się! — Cressy odrzuciła w tył głowę, tak że połyskliwe promienie światła zaigrały na jej starannie rozjaśnionych włosach. — Kogo obchodzi miłość? Kiedy ja będę wychodziła za mąż, to na pewno za bogatego mężczyznę. Tomem musisz się oczywiście zaopiekować ty.

Sara nie zareagowała na jej bieżący ton, na nieznoszącą sprzeciwu determinację w głosie. Zbyt dobrze znała Cressy. Ludzie się tak łatwo nabierają na jej ładny urodę, pomyślała z żalem. Widzą tylko jej złoty blond włosy i błękitne oczy, delikatny kościół i uwodzicielskie kształty — i dalej nic patrzą.

Nie żeby była zazdrosna. No, przynajmniej nie za bardzo, musiała niechętnie przyznać, nie mogła bowiem zaprzeczyć, że przyjemnie by jej było mieć doskonałą kobietę urodę Cressy. Wiedziała, że w porównaniu z nią ma wygląd doświadczonego. Niecałe metr sześćdziesiąt wzrostu. Włosy wprawdzie połyskliwe odcienia kasztanów, gdy padną

promienie słońca, kiedy indziej jednak matowo brzośnie. Równie jak włosy zmienne oczy, odbicie jej kameleoności, w jednej chwili zielone, w następnej

Była cichą, raczej nieśmiałą dziewczyną, przywykłą do isj-ania się w cień, trzymania z tyłu za znacznie pewniejszą przybraną siostrą, mimo że ta była od niej o dwa lata

Ojciec Cressy był aktorem i Cressy postanowiła pójść w jego ślady. Ukończyła niedawno szkołę teatralną i właśnie została obsadzona w jakiejś dość podrzędnej roli w sztuce idącej na West Endzie.

Poszli ją wszyscy obejrzeć, nie wyłączając Toma, który miał akurat wakacje ze szkoły w Berkshire, gdzie mieszkał w internacie. I Cressy okazała się bardzo dobra. Tatuś był z niej dumny, przypominała sobie Sara ze skurczem żalu w sercu.

Zdarzały się chwile, gdy wydawało jej się, że tatuś by wołał, by jego córką zamiast niej była Cressy. Wszyscy twierdzili, że ona wdała się w matkę, lecz Sara nie miała możliwości sprawdzenia tego, gdyż Lucy Rodney zmarła przy jej urodzeniu.

Z Laurą, malką Cressy, żyła względnie dobrze. Tatuś z Laurą stanowili dobrą parę, obydwójce lubili luksusowy i dość gorączkowy styl życia, narzucany przez Jamesa Rodneya.

Ten właśnie styl życia stanowił jeden z powodów, że nie było teraz pieniędzy. Tatusiowi wydawało się widać, że jest nieśmiertelny, pomyślała Sara z goryczą. W każdym razie nie przyszło mu do głowy zatwierdzić rodziny na wypadek takiej tragedii, jaka na nich spadła.

O lawinie, która zasypała całą wioskę w Alpach, przeczytała w porannej gazecie. Dopiero w porze lunchu dowiedziała się, że wśród zaspanych znajdują się tatuś i Laura.

Pozostała ich teraz trójka, dziwna, niezgrana rodzina, składająca się z dwóch młodych kobiet i dorastającego chłopca. Z tym, że Cressy już zapowiedziała, iż się z tej rodziny usuwa. Pozostaje ich więc dwoje. Tom i ona.

Saramiałaochole zaprotestować, przypomnieć siostrze, że troska o Toma spada na nie obie, lecz przypomniawszy sobie napiętą, bladą buzię chłopca i popłoch, w jaki go wprawia bliskość często cierpkiej Cressy, powiedziała tylko cichym głosem:

— Może tak będzie najlepiej.

Musiała się odwrócić, żeby nie widzieć wyrazu ulgi i zadowolienia, jakie odmalowały się w oczach Cressy.

— Cóż, to biedzienajrozsądniczsze rozwiązanie, mojadroga. W końcu opiekowanie się dość chorowitym małym chłopcem nie jest bynajmniej w moim stylu. Poza tym rysuje mi się szansa otrzymania roli w amerykańskim serialu telewizyjnym. I tak bym nie mogła zabrać Toma ze sobą do Kalifornii. *Z iż jego asuną.* * ^'_

Sara wstrzymała się od uwagi, że gorący, suchy klimat kalifornijski okazałyby się prawdopodobnie zbawienny dla ich przyrodniego brata. Głowę zaprzętały jej problemy znacznie poważniejsze od egoizmu Cressy. Przede wszystkim pytanie, gdzie miłość Boską, będą mieszkali. Poutraciedomu, to, co ona zdoła zarobić, nie zapewni godziwego lokum młodej kobiecie z ośmiółemim chłopcem.

— Moja droga, ja już muszę pędzić. Jestem wieczorem umówiona...

— Ależ, Cressy — zaprotestowała Sara. — Nie omówiłyśmy jeszcze sprawy mieszkania. Musimy opuścić dom przed końcem miesiąca.

— O, nic ci nic mówiłam? Jenneth ma w swoim mieszkaniu wolny pokój, który mi proponuje. — W błękitnych oczach Cressy pojawił się znów ten sam twardy wyraz. — Słuchaj,

Steoti^dźże raz w *Zyciu* praktyczna. Czemu się nie zwrócisz **JD** łóżnicy swojej maiki?

— Do rodziny mamusi? — powtórzyła Sara niemądrze. —

JUcł_

— Moja droga, zastanów się chwilę. Twoja matka pochodzi z bogatej rodziny w Cheshire. Wszyscy to dobrze wiemy. **fta*da**, że rodzice się jej wyrzekli, kiedy uciekła z domu, żeby wyjść za tatusia. Ale to było wieki temu. Jeśli się teraz zjawisz **pod** ich drzwiami, bez środków do życia, prowadząc za rękę **iBlego** chłopca, będą cię musieli przyjąć.

— Cressy!

Sara była wstrząśnięta i nie próbowała tego ukryć. Propozycja siostry wprawiła ją w osłupienie. Gładki sposób, w jaki Cressy rzuciła swoją sugestię, świadczył, że nie przyszło jej to nagle do głowy. Sara sama nie wpadłaby nigdy na pomysł zwrócenia się do rodziny mamy. Nie wiedziałyby nawet, gdzie jej szukać. Wprawdzie opowieść o potajemnym małżeństwie rodziców słyszała wiele razy, ale traktowała ją jak historię z tysiąca i jednej nocy.

— Cressy, skąd możemy wiedzieć, czy jej rodzina jest bogata. Tatuś...

— Była i jest bogata — przerwała jej Cressy nieustępliwie. — Sprawdziłam to. — Zignorowała głośny wdech wstrząśniętej Sary. — Myślałam o tym od pogrzebu. To jest idealne rozwiązanie. Nie możesz pozostać w Londynie. Z czego będziesz żyła, nie wspominając już o Tomie.

— Ukończyłam kurs dla sekretarek...

— Też coś! — Cressy zbyła machnięciem ręki zdławione słowa siostry. — Tym nie zarobisz na utrzymanie dwóch osób. Spójrz prawdzie w oczy, moja droga. Rodzice traktowali się jak popychadło. Prowadziłaś im dom, tatusiowi korespondencje, i to wszystko. To nie są wystarczające kwalifikacje, żeby dostać przyzwoitą pracę. Tak jest, kochana, nie masz wyboru.

Nie pozostaje ci nic innego, jak się zwrócić do rodziny swojej mamy. Wiesz, gotowa jestem was do nich zawieźć — zaofiarowała się wielkodusznie.

— Zawieźć? Ależ, Cressy, jeśli w ogóle zdecyduję się z nimi skontaktować, list byłby bardziej... - • -^

— Nie bądź śmieszna, nie ma czasu na korespondencję. Musisz mieć gdzie mieszkać. No, i Tom także — podkreśliła Cressy.

Tom... Sarę przeszły ukłucie lęku. Tom robi często wrażenie takiego lcruchego delikatnego dziecka. Zoliaczyla go uwięzionego w ciasnej londyńskiej kawalerce—i poczuła suchość w gardle.

Ale sugestia Cressy jest taka... taka zimna i wyrachowana, pomyślała nieszczęśliwa. Od dnia ślubu tatuś nie kontaktował się ani razu z rodziną swojej pierwszej żony. Oni ze swojej strony nawet po śmierci córki nie wykazali najmniejszego zainteresowania wnuczką.

— Zrozum — podjęła Cressy — nie masz nic do stracenia. Zresztą,jakie widzisz inne rozwiązanie? • ' .

— Mogą mnie wcale nic przyjąć — powiedziała Sara sztywnymi wargami.

Nie zauważyła zimnego, wrogiego spojrzenia, jakie jej posłała przybrana siostra.

— Musimy to tak rozegrać, żeby cię przyjęli. Odbierzemy Toma wpowiedziaick ze szkoły i zawiozę was prosto tam. Aha, mam zamiar zatrzymać samochód—dorzuciła od niechcienia, przywłaszczając sobie jedyną wartościową rzecz, jaka im pozostała. — Tobie nie będzie pozycbny.

Sara już otwierała usta, żeby zaprotestować, ale się wstrzymała. Czuła się zbyt zmęczona, zbyt wyczerpana uczuciowo, by się wdawać w klóuiię z Cressy. Zresztą siostra miała w zasadzie rację.

Tyle, że samochód można by sprzedać,a uzyskane pienią-

4hr» W tej chwili narzucmy się jednak ważniejsze problemy, fiTg^oła więc do nich.

— Cressy, wracając do rodziny mojej mamy... Skąd ty tyle • • icfa wiesz?

W tonie jej głosu odbiła się cała wrogość i dystans wołace propozycji Cressy, która to jednak zignorowała.

— Cóż, któraś z nas musiała coś przedsięwziąć. Prawdę • ówiąc, tatuś mi o nich opowiadał. Podobno mu zaproponowali, że cię wezmą do siebie, kiedy się ożenił z moją mamą. Ale byłaś taką małą przylepą... Wiedział, że nic chciałybyś ram jechać.

Jak opisać takie uczucie,pomyślała niejasno Sara,próbując się otrząsnąć z wrażeniajakie na niej zrobiło odkrycie siostry. Poczuła się zdradzona, oszukana. Nie przypuszczała nigdy, że tatuś miał jakiegokolwiek kontakty z rodziną mamusi, że tamci się do niego zwracali. Dawał jej zawsze do zrozumienia, że dziadkowie nie chcą o niej w ogóle słyszeć.

— Bóg raczy wiedzieć, dlaczego cie do nich nie wysłał — powiedziała beztrasko Cressy. — Myślę, że mama byłaby zadowolona, gdyby się mogła pozbyć z domu także mnie. Szczerze mówiąc, wyszłoby ci to pewnie na zdrowie, gdyby cię do nich wysłał, Saro — dorzuciła cynicznie. — Są bardzo zażoźni. Przypuszczam, że tatuś zawsze krył w jakimś zakamarku głowy myśl, że może się do nich zwrócić, jeśli sytuacja zrobi się naprawdę krytyczna.

Sara chciała zaprotestować, ale nie miała siły. Odv,ymała ostatnio tyle miażdżących ciosów i jakoś je zniosła, czemu więc ten stosunkowo lekki tak ją dotknął? Zdawała sobie od dawna sprawę, że uczucia ojca do niej są w najlepszym razie letnie. Jeżeli naprawdę kochał któreś z nich, to jedną Cressy. Cressy, która go doprowadzała do śmiechu, która go kokietowała i droczyła się z nim. Cressy była tą tryskającą życiem córką, jaką by pragnął mieć.

— Nie wymagało specjalnego trudu przekonanie starego Hobbsa, żeby przeprowadził dyskretny wywiad — podjęła Cressy.

Sara spozirzała na nią szeroko otwartymi oczami.

— Zwróciłaś się z tym do adwokata tatusia?

— A czemużby nie! — spytała Cressy niedbale, ignorując konsternację siostry. — Och. skończże z tym! — rzuciła, nagle jawnie zniecierpliwiona. — Zastanów się, Saro! Czy widzisz jakieś inne możliwości? Zawsze twierdziłaś, że tak strasznie kochasz Toma. A teraz chcesz go pozbawić jedynej szansy na względnie przyzwoitą egzystencję? Przymieranie głodem wslachetnej nędzy to dobre w teorii, ale nie w praktyce...

Sara zdawała sobie sprawę, że Cressy ma słuszość, lecz wrodzona duma nic pozwalała jej dopuścić myśli, że miałyby się zdać na łaskę i niełaskę rodziny, która tak okrutnie odepchnęła jej madce. A codo propozycji Cressy, żeby obrazowo mówiąc, zjawić się ni z tego, ni z owego na progu ich domu, z Tomem za rękę...

— Nie jestścickawa, czego się dowiedział nasz Hobbsio?

Cressy umiała ją zawsze dręczyć, zupełnie jakby wiedziała otych samotnych nocach, kiedy jako dziewczynka leżała nie mogąc zasnąć, wyobrażając sobie, jakby to było mieć jawadziwą matkę, prawdziwą rodzinę. Tak było, zanim tatuś ożenił się z Laurą. Ale Sara czuła w głębi duszy, że chociaż Laura starała się być dla niej zawsze dobra, nigdy nie zdołała wypełnić choćby w części pustego miejsca w jej sercu.

Wstrząs stanowiło dla niej odkrycie, że dziadkowie chcieli w rzeczywistości zabrać ją do siebie, a jeszcze większy wstrząs odkrycie, że tatuś zataił przed nią tę wiadomość. Dlaczego to zrobił? Nieżyczliwa mu pamięć podsunęła jej teraz przypomnienie, że ilekroć wspominała o opuszczeniu domu, by podjąć naukę jakiegoś zawodu, tatuś zaczynał mówić o tych wszystkich drobnych, lecz jakże istotnych jej poczynaniach, dzięki

ii: r> TO życie rodzinne może się gładko toczyć. O wypełnia-
Wfch przez nią licznych oIx>wiązkach, których nie sposób by-
toocz^wać od jakiegokolwiek jednej opłacanej osoby. Zaru-
dn się cynizmem od Cressy, pomyślała ze zgrozą. Tatuś
poćież ją kochał po swojemu, ale Cressy t)Qdąc sobą nic po-
MŚie żadnej okazji, żeby ją dręczyć. Zawsze taka była. **Czu-
ta** i kochająca w jednej chwili, drapiąca i prychająca mściwie
w drugiej. Sara nic potrafiła dociec, co nią kieruje. Tak bardzo
się różniły.

Tatuś nazywał Sarę czasami swoją sierotką Marysią. Przeszedł ją teraz dreszcz w chłodzie nie opalanej kuchni, na przypomnienie, że słowa te nie zawsze były wypowiedane życziwie.

Problem polegał na tym, że przez całe życie była zbyt przyziemna, zbyt prozaiczna dla swego fantazyjnego ojca.

— Saro, ty mnie wcale nie słuchasz — upomniała ją Cressy, wyrывая ją z melancholijnych rozmyślań. — Chcę ci opowiedzieć o twojej rodzinie. Mieszkają w Cheshire. Tatuś poznał twoją mamusię będąc w Chester. Hobbsiowi nie udało się dowiedzieć zbyt wiele o ich majątku, poza tym, że jest w rękach rodziny od ponad trzystu lat. — Cressy się skrzywiła. — Wyobrażasz sobie? Nic dziwnego, że twoja matka uciekła z domu. Twoja babka jeszcze żyje, ale dziadek umarł cztery lata temu. Hobbsiomówi.żctwojaciotkazwujcm wynieśli się do Sydney i siostra cioteczna Luiza, wyszła za Australijczyka. Zginęła tam razem z iwoim wujem w wypadku samochodowym.

Sara opadła jedno z krzeseł kuchennych. Mózg miała jak odrętwiała, niezdolny przyjąć tak nagle tylu zaskakujących wiadomości. Więc ma rodzinę! Przez tyle lat rozpaczliwie pragnęła się dowiedzieć czegoś o mamusi i o dziadkach, a teraz, gdy się nieoczekiwanie dowiaduje, ma tę dziwną pustkę w głowie. ^.:.:.*<^^ .^^ -> .-.-. j ^ . , - o z

— Oto i cała rodzina, której musisz stawić czoło, Saro. Jedna stara kobieta.

Sara zrobiła głębioki wdech, przełknęła ślinę.

— Cressy, wiem, że miodobrze życzysz, ale ja po prostu nie mogę im... jej się tak zwalić na głowę. Musisz to zrozumieć! — zaapelowała rozpaczliwie do siostry.

W oczach młodszej z dziewcząt pojawił się bezwzględny wyraz wyrachowania.

— Co wobec tego zamierzasz zrobić? Czekać tutaj, aż cię eksmitują? Wyobrażasz sobie, jakie to zrobi wrażenie na Tommie? Co do mnie, Saro, to wyjeżdżam pod koniec miesiąca do Stanów i nic mnie od tego nie powstrzyma.

Czemuż, u Boga, ta zapowiedź Cressy zabrzmiała jak groźba, nie jak prosta informacja, zastanowiła się przybita Sara. starając się nic pokazać po sobie wstrząsu odkryciem, jak szybko Cressy potrafiła się zakreślić koło swoich interesów.

— Nic potrafię zebrać myśU— zaprosić «swala. — Przecież, ja nie mogę łak ni z tego, ni z owego tam się zwalić, Cressy. Spróbuj do nich przedtem napisać.

Nie patrząc wiedziała, że Cressy jest na nią wściekła. Co zrobić, żeby młodsza siostra zrozumiała, że ona ma jeszcze swoją dumę, że nie może się tak wprosić na utrzymanie do babci?

Mimo to w parę godzin potem, jak Cressy wypadła z domu wykrzykując, że siostra jest zbrodniczo samolubna i uparta, Sara znalazła się w pełnym książek gabinecie tatusia, przed półką z jego encyklopediami i mapami. Niemal bezwiednie wybrała potrzebny tom. Zdjęła go z półki i przerzucała strony, dopóki nie odnalazła Chester.

Zaczęła czytać starając się nie poddawać dreszczykowi emocji, który ją z wolna ogarniał. Od łak dawna nie odczuwała nic prócz zmęczenia i rezygnacji, że dopiero po ładnych paru minutach rozpoznała to nowe uczucie jako rodzącą się nadzieję.

Wpatrywała się w mapę hrabstwa, zastanawiając się, w której jego części może mieszkać jej rodzina. Wrodzona powściągliwość i poszanowanie dla uczuć innych powstrzymywały ją w dzieciństwie od wypytywania tatusia o rodziców jego zmarłej żony. Wydawało jej się rzeczą oczywistą, że mówienie o mamusi sprawia mu ból, a zatem wspomnianie jej rodziców byłoby dla niego podwójnie bolesne. A teraz się okazuje, że bez żadnego skrępowania rozmawiał o nich z Cressy.

Ale jaki sens ma litowanie się teraz nad sobą, że została oszukana, pozbawiona czegoś bardzo cennego.

Jej rodzina mieszka od trzystu lat w jednym i tym samym domu, twierdzi adwokat tatusia. Ale co to za dom? Znowu len dreszczyk emocji, tym razem połączony z szybszym biciem serca, od którego zaróżowiły się jej blade policzki.

Napięcie ostatnich tygodni pozbawiło ją sporej części już przedtem niedostatecznej wagi. W przeciwieństwie do Cressy nie dbała nigdy o szykowny wygląd i teraz ubranie niemal wisało najej zbyt szczupłym ciele. Na wet jej włosy, jedynie, co mogło w jej wyglądzie pretendować do piękna, zwykle jedwabiste i połyskliwe, zrobiły się teraz matowe i martwe.

Czy jeśliby rzeczywiście napisała do babci, ta by ją zaprosiła w odwiedziny? Jej podniecenie rosło. Poczuła się znowu jak dziewczynka w obliczu szczególnie obiecującej przygody. Czy jej zabłyśły i w miarę jak nadzieja brała górę nad rezygnacją, zaczęła z niej opadać aura zaniedbania.

W żadnym razie nie może zrobić tego, co sugeruje Cressy, narzucając się w bezpardonowy sposób, ale list wyjaśniający, co się da wyjaśnić bez uwłaczania tatusiowi...

Zaczęło w niej kiełkować drobne ziarenko i po raz pierwszy od paru tygodni spała tej nocy głębokim, spokojnym snem.

Cressy miała zwyczaj kłaść się bardzo późno, a rano spać do południa, chyba że musiała być rano na próbie.

O jedenastej Sara zaniósła jej na tacy lekkie śniadanie. Zobaczywszy ją, pomyślała z zadróżką, jak jej przybrana siostra torobi. Żewygląda tak ładniemiemo nie zmytego wczorajszego makijażu pod oczami i gniewnie zmarszczonego czoła.

— O, Boże, głowa mi pQka! To wierutne kłamstwo, że szampanem nie można siQ upić. Co to? — zapytała krzywiąc się na widok tacy. — Śniadanie? Na miłość Boską, Saro! Nie wyobrażasz sobie chyba, żebym mogła cokolwiek przełknąć. Telefon! — zawołała niepotrzebnie. — Jeżeli to do mnie, zapisz numer i powiedz, że oddzwonic.

Ale telefon nie był do Cressy. Słuchając głosu po drugiej stronie linii, Sara poczuła, jak wątle ziarenko nadziei usycha w niej i zamiera.

Wróciła wolnym krokiem do pokoju siostry. — •'

— Kto dzwonił? — spytała beztrosko Cressy.

— Od Toma ze szkoły. Wygląda na to, że miał wczoraj bardzo silny atak astmy. Dyrektor Robbins był bardzo wstrzemięźliwy, ale uważa, że zdrowie Toma jest zbyt zagrożone, by mógł nadal pozostawać w internacie. Musimy tam jechać, zobaczyć, co z nim. Zaraz, Cressy!

Usiadła, bo nogi się pod nią uginały, ale Cressy nie zauważając jej stanu, wybuchnęła ze złością:

— Zaraz?

Mała, lecz świetnie prowadzona szkoła z internatem, w której uczył się Tom, odległa była zaledwie o godzinę jazdy samochodem.

Wpuszczono je od razu do gabinetu dyrektora. Dyrektor Robbins był wysokim, budzącym zaufanie mężczyzną pod pięćdziesiątkę. Ku zaskoczeniu Sary i widocznemu niezadowoleniu Cressy, to Sarę poprowadził do fotela naprzeciwko swego biurka i do niej kierował swoje uwagi. Cressy nie pozostało nic innego jak zająć poślednie miejsce z tyłu.

Paul Robbins nie był zbyt czuły na magię ładnej buzi. Miał wystarczająco wicie doświadczenia, by wiedzieć, że uroda jest mało warta, jeśli nie kryje się za nią coś więcej. Od pierwszego rzutu oka rozpoznał w ładnej nadaśanej blondynce jedną z tych osób, które chciałyby tylko brać od życia. Zorientował się od razu, że to na wątle barki tej drugiej, cichej nieśmiałej dziewczyny o wrażliwym wyglądzie, spadnie brzemie opieki nad małym chłopcem leżącym w tej chwili w szkolnym „sanatorium”, pod opieką jego zatrwożonej żony.

— Jak tam Tom, panie dyrektorze? — zapytała Sara leżąc wstępów. — Możemy go zobaczyć?

— Teraz, kiedy minął atak, ma się zupełnie dobrze — zapewnił. — Zaraz do niego pójdziemy. Ale przedtem chciałbym z panią... z paniami porozmawiać. Niestety utrata otxjga rodziców odbiła się bardzo niekorzystnie na stanie zdrowia Toma. Zasięgnęliśmy porady specjalisty od astmy, bo to już nie jest jego pierwszy atak w osiatnich tygodniach. Oczywiście, to zrozumiałe, że Tom się czuje zagrożony w obecnej sytuacji i że to poczucie zagrożenia, niepewności wywołuje ataki. Ale lekarz uważa, że Tomowi potrzebne jest teraz bezpieczeństwo domu rodzinnego. Niektórym chłopcom trudno się przystosować do życia w internacie. Nie powiedziałbym, że Tom czuje się tutaj nieszczęśliwy, ale zawsze był dość zamknięty w sobie. Ta jego rezerwa nasiliła się wyraźnie od śmierci rodziców i uważamy, że biorąc wszystko pod uwagę, lepiej, żeby się znalazł teraz w otoczeniu rodzinnym.

Spuścił wzrok na biurko, obrócił w palcach pióro.

— Pani zdaje się mieszka w Londynie?

Skierował to pytanie do Sary, dając tym wyraz swemu przekonaniu, że to ona, nie Cressy będzie ponosiła ciężar opieki nad Tomem.

— Tak — potwierdziła cicho Sara.

Popatrzył na nią poważnym wzrokiem.

— Jednym z powodów, dla których Tom przyszedł do naszej szpitali, było przekonanie, że miasto wpływa niekorzystnie na stan jego zdrowia. Lekarz podziela tę opinię. Uważa, że najbardziej wskazane byłoby dla niego spokojne wiejskie otoczenie, przynajmniej do czasu, aż będzie starszy i wystarczająco silny, by jego organizm mógł się uporać z astmą. Nie muszę pani mówić, że Tom jest bardzo wątłym, chłodem i ciotkiem.

I że najego stan nie wpływał bynajmniej korzystnie fakt, że rodzice tak mało się nim interesowali. Dyrektor Robbins nie powiedział tego wyraźnie, lecz kryło się to niedwuznacznie w podtekście jego słów. Z rozmów z Tomem wiedział doskonale, że osobą, w której towarzystwie chłopiec czuje się najlepiej, jest starsza z sióstr. Siostra, która sądząc z wyglądu goni sama resztkami wątłości.

Sara zdębiała, serce zaczęło jej szybciej bić. Czy dyrektor Robbins daje jej do zrozumienia... próbuje ją przygotować... Lecz on już zauważył zmieniowy wyraz jej twarzy i pośpieszył ją uspokoić.

— Nie, nie, tym razem nic mu nie grozi. Zapewnię panią, że znosi atak bardzo dobrze. Ale sama pani wie, jak takie ataki go osłabiają, jak bardzo ograniczają jego możliwości życiowe. Tomowi potrzebne jest spokojne, bezpieczne otoczenie, proszę pani, przynajmniej na najbliższe parę lat.

Chciał je poczęstować herbatą, ale Sara podziękowała. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zobaczy Toma i przekona się na własne oczy, że nie jest bardziej chłodem, niż to przyznaje dyrektor.

Niewielka szkolna izba chorych, zwana sanatorium, była jasna i wesoła, ale to, pomyślała Sara z bólem, kiedy je wreszcie zaprowadzono do Toma, w niczym nie umniejsza samotności małego chłopca, który leży tu sam jeden.

Tom był senny po środkach uspokajających, które mu

podano, ale serce jej podskoczyło na widok uśmiechu, jakim ją powitał. Był jej małym braciszkiem, ale zarazem jakby jej dzieckiem. Rodzice kochali go na swój bez troski sposób, ale on jest podobny do niej, równie jak ona wrażliwy, potrzebujący czegoś więcej niż rzadkie przejawy uczucia, na jakie jedynie mieli czas. Ukłękła, żeby go ucałować, z gardłem ścisniętym miłością i lękiem. Był taki chudy, taki blady, o ileż mniejszy niż inni chłopcy w jego wieku.

Nie pozwolono im zostać u niego zbyt długo. Dyrektor Robbins zaaranżował im spotkanie z lekarzem alergologiem, który jedynie potwierdził to, co już słyszały. Podczas rozmowy z nim Cressy zaczęła okazywać wyraźne oznaki zniecierpliwienia, a kiedy wreszcie się wyrwały i szły do auta, dała upust swojej irytacji:

--,,,,

— Słowo daję, zupełnie niepotrzebne było powtarzanie przez niego jeszcze raz tych samych rzeczy. Jestem umówiona wieczorem, teraz się spóźnię.

Sara nie mogła wykrztusić słowa. Była zbyt zgorzonia i przejęta. Jak Cressy może w ogóle myśleć o czymś takim, kiedy Tom... Zagryzła dolną wargę, nie zdając sobie z tego sprawy, dopóki nie poczuła w ustach smaku krwi.

— Jakie to szczęście, że masz tę babcię, do której możesz się zwrócić — rzuciła Cressy mimochodem, zapuszczając silnik. — Wyobraź sobie, że byś była skazana teraz na mieszkaniu z Tomem w Londynie.

Jej twarde spojrzenie zwarło się z pełnym bólem i rozterkiem spojrzeniem Sary, i wszystkie obiekcje, którym Sara chciała dać wyraz, pozostały nie wypowiedziane.

— Napiszę wieczorem do babci — powiedziała cichym głosem Sara, ale Cressy potrząsnęła głową i zatrzymała wóz.

— Sara, nie bądź taką idiotką. Nie ma na to czasu. Słyszałaś, co powiedział ten kretyn Robbins. Chce się jak najprędzej pozbyć Toma. Chce, żebyś go zabrała. Podobno go tak bardzo

20 CZŁOWIEK SKAMIENIU-Y
 — Gdzieś — babcia i całym straszliwie m. — Gdybyś go
 — lmi chwili. Czy twoja
 — i «iQcq warta niż zdrowie Toma?
 »o^m»wii.tlM. Odretwiwała potrząsnę-
 ja fffotestowało rozpaczliwie,
 zjawić sie poprostu pod drzwiami

argiinentować, perswadować Cressy, ale ta

— >ae ma o czym mówić. Zabieramy Toma w piątek i je-
 ' prosto do Cheshire.

Sara była zbyt wyczerpana, by oponować. Miała jeszcze przed oczami bledziutką twarz Toma, w uszach brzmiały jej złowróźbne ostrzeżenia lekarza o potrzebie umieszczenia go w spokojnym, wiejskim otoczeniu.

A co jeśli ttabcia nie jest wcale zamożna? Gdyby sie przy- najmniej z nią kiedyś' kontaktowała... Ale jaki sens ma gdyba- nie? Znalazlasie w tej sytuacji nic ze swojej winy. Głęboko za- korzenione poczucie lojalności i odpowiedzialności nie po- zwalało jej opuścić Toma teraz, gdy jej najbardziej potrzebuje.

— Jesteśmy prawie na miejscu.

Po raz pierwszy od tygodni głos Cressy zabrzmiał pogo- dnie. Sara odwróciła głowę i nie widząc patrzyła przez okno. Była chora ze zdenerwowania, drżała przed tym, co ma nastą- pić. Żałowała, że nie zrobiła czegoś rozpaczliwego, by po- krzyżować plany Cressy.

Proponowała, że najpierw zadzwoni, ale Cressy ją przeko- nała, że telefon nic jest najlepszym sposobem zaprezentowa- nia sie babci, której nie widziała nigdy na oczy.

Tom pods'picwywał wesoło na tylnym siedzeniu. Może by szukała innego wyjścia jeszcze dzisiaj, ale kiedy przyjechały po Toma do szkoły, dyrektor Robbins wziął ją na stronę, by

oznajnić, że zostanie jej zwrócona część czesnego, które jest opłacone za cały rok z góry. Zupełnie jakby wiedział, jak roz- paczliwie potrzebują pieniędzy, pomyślała gorzko Sara.

Dość, że kiedy znalazła się przy łóżku Toma, siedziała tam już Cressy i Tom powitał ją podnieconym okrzykiem:

• — Będziemy mieszkać na wsi u twojej bałki. I Cressy mówi, że może będę mógł mieć psa...

Sara się przeraziła. Dosłownie trzęsąc się z gniewu i stra- chu, usiadła na drugim krześle. Jak Cressy może mu opowia- dać takie rzeczy? Nie wiadomo, czy babcia ich w ogóle przy- jmie, a co do psa... Skrzywiła się do swoich myśli. Tomowi, z jego astmą, nie wolno się w żadnym razie stykać ze zwierzę- tami.

Przez cały czas jazdy autostradą Tom zarzucał ją gorączko- wymi pytaniami o cel ich podróży. Pytaniami, na które w żadne sposób nie potrafiła odpowiedzieć.

— Aha! Jest nasz zjazd.

Kiedy Cressy zwolniła przed skrętem z autostrady, Sara stwierdziła, że zapiera się z całej siły na siedzeniu, jakby mo- gła w ten sposób zmusić samochód do zawrócenia i powrotu do Lx)ndynu.

Krajobraz dookoła był nizinny, tylko na wschodzie i na za- chodzie widniały faliste wzniesienia. Na polach dojrzewały wczesnolcmie uprawy. Monotonię urozmaicały rozrzucone tu i ówdzie domy farmerskie i zabudowania gospodarcze z muru pruskiego.

Nietrudno było zrozumieć, w jaki sposób ta część kraju wzbogaciła się tak kiedyś na gospodarce rolnej.

— Już niedaleko.

Wjechali do malowniczego miasteczka i mijali teraz ob- szersze domy z przełomu wieków, z ligustrowymi żywopło- tami i krętymi podjazdami. Rosło tu sporo drzew, a zrobiło się od nich gęsto, gdy droga się zwięzła. Wskazówki, które dy ma-

jaochał, tak jak wszystkie informacje Oessy.pocłodziłyod
adwokata tuzia.

Zbliżył się do dwuskrzydłowej bramy z kutego żelaza,
przy której stała mała stróżówka, najwyraźniej oljecznie nic za-
mieszkała. Tam zrobił wieOde oczy, gdy Cressy sicręciła w
stwardą brzość.

I prowadziła dokoła dużego naturalnego
»w okolonocyli cienistymi kępami drzew w

«dbfi. tf **wicocie** Sara ujrzała dom.

9jt «ic*^ipliwie w stylu Tudorów, ale większy, niż sie
^•Aśewata, i starszy. W malychi szybkach jego wielodziel-
mjA okien odbijało się słońce. Kiedy Sara odkręciła okno sa-
Mochodu, do s'rodka wdarł się ostry wrzask pawia.

— Co to? — spytał trwożnie Tom.

Powiedziała mu i obserwowała jego oczy okrągłe z podnie-
cenia, gdy wypatrywał wrzeszczącego piaka.

Cressy zatrzymała auto.

Sara wysiadła na nogacki miękkich jak z waty, ujela za re-
ke Toma.

Drzwi wejs'ciowe wyglądały odstrasząco, ciężkie dę-
bowe drzwi, nabijane ćwiekami i zamknięte przed nieproszo-
nymi gos'ćmi. Nim zdążyła pociągnąć za sznur staroświec-
kiego dzwonka, drzwi otworzyły się i wychodzący szybko
mężczyzna omal jej nie przewrócił. Dostrzegła w przelocie
jego gniewne granatowe oczy i bardzo opaloną twarz. Po-
chwyciła i podtrzymała ją twarda męska dłoń i na sekundę Sara
przywarła do pomocnego ramienia, czując jego siłę pod niepo-
kalaną ciemną materią drogiego garnituru. ;:^--

— Co, u diabła?... — Głos miał szorstki, nie znoszący
sprzeciwu, lekko poirytowany. — Dom nie jest otwarty dla tu-
rystów — oznajmił puszczając ją raptownie. — Szukają panie
pewnie Gawsworth.

Cofnęła się, gdy ją puścił, wyczuwając jego zniecierpliwie-

nie. Miał ciemne włosy, prawie czarne, i było w nim coś, co
przyprawiło ją o lekki dreszcz, dreszcz jakiegoś przeczcucia,
który ją przeszył na wskroś, gdy na niego spojrzała.

— Nie szukamy Gawsworth. : : • .. - -

O, jego zniecierpliwienie znikło teraz, zauważyła w duchu
Sara, widząc czysto męską reakcję na blond urodę Cressy,
która szła ku niemu, cała promieniejąca pewnością siebie,
ufna, że potrafi przyciągnąć i przykuć jego uwagę.

— Zapomniałeś teczki. Luke.

Sara chciwie zlustrowała kobietę, która otworzyła drzwi.
Chociaż dobrze po sześćdziesiąte, była wysoka i smukła, o
nieskazitelnie uczesanych srebrnych włosach i nie narzucają-
cej się elegancji stroju.

To musi być jej balx;ia!

Kobieta uśmiechnęła się do nich uprzejmie, po czym zasty-
gła, a krew odpłynęła jej z twarzy.

— Sara! Prawda, to ty, Saro?

Sara zdołała jedynie kiwnąć głową. W ustach jej zaschło.
Babcia ją poznała! Ale w jaki sposób?

Teraz jakby się rozpętało piekło, kiedy mężczyzna się
obrócił, żeby ją obejrzeć. Oczy miał lodowate jak opiłki zimo-
wego nieba, z całej jego postaci biła niechęć i wzdarda, gdy
rzucił ostro:

— Czy to prawda? Pani jest Sarą Rodney?

Zbyt zmieszana, by wykszusić słowo, Sara znowu kiwnę-
ła głową.

Gdzieś w tyle usłyszała głos Cressy, który brzmiał niezna-
jomo w swojej matowej, lekko niepewnej intonacji. Zapo-
mniała, że Cressy jest aktorką, i chłodneciarki niedowierzania
wzmogły jej oszołomienie, gdy pojęła jej zażenowane słowa:

— Widzisz, Saro, mówiłam ci, że trzeba najpierw napisać.
Tak mi przykro, że lo lak głupio wyszło, l^Iuke. Ale Sara sie
uparła. Uważała pewnie, że trudno ją będzie odprawić z kwit-

kiem, jak się zjawi pod pana... pod drzwiami swojej babci. Oczywiście, życie nie oszczędziło jej ostamio ciosów.

— Wejdźcie łepiej do środka.

Delikatna dłoń ujęła ją za przegub i podniósłszy wzrok Sara spojrzała z niepokojem w Iwarz babci.

Tom trzymał się rozpaczliwie jej reki.

— A to kto?

— Tom, mój przyrodni braciszek.

W jakiś sposób znalazła się w przestronnym łałtu, wykładanym do połowy ścian boazerią. Na wyfroterowanym do głansu parkiecie błyszczą jak klejnot miękki dywan. W powietrzu unosił się zapach wosku i świeżych kwiatów, ustawionych w wazonach na stole.

Z dworu dochodził ciągłe głos Cressy. Czemu ona opowiada takie niestworzone historie? Przecież to był jej pomysł, tylko jej... A teraz mówi, że...

— Dobrze się czujesz?

Znowu to troskliwe spojrzenie wyblakłych niebieskich oczu. Sara zdobyła się na uspokajający uśmiech.

— Jessem trochę zmęczona. Przepraszam, że zjawiłam się tak znienacka, bez żadnego uprzedzenia...

— Moja droga, jestem twoją babką. Do złudzenia przypominasz swoją marne, że cie... że cie od razu poznałam! — Łzy się zaszklily w błękitnej głębi jej oczu. — Nie możesz wiedzieć, jak bardzo pragnęłam tej chwili, jak często sobie wyobrażałam, że otwieram drzwi i stajesz w nich ty. Lukę...

— Muszę jechać, bo się spóźnię na samolot.

Wysoki, ciemnowłosy mężczyzna uściśnął jej babcię, po czym spojrzął takim zynym wzrokiem na nią... Sara zastanowiła się, jakie związki łączą tych dwoje. Nie wygląda, żeby był po prostu przyjacielem, sądząc po tym uścisku. Nie robi wrażenia mężczyzny wylewnego.

• ;;--; •

Kątem oka widziała, jak Cressy odprowadza go do auta, tłumacząc coś poważnie. Co ona mu tam opowiada, pomyślała niespokojnie.

Znała siostrę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że za wszelką cenę postara się wypaść korzystnie w oczach przystojnego mężczyzny, i zawirowała w niej cienka spirala lęku.

Odepchnęła szybko to uczucie. Luke, kimkolwiek jest, nie liczy się. To babcię musi przekonać, że przyjechała tu jedynie pod naciskiem i ze względu na Toma.

— Nie powinnam była się lak zjawiać — wyszeptała, prowadzona przez babcię do eleganckiego, wygodnego salonu.

Jak mamusia mogła się odwrócić od tego promiennego domu, zastanowiła się mrużąc oczy w złotym blasku słońca świecącego przez wielodzianne okna.

Nad kominkiem spoczęła portret i stanęła jak wryta, wpatrując się w niego.

— To twoja mama — poinformowała ją cichym głosem babcia. — Namalowano ją tuż przed ukończeniem osiemnastu lat. Niedługo potem... opuściła nasz dom. Chodź, usiądź przy mnie. Chce, żebyś mi wszystko o sobie opowiedziała. — Dostrzegła, jak niepokój i lęk zasnuwają piwne oczy, które tak bardzo jej przypominały oczy zmarłego męża, więc powiedziała łagodnie: — Saro, coś cie gnębi. Co to takiego?

Jak szybko i łatwo wszystko to się z niej wylało! Tatuś, Cressy... I Tom. Nade wszystko Tom. Jej miłość do niego i strach o niego.

Okropnie chciało jej się płakać, ale tak nawykła do kontrolowania swoich uczuć dla dobra innych, że nie pozwoliła łzom wezbrać w swoich oczach.

— Cressy miała racje — powiedziała balx;ia, kiedy Sara skończyła mówić. — Powinnaś była tu przyjechać. Tak się cieszę, że to zrobiłaś.

• Później spróbuje wybać, dlaczego jej wnuczka nigdy nie

odpowiedziała na jej ciągle nalegania, żeby ją przynajmniej odwiedziła. Podejrzewała, że jej zmarły zięć odegrał w tym swoją rolę. Nigdy go nie lubiła, nigdy nie uważała go za godnego jej córki. Ale egoizm nie jest wadą, która się trafia tylko w cudzych rodzinach, wiedziała to dobrze z własnego doświadczenia. Na dziś wystarczy, że Sara przyjechała do jej domu. I to będzie dom, w którym pozostanie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Powiedziała Sarze to wszystko przy obiedzie i poruszył ją do głębi wyraz serdecznej ulgi, jaki się odmalował w oczach dziewczyny. Alice Fitton strawiła w ostatnich latach wiele godzin starając się zrozumieć, dlaczego jej wnuczka odrzuca wszystkie ich gesty pojednania i miłości.

Przypuszczała, że Sara jest podobna do swego ojca: uparta, samolubna, nie dbająca o potrzeby uczuciowe innych, gdyż sama ich nigdy nie miała. Lecz wystarczyło niecałe pół godziny w towarzystwie wnuczki, by się przekonać, jak bardzo się myliła.

Natomiast co do tej drugiej dziewczyny, Cressidy... Ale Cressidą nie potrzebuje się przejmować, a jeśli już, to tylko dlatego, że troszczy się o nią, chyba przesadnie, Sara.

— Dlaczego nie zostaniesz na noc. Cressy? — przekonuje ją właśnie. — Bałxia ma świętą rację. To długa jazda po ciemku dla samotnej kobiety. Tom też się tu łatwiej zaaklimatyzuje, jak zostaniemy z nim obie na tę pierwszą noc.

Tego właśnie nie powinna była mówić. Cressy zmarszczyła się. Osłre spojrzenie i kwaśny grymas kolo ust zesześciły jej ładną buzię.

— Na miłość Boską, Saro. Przestań się tak o niego trząść. Tomowi nic się nie stanie. A ja tak czy inaczej muszę jechać. Jestem jutro umówiona z samego rana, a potem mam próbę do przedpołudniowego serialu.

Cressy zdążyła się już zorientować, że nigdy nie uda jej się oczarować Alice Fitton. Starsza pani od razu ją przejrz-

la. Natomiast co do Luke'a... Usmieciła się do swoici myśli.

— Może udałoby mi się wpaść w następny weekend—rzu-
ciła na próttę.

— o, właśnie...

Alice urwała wzdychając w duchu. Może jest niesprawie-
dliwa, ale Cressy ma w sobie coś, co jej się nie podoba i co bu-
dzi w niej nieufność.

Natomiast Sara, odprężona, z sercem przepełnionym szczę-
ściem, pamiętała tylko jedno: że gdyby nie natarczywość
Cressy, nie siedziałaby tu teraz. Cressy miała racje, nalegając
tak na przyjazd: babcia przyjęła ją z otwartymi ramionami. I
już nawiązała się między nimi nic porozumienia, jaka nigdy
nie łączyła Sary z nikim. Już czuła się tutaj bardziej w domu
niż gdziekolwiek dotąd. W przeciwieństwie do tatusia, matka
nie traktowała jej z góry.

— Jak tylko skończymy jeść, wezmę cie z Tomem na gó-
rę. Wybierzcie sobie pokoje. Luke się ucieszy. Jak usłyszysz, że
tu zostajecie. Wciąż mi powtarza, że w moim wieku nie powin-
nam mieszkać sama.

Uśmiechając się, powiedziała, po zjawieniu jej słowa gory-
czy, ale Sara mimo to poczuła się dotknięta w imieniu matki.
Kim jest ten Luke, żeby jej dyktować, co ma robić, a czego nie
robić?

— Stało się coś? — spytała domyślnie matka.

— Kim jest Luke? — zaryzykowała pytanie Sara.

— Acti, oczywiście. Skąd to możesz wiedzieć. Niemądra
jestem. Już tak dawno należy do rodziny, że mi nic przyszło do
głowy go przedstawić. Luke Gallagher był mężem twojej sio-
stry ciotecznej, Luizy.

Jej siostry ciotecznej? Ach, tak. Luke jest wdowcem po jej
dziewczynie, o której wspominała Cressy.

— Prowadzi mnóstwo interesów, zarówno tutaj, jak w Au-

stralii, więc jest bardzo zajęty — westchnęła babcia. — Cza-
sami zdaje mi się, że za bardzo.

Dla Sary stawało się coraz bardziej oczywiste, że matka i
babcia nader ciepłymi uczuciami. I była równie pewna, po
tym jednym niezycielwym, taksującym spojrzeniu, że Luke
nie będzie bynajmniej uszczęśliwiony jej pojawieniem się.

Nie jest sprawą Luke'a, kogo matka przyjmuje do swego
domu, lojalnie napomniała samą siebie Sara. A jednak pozos-
tało jej przygnębiające uczucie, że jeśli Luke tylko zechce,
może jej solidnie zatruć życie. Ale czemuż miałby to robić?
Prawdopodobnie odwiedza matkę tylko od czasu do czasu,
kiedy jest akurat w kraju.

Rozmowa o Luke'u sprawiła jej wyraźną przykrość. Dziw-
nie ją podenerwowała. Nie wiedziała, czemu każda myśl o tym
człowieku robi na niej takie niezrozumiałe wrażenie. Przecież
normalnie jest najbardziej zrównoważoną osobą pod słońcem.

Mężczyźni nie odgrywali nigdy większej roli w życiu
Sary. W wieku dwudziestu trzech lat jej doświadczenie ogra-
niczało się do niewielu randek, przeważnie z synami przyja-
ciół tatusia, młodymi ludźmi, na których, zawsze miała to nie-
przyjemne wrażenie, wymuszono zaproszenie jej gdzieś. Dla-
tego też była zwykle niezręczna i małomówna w ich towarzy-
stwie, ślępowana świadomością, że gdyby im pozostawiono
wolny wybór, z pewnością wybraliby kogoś w typie jej przy-
branej siostry.

Nie znaczy, żeby nie lubiła przedstawicieli płci przeciwnej,
tylko że nie miała nigdy okazji poznać żadnego z nich w sprzy-
jających okolicznościach.

— No, moja droga, jeśli chcesz dziś rzeczywiście wracać
do Londynu, to nie trzymajmy cię dłużej zatrzymywać.

Sara uświadomiła sobie, że matka właściwie wyprasza
Cressy. Odprowadziła ją wraz z Tomem do auta. Mimo że me
zawsze się z siostrą zgadzała, rozstawała się z nią niechętnie.

Harrison, balxi szofer i majster do wszystkiego, wniósł już ich бага?c do domu.

— No, przy odrobinie szczęścia zobaczymy się w następny weekend.

Sara chciała ją us'cisnąć, ale Cressy odsunęła się z lelkim grymasem na ustach. W przeciwieństwie do niej, zawsze była wstrzemięźliwa w okazywaniu czułos'ci, szczególnie w stosunku do niej i Toma, us'wiadomita sobie nic bez przykrości Sara.

— Myślałam, ł.c będziesz zaabsortowana przygotowaniami do wyjazdu do Ameryki — zauważyła.

Na jej czole pojawiła się lekka zmarszczka na wspomnienie gładkiej wymówki Cressy, kiedy ich tak nieprzyzwoicie przynaglała do wyjazdu na wieś. Tom nieco się oddalił i stały na dobrą sprawę same. Sara poczuła, jak policzki nabiegają jej krwią, gdy usłyszała złośliwą uwagę Cressy:

— A co. nic podoba ci się? Wolałabyś mieć Luke'a wyłącznie dla siebie?

Odjechała, nim Sara zdobyła się na odpowiedź. Uszczypliwości Cressy nie wyprowadzały jej zwykle aż tak z równowagi, ale po ostamich słowach siostry poczuła piekące łzy w oczach.

— Wracaj do domu. Zrobiło się bardzo chłodno. Poprosimy Harrisona, żeby rozpałił ogień w kominku.

Jaka ta babcia jest przenikliwa i niezawodna, pomyślała Sara. Ileż Sara by dała za to, żeby mieć ucieczkę w lej kobiecie, azyl w tym domu za jakże często burzliwych i nieszczęśliwych lat, gdy była nastolaiką; gdy się buntowała przeciw ojcu i jego systemowi wartości; gdy się czuła taka samotna i niekochana.

Instynkt jej podpowiadał, że tu by nie zaznała tylu cierpień, że z babcią by znalazła wspólny język.

— Saro, jesteś zupełnie inna, niż myślałam — zauważyła

bałKia prowadząc ich na górę. — Kiedy nie odpowiadałaś na żadne nasze listy...

Sara zatrzymała się w pół kroku, patrząc na nią szeroko otwartymi oczami.

— Jakie listy? — spytała niebacznie w zaskoczeniu.

— Przecież pisaliśmy. Na każde urodziny, na każdą Gwiazdkę, przed każdymi feriami. Aż do czasu, gdy ukończyłaś osiemnaście lat. Oczywiście na nazwisko twojego ojca.

Zamilkła dyplomatycznie, widząc, jak Sara chwyta się kurczowo polerowanej poręczy, starając się pojąć to, co usłyszała.

— Pisaliście. A tatuś...

— A twój ojciec nic ci o tym nie mówił — dokończyła domyślnie Alice Fitton. — No, może i miał swoje powody. Musze przyznać, że między nim a dziadkiem było dużo złej krwi, szczególnie potem, jak się nic zgodził, żeby mamusia tu przyjechała ciec urodzić... Rozumiesz, wiedzieliśmy, jakie ma delikatne zdrowie, ale on się uparł, żeby ją zabrać ze sobą do Włoch.

— pracował nad swoją pierwszą książką — wykrztusiła Sara; z oczami pociemniałymi z wrażenia.

Słyszała o tym tyle razy. Jak tatuś pracował nad swoją pierwszą książką, jak musiał sprawdzać pewne fakty w tamtejszych bibliotekach i jak ona się urodziła we Włoszech. Ale nigdy nic wspomniał o tym, że dziadkowie zapraszali mamusię do siebie. Przeciwnie. Nie mówiąc tego wprost, dawał jej jednak niedwuznacznie do zrozumienia, że teściowie z całą bezwzględnością odmówili wszelkich kontaktów z córką, nawet wówczas, gdy już wiedzieli, że nosi w łonie dziecko, ich przyszłego wnuka czy wnuczkę.

Poszukała oczu babci, by się upewnić, że to, co słydszy, jest prawdą.

— Ale dlaczego? Dlaczego nic mi nie powiedział?

— Może częściowo dlatego, żeby w ten sposób ukarać dziadka i mnie. Rozumiesz, moja droga, myślę, że twój tatuś nigdy nam naprawdę nie wybaczył, żeśmy go nie uznali za odpowiedniego męża dla naszej córki. .. ;* .

W jej głosie był smutek i żal, i Sara nie mogła się oprzeć refleksji, iż jego urazę podsyciała zapewne świadomość, że mieli w tym rację. Nikt nie lubi przyznawać, że czyjś osąd był słuszniejszy od jego osądu, aj już szczególnie nie lubił tego jej ojciec. Ale nawet zrozumienie jego motywów nie ułatwiało wybaczenia mu. Dla niego to była drobna rzecz, a dla niej tyle by znaczyła! Przypomniały jej się wszystkie ferie, które spędzała bądź sama, bądź też podrzucana jakimś znajomym, tw tatuś miał lepsze rzeczy do roboty niż zabawianie swojego dziecka.

Te bolesne wspomnienia sprawiają właśnie, że lak drży o Toma, uświadomiła sobie, spoglądając na swego małego bratka.

— Tak, robi wrażenie zmęczonego—potwierdziła batx;ia.

— To ze względu na niego dałam się namówić Cressy na ten nagły przyjazd — poinformowała Sara. — Tom choruje na astmę, bardzo potrzebne mu jest spokojne wiejskie otoczenie.

— Nic się nie martw, Saro. Ten dom jest wystarczająco duży, żeby pomieścić jedno dodatkowe dziecko. Z pewnością ledwo zauważymy jego ołx;cnoŚĆ. Kochanie, czy ty naprawdę choć przez chwilę myślałaś, że cię możemy odprawić z kwitkiem? Och, Saro! Czuję się taka okropnie winna, żeśmy nie dołożyli większych starań, by z tobą nawiązać kontakt.

Tom wybrał sobie niewielki pokój z mansardowym oknem i pochyłym sufitem. Okno wychodziło na szachownicę pól, ciągnących się aż do fioletowych wzgórz na horyzoncie.

Już teraz robi wrażenie szczęśliwszego, mniej napiętego, bardziej przypomina innych chłopców w jego wieku, pomyślała Sara obserwując go ukradkiem.

Sama wybrała pokój sąsiadujący z wybranym przez Toma.

— To jest moja sypialnia — poinformowała batx;ia wskazując drzwi w głąbi. — A ta należy do Luke'a. Uważa, że powinien spać niedaleko mnie, w razie gdybym potrzebowała czegoś w nocy. — Zrobiła pobłażliwie komiczny grymas. — Tłumaczę mu, że jeszcze nie jestem inwalidką.

Uśmiech zamarł na jej wargach, gdy obróciwszy się spostrzegła napięty wyraz twarzy Sary.

— Co cię niepokoi, Saro? — spytała łagodnie. — Ilekroć wspomnę imię Luke'a, ty się prawie wzdygasz.

— Nie przypuszczałam, że tu stale mieszka. — Sara przygryzła wargę słysząc, jak nienaturalnie i nerwowo zabrzmiał jej głos. — To pewnie dlatego, że nie jestem przyzwyczajona do takiej ostentacyjnej męskości—dorzuciła próbując pokryć swoją widoczną konsternację improwizowanym humorem.

Nie chciała niepokoić babci zdradzając się ze swoją antypatią do człowieka, którego ona najwyraźniej wysoko ceni.

— Tak, Lukę jest rzeczywiście bardzo męski. Tym dziwniejsze... — Babcia urwała robiąc Icldd grymas. — A, mogę ci chyba powiedzieć, Saro. Jesteś w końcu moją wnuczką. Martwię się trochę o Luke'a. Powinien się ponownie ożenić...

— Może woli nie wprowadzać nikogo na miejsce swojej pierwszej żony—powiedziała łagodnie Sara, ściągając na siebie zdziwione spojrzenie babci.

Przez chwilę zdawało jej się, że starsza pani chce jeszcze coś powiedzieć, ale widać zmieniła zdanie, bo wzruszyła tylko nieznacznie ramionami i zaczęła schodzić z powrotem na dół.

Sara podejrzewała, że znalazłaby się nieskończona liczba kobiet aż nadto chętnych wypełnić puste miejsce pozostałe w życiu Luke'a po śmierci żony, wypełnić je łwz względu na to, czy z obrączką ślubną, czy bez niej.

Oczywiście ona sama jest niepodatna na len rodzaj nagiego *sex appealu*, jaki on reprezentuje.

— Lukę to bardzo inteligentny i zamożny mężczyzna co

wcale nic znaczy, że pozbawiony ludzkich uczuć i wrażliwości — powiedziałababcia odgadując przenikliwie jej myśli. — Chodź, pójdziemy na dół. O tej porze Anna podaje mi zwykle do salonu kawę.

Anna, przystojna pulchna kobieta pod pięćdziesiątkę, prowadziła babci dom i gotowała. Okazało się, że zarówno ona, jak Harrison mają swoje własne mieszkanie na piętrze przerebionego budynku, który niegdyś mieścił stajnie, a obecnie garaże.

— Jak Lukc wróci, oprowadzi cię po całej posiadłości. Ja już nie chodzę lyle co dawniej.

— Babciu, opowiedz mi o domu — poprosiła Sara impulsywnie, kiedy sadowiły się w salonie.

Mimo woli pobiegła wzrokiem do portretu mamy nad kominkiem. Widząc to, babcia powiedziała cicho: „• v. !”

— Może jakiegoś innego dnia. Kiedy cię będę mogła po nim oprowadzić. Wypadnie to wówczas bardziej interesująco. Ostatecznie — zażartowała — dom sioi już blisko czterysta lat, więc może nic zniknie przez jedną noc.

— Kto to wie — roześmiała się Sara. — Mnie się wydaje pałacem z ttajki. Nic wyobrażałam sobie...

— Fittonowie mieszkają w tej części kraju od wielu, wielu lat. O jednej z nich pisał nawet Szekspir.

— O Mary Filton, oczywiście — uzupełnia Sara przypominając sobie tragiczną historię czarnej damy z sonetów.

— Może byś wolała, żebym ci zamiast tego opowiedziała o mamie?

— Jeśli 10 ci nie sprawi zbytniego bólu...

Babcia potrząsnęła głową. „...^<|”

— Nic, kochanie. Ostatecznie minęło od tej pory przeszło dwadzieścia trzy lata. Miałam czas by pogodzić się z jej utratą. Czasem, nie często, ale czasem, kiedy mnie nachodzą czarne myśli, zastanawiam się, czy nie jest prawdą, że nad Fii-

tonami ciąży jakieś fatum. Tyle małych tragedii wydarzyło się w rodzinie. Ale dziadek zawsze mi powtarzał, że w każdej rodzinie, której dzieje sięgają tak daleko w przeszłość, można się doszukać nieszczęść takim samym i gorszych. A co do twojej mamy lobyia rozkosznym dzieckiem. Żywa, ładna, bardzo do ciebie podobna.

W duchu dodała, że jej córka miała w sobie wewnętrzną jasność, jakąś świetlistość, którą albo stłamszono we wnuczce, albo nie pozwolono jej się nigdy rozjarzyć. Teraz, kiedy już знаła pełną historię dramatu, jaki się rozegrał w domu Rodneyów, była w dwójnasób oburzona samolubstwem zięcia. Jak mógł nic pomyśleć o jakimkolwiek zabezpieczeniu rodziny, tym bardziej że jej członkiem jest małe chorowite dziecko?

— No, na mnie pora — poinformował ją Sarę z uśmiechem. — To był dla mnie bardzo emocjonujący dzień. Nie musisz się zrywać jutro rano.

— Nie rozpieszczaj mnie, babciu — zaprotestowała Sara. — Najwyższy czas, żebym się zaczęła zastanawiać, co zrobić z resztą życia. Mogłabym pewnie pracować jako sekretarka, ale potrzebny by mi był jeszcze jakiś kurs. Myślisz, że znalazłabym pracę w Chester?

— O tym zdążymy jeszcze porozmawiać — odparła babcia stanowczo. — Na razie odpręż się, odpocznij. Dobranoc, kochanie.

Że też tak jej się poszczęściło, nic mogła się nadziwić Sara szykując się do snu. Spotkało ją szczęście, o jakim nigdy nie marzyła. Zakrawało na cud, że babcia tak ją przyjęła razem z Tomem; że im okazała tyle serca; że gotowa jest ich pokochać... Trudno jej było uwierzyć, że to wszystko prawda.

Tylko jedna rzecz mąciła jej szczęście. A raczej jedna osoba.

Lukę!

Wzdrygnęła się w drogiej, lnianej pościeli, na wspomnie-

nie dotyku jego ręki na swoim ciele, kiedy ją podtrzymał w drzwiach. Że nie zrobiła na nim żadnego wrażenia jako kobieta, tego nie trzeba jej było tłumaczyć. Odmalowało się to aż nadto wyraźnie w krótkim, zbywającym ją spojrzeniu, zanim jego uwagę przykuła Cressy.

Ale potem jego obojętność przemieniła się niezrozumiale w jadovitą wzgardę, która zachwiała jej kruchą równowagę, pozostawiając ją bezbronną wobec bijącej od niego niechęci.

Czy stało się tak dlatego, że Cressy przedstawiła ją w łatwym świetle? Próbowała sobie tłumaczyć, że mężczyzna, który się łatwo nabiera na ładną buzię jej przybranej siostry, nie zasługuje na uwagę, ale nie mogła tak po prostu przejść nad tym do porządku.

Skoro Lukę tutaj mieszka, tędzie częścią składową jej życia. A babcia wyraźnie go uwielbia. Sara poczuła (nie)bezpieczną pokusę, żeby stąd uciekać. Ale jakże może to zrobić? Musi myśleć o Tomie. O Tomie, który już zaczął się zadomawiać w nowym otoczeniu.

Dobrze chociaż, że Luke'a nie ma tu na codzień, jeśli rzeczywiście jeździ tyle w interesach. A jeżeli naprawdę zapalał do niej taką niechęcią, jak jej się wydaje, to będzie starał się ją omijać, tak samo jak ona jego.

Czemu więc ma to nekające poczucie nietębezpieczeństwa? Czemu o nim myśli jak o wężu w tym dopiero co odkrytym Edenie?

Wbrew postanowieniu spała do późna. Obudził ją Tom oznajmiając, że zjadł już śniadanie i wybiera się na wyprawę odkrywczą.

— Harrison mi wszystko pokaże — pochwalił się z ważną miną.

Harrison nie wie, że nie może dopuścić chłopca w pobliże

żadnych stworzeń, które mają sierść czy pióra. Sara zerwała się niespokojna, polecając Tomowi pozostać w domu, dopóki nie będzie gotowa, by wyjść razem z nim.

Narzuciła szybko swój zwykły uniform, dzinsy i sweter, pozwalając sobie tylko na chwilę zachwyty nad widokiem z okna. •

Bal:ia poinformowała ją dole Anna, że zawsze śniadanie w swoim pokoju.

— Ma chore serce — ciągnęła gospodyni. — Powinna dużo wypoczywać, ale nie 7-awsz to robi. Pan Lukę stara się, jak może. żeby jej ulżyć, ale dogłądanie i prowadzenie takiego domu jak ten jest mimo wszystko ponad siły pani.

Słuchając jej Sara poprzysięgła sobie z miejsca, że uczyni wszystko, by zdjąć jak najwięcej ciężaru z ramion babci.

Po śniadaniu przyszedł Harrison, żeby ich oprowadzić po parku. Jak łatwo byłoby się lulaj pograć w przeszłości, choćby wszystko to miało się dziać tylko w wyobraźni. myślała Sara, nie mogąc wyjść z podziwu dla malowniczości i pomysłowości rozrzuconego kępami parku.

Była tu aleja przyszyronych cisów i spokojne cieniste dróżki, prowadzące do małych oddzielnych ogródków, tajemnych ze staroświeckimi ławkami z kutego żelaza. W jednym z nich znajdował się zegar słoneczny z wrytymi na nim cytatami z sonetów Szekspira, w innym pomalowana na biało altana w kształcie malej świątyni.

Jak mama mogła się zdobyć na opuszczenie tego miejsca? Sarę zdumiewała polega ludzich namiętności. Gdyby ona się tutaj wychowała, czy polrafdaby porzucić len dom i wyrzec się miłości rodziców dla mężczyzny takiego jak jej ojciec?

Może to z braku bezpieczeństwa jej lat dziecinnych znudziła się w niej przemożna tęsknota do takiego domu? Mama, która wyrosła w poczuciu bezpieczeństwa, mogła nie odczu-

wać jej potrzeby równie silnie. Faktem jest, że znudzenie często prowadzi do buntu.

Tajemne ogródki przynosiły spokój, poczucie minionego czasu i ponadczasowości. Słuchała opowieści Harrisona, kiedy i w jakich okolicznościach powstał każdy z nich.

Harrison służył u dziadków od wielu lat. Był żyłastym, ogorzałym mężczyzną po sześćdziesiątce, o spokojnym głosie i przenikliwym spojrzeniu.

Tom przyłgnął do niego od razu. Tak jak ona, łaknie bezpieczeństwa. Bezpieczeństwa i miłości.

— Są tu jakieś psy? — zapytał w pewnej chwili poważnie i Sara zamarła przypomniawszy sobie (jezmyślną) obicmicę Cressy.

— Teraz już nie — odrzekł Harrison potrząsając głową. — Kiedyś były, a (twojabał) cię uważa teraz, że jest za stara, żeby jeszcze brać szczeniaka.

Przyglądali się pawiom i pawicom spacerującym godnie koło stawu i rozpościerającym gniewnie ogony w proteście przeciw wkraczaniu przez ludzi na ich terytorium. Tom patrzył z podziwem na mieniące się wszystkim barwami „oczy” na ich ogonach.

— To prezent od królowej Wiktorii, nic nie zmyślam — poinformował ich Harrison.

Sara domyśliła się, że mówi o protoplastach olejnych ptaków. Ileż podobnych historii kryje ten dom, ileż tajemnic! Szczęśliwie nie ma w nim nic z tej złowróżbnej atmosfery, unoszącej się jak miazmat w tyłu starych domach.

Przy niewielkim wysiłku wyobraźni mogła niemal usłyszeć dziecięcy śmiech, ujrzeć te wszystkie dzieci, które kiedyś, dawno temu bawiły się w tych tajemnych ogródkach. Tak jak może będą się kiedyś w przyszłości bawiły jej własne dzieci.

..._

Co za dziwne myśli przychodzą jej do głowy! Nagle, bole-

śnieuświadomilasobie głęboką samotność, która ją gnębiła od pewnego czasu.

Kochała Toma i kochała Cressy. I była pewna, że pokocha również babcię. Ale wiedziała także, że to nie wszystko. Pragnęła zaznać tego rodzaju miłość, jaką jej mama żywiła kiedyś do ojca, miłość, która jest ponad wszystko; miłość, którą kobieta dzieli z mężczyzną.

Tom, którego prowadziła za rękę, zaczynał pozostawać nieco w tyle. Zreflektowała się w porę. Zmęczył się, chociaż już ma trochę kolorów na buzi i dawno nie widziane szczęście w oczach.

— Nie wiem jak ty, Tom, i jak Harrison, ale ja bym już chętnie wróciła na kawę obiecaną nam przez Annę — oznajmiła dyplomatycznie, wiedząc, jak Tom cierpi nad swoją słabością fizyczną.

Po wyrazie ulgi w jego oczach poznała, nie myliła się. Jest naprawdę zmęczony.

— Wracajmy do domu — zdecydowała.

— Wiesz, Saro, bardzo się cieszę, żeśmy tu przyjechali — oświadczył Tom, gdy już siedzieli przy stole w kuchni Anny. Gryźli domowe ciasteczka i Sara popijała kawę, a on lemoniadę. — Mam takie fajne uczucie w piersi, wiesz?

Sara wiedziała.

M

ROZDZIAŁ TRZECI

Minęło pięć dni — spokojna oaza czasu — w ciągu których Sara powoli się oswajała z myślą, że wszystko tonie jest snem.

Rozkwita jak delikatny kwiat, obserwując ją myślała Alice Fitton. Była za stara, by długo cłiować uczucie niecłici do kogokolwiek; życie jest nazbyt cenne, by je trawić na takich łezplodnychemocjach. Słyszając jednak, jak Sara entuzjazmuje się pięknnością świeżo rozkwitłej róży, widząc, z jaką wdzięcznością przyjmuje każdy zyczliwy gest, jak jej pewność siebie rośnie z każdą godziną, traciła resztki wyrozumiałości dla postępowania swego świętej pamięci zięcia.

Po pięciu dniach Sara znała już niemal całą historię majątku i rodziny, a po domu poruszała się z taką łatwością, z jaką musiała się po nim Idedyś poruszać jej mama. Spędziła wiele godzin nad albumami rodzinnymi i znała większość opowieści baljci ojej własnym i mamy dzieciństwie.

Tego dnia mieli pojechać do Chester. Sara potrzebuje nowej garderoby, zdecydowała bałx:ia, Tom również.

Główną atrakcją miał stanowić łunch w hotelu Grosvenor, a po południu, w drodze powrotnej .mieli odwiedzić przyjaciół babci.

Sara protestowała, że nie potrzebuje nowej garderoby, że wystarczy jej w zupełności to, co ma, ale babcia niechciała słuchać. I oto siedziała teraz wtulona w tylnie siedzenie bardzo staroświeckiego Bentlya z Tomem między nią a babcią i Harrisonem przy kierownicy.

Tym razem nie t>ędzie za wiele czasu na obejrzenie Chester.

— Ale Luke ci na pewno wszystko pokaże. Wie o całej okolicy prawie tyle, co wiedział dziadek.

— W jaki sposób poznali się z Luizą? — zapytała ciekawie Sara.

Wydawali się taką niezwykłą parą, energiczny, rzutki australijski człowiek interesu i panienkaz dworu, wychowana na spokojnej sielankowej wsi w Cheshire.

— Widzisz, twój wujek interesował się bardzo rolnictwem, a my nie mamy gruntów uprawnych, tylko ten park. Skończył studia rolnicze i pojechał do Australii popracować trochę na jednej z tamtejszych farm owczych. Zamierzał po powrocie do Anglii kupić sobie tutaj farmę, ale poznał tam kobietę, którą poślubił, no i został w Australii.

— To znaczy, że Luiza wcale się tu nie wychowywała?

Nie wiadomo, dlaczego wyobraziła sobie, że jej siostra cioteczna wychowała się w Cheshire i bardzo jej tego zazdrościła.

— O, nie! Ale chodziła do szkoły w Anglii, mieszłała w internacie i spędzała u nas większa część wakacji. Była zupełnie niepodobna do ciebie, Saro, nie miała twojej instynktownej miłości do tego miejsca. Luiza była bardzo nowoczesną młodą osobą...

Czuąc, że w pamięci batx;i odżywają jakieś dawne i zapewne niezbyt szczęśliwe wspomnienia, Sara zmieniła szybko temat.

— Opowiedz mi coś o tych przyjaciółach, bałx;iu.

— Polubisz ich na pewno. Mieszkają niedaleko nas, ale od czasu, jak mam kłopoty z sercem, nie widuję z nimi tak często, jakbym chciała. Gerald spadł z konia parę łat temu i jest niestety przykuty do wózka inwalidzkiego.

Harrison zatrzymał auto w centrum bardzo ruchliwej dzielnicy handlowej. Pomógł łabci wysiąść z auta, a Sara tymczasem zajęła się Tomem, L

Babcia nie traciła czasu na oglądanie wystaw, lecz poprowadziła Sarę prosto do małego i, sądząc po jedynej wystawie, bardzo eleganckiego butikiu.

Sprzedawczyni powitała ją jak starą znajomą. Babcia przedstawiła Sarę, która poczuła, jak ciepłe piwne oczy sprzedawczyni lustrują ją od stóp do głów.

— Czego dokładnie pani szuka? . . . - . . . : .

— Wszystkiego — odpowiedziała babcia, a na protesty Sary oświadczyła stanowczo: — Moja droga, pozwól mi się obsprawić. Potraktuj to jako prezenty na te wszystkie urodziny i Gwiazdki, na które nie miałam możliwości nic ci kupić. Zrobi mi wielką przyjemność zobaczyć się ładnie ubraną.

Miała łaską podekscytowaną minę, że Sara nie chciała się dłużej sprzeciwiać.

W głowie jej wirowało, kiedy godzinę potem wychodzili z butikiu. Miała teraz więcej strojów niż przez całe swoje dotychczasowe życie.

Pięknie skrojone płócienne spódnice w miękkich pastelowych odcieniach, które cudownie podkreślały karnację jej skóry; dobrane do nich bliźniaki z mięsistej dzianiny; jedwabne suknie tak eleganckie, że przeglądając się w lustrze, Sara miała wrażenie, jakby patrzyła na obcą osobę.

Na jej protesty, że nic miałyby się gdzie pokazać w takich kreacjach, babcia zrobiła niemal obrażoną minę.

— Oczywiście, że będziesz miała. Choćby na wyścigach w Ascot.

Saraz rozbawieniem uświadomiła sobie, w jak odmiennym znalazła się świecie.

Był jeszcze płócienny kostium, zestawy bluzek, spódnic i sweterków, a nawet bardzo odważna i na jej gust zupełnie niepotrzebna suknia wieczorowa.

— Musisz mieć suknię wieczorową — oświadczyła bezapelacyjnie babcia i wymieniła z pół tuzina okolicznych im-

prez, na które z pewnością Sara zostanie zaproszona.

— Jeżeli mogłabym coś zasugerować — dorzuciła sprzedawczyni, nim wyszły. — Ma pani takie ładne włosy, że szkoda by je było obcinać, ale czy nie pRyszło pani nigdy do głowy, by nosić je tak jak księżna Yorku?

I nim Sara zdążyła zaprotestować, wyciągnęła nie tylko bardzo strojną atlasową kokardę, lecz także śliczny kapelusik w kształcie półksiężycy, z siateczką na karku, pod którą Sara mogła schować ściągnięte do tyłu włosy.

Styl był jak wymarzony dla niej, podkreślając subtelność rysów. Na codzień Sara nie malowała się, ale dzisiaj zadała sobie trud zrobienia makijażu i wchodząc później z babcią i Tomem na lunch do hotelu Grosvenor, czuła się jak odmieniona. Miała na sobie jedną z nowych sukienek, włosy ściągnięte do tyłu zgodnie z sugestią sprzedawczyni.

Lunch przebiegł w swobodnej atmosferze, wizyta u przyjaciół była przyjemna i ciekawa. Państwo Armstrongowie należeli do starszego pokolenia, ale interesowali się żywo aktualnymi wydarzeniami. Okazało się, że mają siostrzeńca, który jest adwokatem w Chester i czasowo u nich mieszka, czekając na wykończenie własnego domu.

W drodze powrotnej Tom usnął w aucie i nie chcąc go budzić, Sara wniosła go na rękach do domu, nie korzystając z propozycji Harrisona, że jej pomoże.

Nim wróciła na dół, po położeniu go do łóżka, babcia zdążyła się usadowić w salonie przy kominku i nalać im obu herbaty.

— Bardzo udany dzień. Do twarzy ci w tym kolorze — pochwaliła. — Dzinsy są dobre na pewne okazje, ale ty masz świetną figurę, że grzech ją ukrywać pod bezkształtnymi swetrami.

Babcia nie miała w salonie telewizora, ale zwykle szła o dziewiętej do siebie i oglądała dziennik w łóżku. Sara ciągle

zastanawiała się z troską, jak poważnie jest naprawdę chora. *Za dnm była taka ruchliwa i czynna, ale wieczorami pojawiała się czasem na jej twarzy lekka siność, a w oczach malowało zmoczenie, które ścisnęło Sarze serce trwogę. Nie chciała jej za żadną cenę utracić, teraz gdy ją dopiero co odzyskała.*

Babcia poszła na górę i Sara została sama w salonie. Otoczona przyjazną ciszą, sięgnęła po książkę, którą kupiła w Chester.

O dziesiątej zajrzała Anna spytać, czy niczego więcej nie potrzebuje. Sara pouważała z uśmiechem głową.

— Rozpieszczasz mnie, Anno — zaprotestowała.

Wkrótce potem musiała zasnąć, obudził ją jakiś głos powtarzający imię babci z uroczną natarczywością. Na dworze ściemniło się zupełnie — widomy znak upływu czasu — i tylko słaby blask z kominka oświetlał salon. W pierwszej chwili Sara była zbyt odurzona snem, by odpowiedzieć, że to ona, nie babcia.

— Alice, Alice! Nic ci nie jest?

Głos brzmiał znajomo, a zarazem nieznanym w swojej trwożnej natarczywości. Raptem Sara zamarła, bo w jej polu widzenia pojawił się Lukę.

Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, potem ulga, której miejsce zajęła zaraz wzgarda.

— Ach, to pani!

— Babcia położyła się spać — poinformowała go.

W ustach poczuła suchość, mimo woli cofnęła się w głębi fotela. Było w nim coś, co napawało ją lękiem; agresywna męskość, która jej działała na zmysły, wprawiała ją w przykre pomieszanie.

Niedawnicj jak wczoraj oglądała jego zdjęcia z żoną. Miał na nich tę samą surowość, jakby nawet miłość nie była w stanie go zmiękczyć.

— Więc jeszcze pani tu jest?

— Babciamniezaprosiła, żeby u niej zamieszkała, na jak długo zechę — odparła z godnością.

Jej głos powinien mu dać niedwuznacznie do zrozumienia, że nie musi i nigdy nie będzie musiała się liczyć z jego zdaniem.

— Wiec dopięłaś swego. Wszystko to ukartowałaś. Zwalić jej się na kark jako sierotka o niewinnych oczach, wlokąc za rękę bachora, który, oboje to dobrze wiemy, ani cię ziębi, ani grzeje. Ale miej się na baczności! Mnie łatwo nie nabierzysz i jeśli tylko zrobisz cokolwiek, powtarzam, cokolwiek, co dodnie albo wzburzy Alice, to słowo daje, pożałujesz tego.

Sara patrzyła na niego, zaskoczona jego agresywnością. O czym on mówi? Ostatnią rzeczą, jaką by chciała zrobić, to dotknąć w jakikolwiek sposób babcie.

— Wiesz, że jest bardzo, bardzo chora, prawda?

Powaga, z jaką to powiedział, poruszyła Sarę. Wiedziała, że babcia jest chora, lecz Alice zawsze bagatelizowała swój stan uśmierzając niepokoje wnuczki.

— Wiem, że ma chore serce.

— Bardzo poważnie chore — podkreślił. — Twoja babcia to kobieta, którą kocham i podziwiam nade wszystko, i jeśli jej wyrządzisz jakąkolwiek, powtarzam, jakąkolwiek krzywdę...

Do jej strachu przed nie wypowiedzianą groźbą dołączyło się zaskoczenie, że ten twardy, surowy mężczyzna jest zdolny przejmować się tak bardzo losem innej istoty ludzkiej. Zaskoczenie odmalowało się widać na jej twarzy, Lukę zaśmiał się cierpko.

— No, nie udawaj niewiniątka. Wiem o łobie wszystko. Cressidzie się wymknęło, jak się dawałaś we znaki rodzinie. O, nie miała najmniejszego zamiaru mi tego mówić — dorzucił patrząc na nią z niesmakiem. — Jesl w stosunku do ciebie ogromnie lojalna. Znacznie bardziej, niż na to zasługujesz.

Co Cressy mu naopowiadała, zastanowiła się zdumiona

Sara. I co ważniejsze, dlaczego?

Duma nie pozwoliła jej zapytać, co konkretnie ma przeciwko niej. Ale było oczywiste, że wyrobił sobie o niej jak najgorszą opinię.

— Osiągnąłeś to, co sobie ukartowałeś — oznajmił jej sucho. — Darmowe utrzymanie i bardzo komfortowe życie! Ale niech się tylko zrodzi we mnie najmniejsze podejrzenie, jedno małe podejrzenie, że wyprowadzasz Alice w jakikolwiek sposób z równowagi, wylecisz stąd tak szybko, że...

Miała ochotę zażądać wyjaśnienia, jakim prawem chciały ją usunąć z tego domu, który jest w końcu domem jej babci, ale się ugryzła w język. Ogarnia! ją gniew. Bez względu na to, co Cressy mu naopowiadała, jest dorosły i wystarczająco inteligentny, by sobie wyrobić własny sąd.

— Jeśli pan naprawdę sądzi, że jestem taka niegodziwa, to czemu pan nie biegnie ostrzec babci? — spytała zamiast tego lodowato.

— Pragnę jej oszczędzić rozczarowania — usłyszała lapidarną odpowiedź. — Zdrowie twojej babci jest bardzo delikatne. Byłem świadkiem, jak cierpiała, kiedy przez tyle lat ignorowałeś jej wszystkie pojedyncze gesty, szczególnie od śmierci Ralfa. Z pewnością zdajesz sobie doskonale sprawę, że to właśnie z tej potrzeby serca kobieta tak zwykle przenikliwa jak Alice jest gotowa w dobrej wierze przyjąć te twoją, ogólnie mówiąc, śmiechu wartą przemianę charakteru.

Jaką znowu przemianę charakteru? O czym on właściwie mówi, zdumiała się oburzona Sara. Czy to jej wina, że ojciec ukrywał przed nią wszystkie wiadomości o dziadkach, utrzymując ją w przekonaniu, że się odwrócili od niej plecami.

Ale czy z drugiej strony nie powinna go była naciskać trochę mocniej, podjąć sama inicjatywę skontaktowania się z nimi?

Oczy zasnuło jej poczucie winy, poczucie, które w niej ro-

sio od momentu, kiedy tułaj przyjechała i przekonała się, jak bardzo babcia ją kocha i jak bardzo jej potrzebuje.

Jak wyjaśnić tak silnemu i zaślepionemu mężczyźnie tę głęboko zakorzoną niepewność, którą jej wpajano od najmłodszych lat, zastanowiła się. Ta niepewność, która jej uniemożliwiła podawanie w wątpliwość jakichkolwiek stwierdzeń i postanowień ojca.

Na całym jej dotychczasowym życiu kładła się cieniem świadomość, że nie jest taką córką, jaką on sobie wymarzył, przyznawała z bólem. Cressy bardziej przypominała ideał córki. Sara, zawsze wrażliwa na uczucia innych, zdawała sobie od wczesnej młodości sprawę, że tatuś nie kocha jej tak, jakby chciała być kochaną. W rezultacie wkładała zbyt wiele wysiłku w próby sprostania jego oczekiwaniom.

Instynkt kazał jej usunąć głowę w cień, by Lukę nie dojrzał cierpienia malującego się w jej oczach.

Czemu musi mieszkać akurat w tym domu, myślała nieśczęśliwa. Czemu nie został na zawsze w Australii? Kocha bałtanie. To nie ulega wątpliwości. Powinno to nawiązać między nimi natychmiastową więź, a zamiast tego...

Może gdyby była urodziwą blondynką jak Cressy, myślała cierpko, gotową pochlebiać jego miłości własnej — nawet i kłamstwami — patrzyłby na nią innym okiem.

No, ale nie pozwoli mu się pognębić. Ma takie samo prawo do mieszkania w tym domu jak on, powiedziała sobie zdecydowanie i wsiała, żeby mu stawić czoła, z twarzą i oczami nieczułyimi na jego wrogą badawczość.

— Mój stosunek do babci jest moją prywatną sprawą i nie zamierzam go dyskutować... z osobami postronnymi.

Powinna była odczuć tryumf na szybko powściągnięty błysk gniewu w jego oczach, mówiła sobie wchodząc po schodach, lecz czuła tylko nekający dreszcz obawy, że zachowała się jak ostatnia idiota ryzykując uczynienie sobie z niego je-

szcze gorszego wroga. Ale co jej może właściwie zrobić? Z pewnością nic.

Po paru krótkich dniach spędzonych w domu babci Sara czuła powrót dawnej energii. Tak jak przez ostatnie dwa dni, zeszła i dzisiaj wcześniej na dół, żeby pomóc w otw>wiązkach domowych Annie, gdy tylko ta się pojawi.

Prace domowe nie były obce Sarze. Prowadziła tatusiowi dom od wczesnych lat dziewczęcych. Laura nigdy nie była dla niej jawnie niedobra czy nieuprzejma, ale też nigdy nie przejawiała instynktów pani domu i więcej niż z zadowoleniem scedowała na pasierbice prowadzenie gospodarstwa.

Sara odznaczała się wrodzonym taktem i wyczuciem drażliwych punktów innych, dzięki czemu Anna zaczynała ją pozwoli dopuszczać do udziału w swoich pracach. Sara szczególnie nalegała na przygotowywanie samej śniadania sobie i Tomowi. Spokojnie wytłumaczyła Annie, gdy zeszła pierwszy raz to zj>bić i Anna ją protestować, że Tomowi potrzebna jest specjalna dieta ze względu na jego astmę.

Tego ranka z zaskoczeniem stwierdziła, że Anna najwi>doczniej ją ubiegła, gdyż kuchnie wypełniał smakowity zapach świeżo parzonej kawy i grzanek. Wiedziała, że Tom już wstał, bo zaglądała do jego pokoju, więc przygotowała śniadanie dla siebie i dla niego i ruszyła z tacą do niewielkiego pokoju, w którym domownicy jadali śniadania.

Otworzy drzwi, o mało nie upuściła tacy na widok Luke'a siedzącego przy stole i słuchającego ze skupioną miną poważnych wywodów Toma.

Na stole przed chłopcem stała opróżniona do połowy szklanka soku i talerzyk z nie dojedzoną grzanką.

Było w tej scenie — chłopca i mężczyzny pogrążonych w dyskusji — coś, od czego Sarze ścisnęło się serce. Tatusz nigdy nie miał czasu dla malca. Przerazała go wszelka choroba i nie

potrafił się w żaden sposób pogodzić z tym, że jego dziecku mole brakować cz>g>V. Qłwie, V. do doskonałości. B^l na swój niewinny sposób tyranem, musiała przyznać z przykrością. Próbowwała kilkakrotnie dumaczyć i jemu, i Laurze, że Tom potrzebuje ich uwagi i miłości, że posyłanie go do szkoły z internatem, choćby nawet najlepszej, nie jest żadnym rozwiązaniem. I oto niedawno jej opinie potwierdził lekarz zalewany przez dyrektora Robinsona. Powiedział jej, że jedną z utajonych przyczyn nasilania się astmy Toma może być jego wewnętrzna niepewność.

Tom spostrzegł ją pierwszy i na jego chudej buzi zajaśniał uśmiech niekłamanej radości.

— Saro, Lukę mi opowiadał o Australii — pochwalił się z ważną miną. — Widział żywego gura. Tak tam nazywają kangury — wyjaśnił z wyższością.

W olśnionym spojrzeniu malca był podziw dla Luke'a jak dla bohatera. Sarę głęboko zabolalo, gdy zwrócił z powrotem uwagę na znieruchomiałą teraz postać mężczyzny siedzącego naprzeciwko.

— Przepraszam, jeśli panu zwracał głowę — powiedziała sztywno, ze wzrokiem skierowanym w jakiś punkt nad czarną głową Luke'a.

— Nic podobnego. Świetnie się razem bawiliśmy. — Lukę wstał i uśmiechnął się z góry do Toma. — Pamiętaj, młody człowieku, w pierwsze ładne popołudnie wypłyniemy razem na rzekę. Nie wszyscy mają taki stosunek do dzieci jak ty, Saro.

Co, na miłość Boską, znaczy ta u waga, zastanowiła się zdumiona Sara, gdy obok niej przeszedł kierując się do drzwi.

Anna obiecała mieć na oku Toma, kiedy Sara pójdzie na górę do babci. Weszło w zwyczaj spędzanie z nią uroczej pół godziny, gdy starsza pani jadła śniadanie.

— Wrócił Lukę — oznajmiła Alice, ledwo Sara przekroczyła próg jej pokoju.

Siedziała w łóżku, przeglądając pocztę, przyjrawszy jej się teraz z troską, bardziej wnikliwym okiem, Sara musiała przyznać, że wygląda istotnie niezbyt zdrowo.

— Tak, widziałam go już wieczorem.

— Cóż to za wspaniały człowiek! — ciągnęła uszczęśliwiona Alice.

— Zastanawia mnie, dlaczego zdecydował się zamieszkać tutaj, skoro ma tyle interesów w Australii.

— Tylko czuść, nie wszystkie — poprawiła ją Alice marszcząc lekko czoło. — Saro, ty go nie lubisz?

Co miała odpowiedzieć? Było oczywiste, że babcia go uwielbia, a ona nie chciała kłamać... Zagryzła wargę i odparła wymijająco:

— Nie poznałam go jeszcze na tyle, by sobie wyrobić zdanie.

— No, nie dziw się, jeśli nie o nic mi cię. Taka z niego męska bestia! — powiedziała Alice ze śmiechem. — Przypomina mi bardzo twego dziadka z czasów, kiedy go poznałam. — Westchnęła na wspomnienie zmarłego męża. Po chwili jej uwaga skupiła się z powrotem na wnuczce. — Tak, Lukę może oneśmielać, wiem. Ale jest dla mnie bardzo, bardzo dobry. Kiedy zginęła Luiza...

Babcia westchnęła powtórnie i Sara wiedziała, że przypomniały jej się bolesne chwile jej życia.

— Tak — potwierdziła starając się, by jej głos był starannie wyprany z wszelkiego śladu jej własnych uczuć. — To musiał być okropny cios dla Luke'a. Uuacić kobietę, którą się kocha...

— Nie czas się roztkliwiać nad minionymi nieszczęściami — upomniła ją babcia. — Lukę powiedział mi dziś rano, że nie będzie musiał przez jakiś czas wyjeżdżać za granicę. Żyjemy tu trochę na ułx;zu i muszę przyznać, że się czuję *spokojniejsza, kiccy jest w domu*. Jutro zdaje się

przyjeżdża twoja siostra?

— Mówiła, że może przyjedzie — potwierdziła niechętnie Sara.

Nic śpieszyło jej się do spotkania z Cressy. W sercu nosiła gniewną urazę do przybranej siostry, że naldamała o niej do Luke'a. Cressy celowała zawsze w umiejętności naginania prawdy do swoich potrzeb, ale Sara nie przypuszczała, że się posunie do jawnych kłamstw.

I czemu to zrobiła? Wiedziała, że Cressy lubi się zawsze pokazywać w jak najkorzystniejszym świetle, a Luke jest typem mężczyzny, który jej musiał oczywiście wpaść w oko. Ale jaką może upatrywać korzyść w opowiadaniu kłamstw o niej?

— Nie wyglądasz na zbyt uszczęśliwioną, moja droga. Masz jakieś zmartwienie?

— Martwię się tylko, że wydałaś na mnie wczoraj taką olbrzymią sumę, babciu — skłamała Sara.

— Moja kochana...

Alice urwała, bo rozległo się pukanie do drzwi. Twarz Sary stężała na widok Luke'a. Podniosła się, żeby wyjść, ale babcia ją zatrzymała skinieniem ręki.

— Luke! Właśnie mówiłam Sarze, że musi mi się pozwolić trochę rozpieszczać — poinformowała.

— Rozpieszczać?

Spojrzenie zwięzonych oczu przyszpiliło Sarę, pełną poczucia winy.

— No, kupiłam jej trochę nowych ubrań — dobiegł ją wyjaśnienie batci, nie wyczuwającej nurtu podskórnej wrogości między dwójką jej gości. — Biedaczka nie miała nic przyzwolonego do nałożenia.

— A to dziwne — zastanowił się Lukę mierząc ją badawczym wzrokiem, czekając, by ją przyłapać na kłamstwie, pomyślała Sara, przerażona złowróżbnym błyskiem w jego oczach. — Cressida coś mi wspominała, że niedawno dostałaś

całą szafę kreacji z najlepszych domów mody od swojego... przyjaciela.

Sara nic wierzyła własnym uszom. Osobą, która dostała całą szafę garderoby z najlepszych domów mody, była właśnie Cressida. Zgromadziła ją w wyniku dosyć problematycznego romansu z pewnym mężczyzną mającym wpływy w telewizji. Cressy liczyła, że dzięki niemu wejdzie w świat reklam telewizyjnej.

Powiedziała Sarze o swoich nowych kreacjach w nieopatrzonym momencie chętności, porównując złośliwie swoje życie z życiem, jak to określiła, woli roboczego, jakie prowadzi siostra.

— Saro?

Sara zdała sobie sprawę, że babcia jej się przygląda z wyrazem zdziwienia i ciekawości.

— Lukę widać źle zrozumiał — powiedziała zdławionym głosem, z twarzą płonąca gorącym rumieńcem gniewu. Z jednej strony była wściekła, że w taki sposób ją zaatakował, z drugiej wzdrygała się przed wyjawieniem prawdy. Miała zawsze wysoko rozwinięte poczucie dumy, ale nie mogła pozostawić jego wyzwania bez należytej odpawy. — Jeśli chodzi o ścisłość, to Cressy dostała całą szafę kreacji z najlepszych domów mody. Nie zapominajcie, że jest aktorką, otrzymała je zdaje się zamiast honorarium.

Miała nadzieję, że jej wstrzeźliwa odpowiedź zamknie sprawę, ale po przenikliwym spojrzeniu, jakim ją obrzuciła babcia, zorientowała się, że starsza pani odgadła wiele z tego, co nic zostało powiedziane.

Lukę odczekał, aż się znajdą w odpowiedniej odległości od pokoju balki, nim ją znowu zaatakował. Przepraszając, że musi już iść, oddaliła się szybko, w nadziei, że się od niego uwolni, ale dogonił ją na schodach i chwycił tak mocno za ramiona, że się wzdrygnęła pod uściskiem jego dłoni. c. -... •

Była wściekła, że się znalazła tak blisko niego; tak blisko, że widziała siny cień zarostu na jego policzkach i pociemniałe od gniewu tęczęwki jego oczu.

Jak na człowieka interesu jest w diabło dobrej formie fizycznej, stwierdziła stojąc niepewnie na nogach, zdając sobie ze zgrozą sprawę, o ile góruje nad nią siłą.

— Zręcznie się wykręciłaś — warknął. — Zwalić wszystko na siostrę! Tym razem Alice ci uwierzyła, ale wiedz, że nie będziesz jej bez końca zwodziła. W tej chwili zaślepia ją jeszcze szczęście z odzyskania wnuczki, która wydaje jej się prawie taka, jaką zawsze chciała mieć, więc nie obserwuje ze zwykłą przenikliwością, ale zaślepienie szczęściem nie będzie trwało wiecznie.

Czemu on się tak trzęsie nad batcją, z którą nie wiąza go w końcu żadne więzy krwi? Może dlatego, o czym babcia kiedyś wspomniała, że zosłał wcześniej sierotą i wychowywał się na dobrą sprawę sam.

— Jesteś zazdrosny — rzuciła mu tryumfalnie w twarz. — Zazdrosny o to, że babcia mnie kocha!

— Ty... ty...

Przez chwile Sara myślała, że ją zepchnie ze schodów, i w panice chwyciła go kurczowo za klapy, z ciałem całym napiętym, żeby utrzymać równowagę.

— No, no, kochana! Zawsze wiedziałam, że nie tracisz czasu...

Sara nie słyszała otwierania drzwi. Obróciła głowę i spojrzała w dół. W hallu stała Cressy i mierzyła ją ironicznym spojrzeniem swoich niebieskich oczu.

— Nie spodziewałam się ciebie tak wcześniej — powiedziała niemądrze Sara, nie zdając sobie sprawy, że wciąż trzyma się kurczowo jego marynarki, a on ją ściska za ramiona.

Puścił ją jak raptownie, że omal nie upadła.

— Siostra przyjechała cię odwiedzić, Saro — rzucił su-

cho. — Mogłabyś ją przynajmniej przywitać.

Sara przyglądała się z otwartymi ustami, jak schodzi i wita się z Cressy, zaskoczona ukłuciem nienawiści, jakie ją przeszło, kiedy spojrzała przed chwilą w dół i zobaczyła obserwującą ich siostrę.

Nigdy dojad nie czuła nienawiści do Cressy, przyjmując za fakt naturalny, że ojca łączy z nią zrozumienie, jakie nigdy nie będzie go łączyło z nią, Sarą. Wioc dlaczego teraz to ukłucie?

Czy dlatego, że oszukała Luke'a? Jakie to w końcu ma znaczenie, co Luke'owi o niej myśli? A co do babci, może być chyba dostatecznie ufna w jej miłość, by się nie obawiać, że uwierzy w to, co jej naopowiada Cressy albo Luke'owi?

Wioc dlaczego?

...-?/

ROZDZIAŁ CZWARTY

Satysfakcję sprawiło jej potwierdzenie własnych odczuć, gdy babcia zwierzyła jej się później tego dnia:

— Wiem, moja droga, że Cressy jest twoją przybraną siostrą, ale jakoś nie mogę się do niej przekonać. — Westchnęła i na jej twarzy pojawił się smutek. — Pod wieloma względami przypomina mi LuizQ.

— Żoną Luke'a?

— Tak. Miała tQ samą delikatną blond urodę, która bywa takazwodniczai zakłóraczęstokryje siestalowawola. Podejrzewam, że upodabnia je do siebie także ten sam wrodzony egoizm,

Sarazrozumiała.izbabciarobi delikatną aluzje do faktu, że chociaż Cressy jakoby przyjechała odwiedzić ją i Toma, w rzeczywistości wymogła na Luke'u, żeby ją zawiózł do Chester, pod pozorem, że zapomniiała w pośpiechu zabrać walizki i musi kupić parę rzeczy.

Sara nie bolała zbymno nad tym, że sobie pojechali. Od chwili powrotu Luke'a nic zaznała spokoju w domu babci. W jego obecności czuła się ustawicznie zagrożona. Chciałaby móc babci powiedzieć o fałszywej opinii, jakąsobieo niej wyrobił, lecz wiedząc, jak starsza pani go ceni, wolała nie sprawać jej przykrości.

Jeśli Luke'owi chce wierzyć w łgarstwa Cressy, to niech sobie wierzy. Podejrzewała, że miał o niej wyrobiony sąd jeszcze, zanim ją pierwszy raz zobaczył. Oddając mu sprawiedliwość, musiała przyznać, że nie znając istotnych przy-

czyn, dla których nie odpowiadała na listy dziadków, miał pewne przesłanki po temu, żeby nią pogardzać. Ale tyUco przesłanki. Czyż jednak nic powinien jej dać szansy retiability-tacji?

Ajużnapewno, uważała, nic ma powodu do okazywania jej aż takiej wrogości. Mógłby chociaż, tak jak bat>cia, sprótx)wać z nią szczerze porozmawiać.

Och, cóż ona właściwie robi, wyśmiała samą siebie. Trawi piękne popołudnie na rozmyślaniach o nim.

Pamiętając, że babcia powinna więcej wypoczywać, zaproponowała dyplomatycznie, że pójdzie z Tomem na spacer, żeby w domu nikt się nie kręcił. Nabrawszy z powrotem sił po ostatnim ataku, Tom zrobił się równic żywy jak każdy ósmiolatck, a może nawet bardziej, teraz gdy się wyzwolił z dyscypliny życia w internacie.

Odnalazła go siedzącego w kuchni, z dość ponurą miną, więc spytała, czy coś się siało.

— Lukę obiecał mnie zabrać po południu na ryby, I pojechał sobie gdzieś z Cressy.

— No, na pewno cię zabierze kiedy indziej — spróbowała go tłumaczyć Sara.

W duchu jednak potępiła go za niedotrzymanie obietnicy danej chłopcui. Sprawilo jej dziwną satysfakcje stwierdzenie, że nie jest taki doskonały, za jakiego się uważa.

— A może ty się ze mną wybierzesz zamiast niego — zaproponował Tom i buzia mu się rozjaśniła.

Sara chętnie by to zrobiła, ale nie miała pojęcia o łowieniu ryb, więc potrząsnęła z żalem głową.

Cressy i Lukę nie wrócili do późnego wieczora. Babcia nic nie powiedziała, ale Sara wyczuta jej zawód, kiedy się nie zjawili na kolację, i jej własny gniew wzmógł się!

Od dawna przywykła do egoizmu Cressy, ale nie wiedzieć czemu spodziewała się czegoś lepszego po Lukc'u. Przecież

się świetnie orientuje, jak bardzo babcia łaknie jego towarzysstwa.

Jak na człowieka, który tak szybko i bezwzględnie potępia innych.madość pobłażliwy stosunek, gdy chodziło własne postępowanie!

Gniew Sary narastał przez cały wieczór. Anna miała wolny dzień i Sara skończyła właśnie zmywanie w kuchni, kiedy wreszcie wrócili. Widziała, jak reflektory auta omiotły noc, gdy Lukę wjeżdżał do garażu.

Przechodziła przez hall, kiedy weszli. Cressy, zaróżowiona i roześmiana, wisała u ramienia Luke'a. Jej koci uśmieszek zadowolenia mówił wszystko.

— Na miłość Boską, Saro, co ty tutaj robisz? — zapytała na widok siostry, która się zatrzymała przy schodach. — Zaczaiłaś się tu na nas?

— Idę na górę się położyć — odparła Sara tłumiac niesmak.

— Ale ja chcę z tobą porozmawiać.

— Nie możesz z tym poczekać do jutra? Jestem dosyć zmęczona.

— Też coś! Dąsa się na nas, nie uważasz, Lukę?

Sarę ogarnęła wściekłość. Co innego, gdy Cressy sloi sobie z niej kpiny w cztery oczy, co innego, gdy to robi w obcności Lukę'a.

— Nic się nie dąsam, Cressy — odparła spokojnie. — Jeśli chcecie spędzać czas we dwoje z Luke'cm, to wyłącznie wasza sprawa. Ale uważam — zawiesiła głos, spoglądając prosto na Lukc'a — że należałoby przynajmniej uprzedzić, jakie się ma zamiary, szczególnie gdy się podjęto wcześniejsze zobowiązania...

— Jakie wcześniejsze zohK)wiązania? — natarta na nią Cressy, przesuając wzrok od pobladłej z gniewu twarzy Sary do ogorzałej, zastygłej mężczyzny obok.

— Dobranoc, Cressy — powiedziała Sara stanowczo.

Trzęsła się cała, gdy weszła do swojego pokoju. Nic znosiła awantur, ale dzisiaj została doprowadzona do takiej wściekłości... Wbiła paznokcie w miękkie ciało dłoni. Ciepła kąpiel pozwoli jej się odprężyć.

Nakładała szlafrok, żeby pójść do łazienki, kiedy drzwi się otworzyły. Była odwrócona tyłem, ale natychmiast zeszytniała. Ostatnia rzecz, jakiej teraz pragnęła, to przeprawa z Cressy.

— Nie teraz, Cressy—powiedziała zmęczonym głosem— Porozmawiamy rano.

— O, nie! Porozmawiamy teraz!

Niespodziewany męski głos szarpnął jej obolałymi nerwami i Sara obróciła się na pięcie. Patrzyła szeroko otwartymi oczyma, jak Lukę zdecydowanym ruchem zamyka za sobą drzwi.

— Nie pozwalam ci tu wchodzić. To jest mój pokój...

Ignorując jej gniewny protest, ruszył ku niej, z pretensją w oczach.

— Bądź, tak łaskawa wyjaśnić uwagę, którą zrobiłaś na dole. Tylko nie próbuj udawać, że była skierowana nic do mnie, bo wiem, że tak. Jakich lo wcześniejszych zobowiązań rzekomo nie dotrzymałem? I wobec kogo? ^ -

— Wobec Toma — odrzekła zdławionym głosem; unosząc twarz, by odeprzeć wrogie spojrzenie, jakim ją mierzył. — Obiecałeś go zabrać na ryby.

— I owszem. Obiecałem go zabrać podczas tego weekendu. Ale weekend się jeszcze nie skończył.

Sara, w nagłym przypływie wściekłości i żalu, poczuła, jak krew jej uderza do twarzy.

— Tom był pewien, że go zabierzesz dzisiaj. Babcia też czekała na ciebie z kolacją.

— Miałem szczerzy zamiar wrócić, ale okoliczności ułożyły się źle.

— Ta-ak? Zbyt byłeś zajęty wysłuchiowaniem opowieści Cressy o mojej niegodziwości, żeby zwracać uwagę na czas, co?

— 'Ejżc,ly...

--;: , . ^ . , ,

Wpadła w popłoch, gdy ją chwycił za ramiona, przerażona gniewem. Jaki zobaczyła w jego oczach. Zaczęła go wściekle okładać, owładnięta pierwotnym strachem. Czuła siłę jego dłoni, zdolnych złamać jej kark jak zapałkę. . .

— Przestań! Przestań wariować!

Jego gniewny głos jeszcze wzmógł jej przerażenie. Okładała go na oślep i doznała niemal takiego samego wstrząsu jak on, gdy poczuła pod dłonią skórę jego twarzy. Nie mogła odebrać strwożonego wzroku od czerwonej rysy na jego policzku, ze wzbierającymi łopatkami krwi.

Jak w filmie o zwolnionym rytmie, usłyszała gniewne sapnięcie Luke'a i pochwyciła wściekły błysk jego oczu. Zmieniając uchwyt przygwoździł jej ręce do ciała, tak że nie miała sposobu powstrzymania pochylającej się nad nią twarzy.

Instynktownie odgadła, jak ją zamierza ukarać, i w ostatniej chwili chciała w panice odwrócić głowę, ale silna dłoń uwięziła jej szczękę, tak że nie mogła usunąć ust IXIZ bólu.

Twardy, natarczywy nacisk jego warg był nad miarę przerażający, jak się obawiała. Wstrząsnął nią gwałtowny dreszcz, a on, zupełnie jakby jej strach wzmagał jego zaciekłość, przycisnął jeszcze mocniej usta.

Nikt nigdy tak nie całował Sary, więc reagowała na ten pocałunek wszystkimi fibrami. Lukę przesunął nieco swój ciężar, tak że opierała się teraz o niego całą sobą. Czuła jego ciało na swoim w gniewnej profanacji. Chciała się wyrwać, ale nie mogła. Wydała pod jego ustami cichy, kwilący dźwięk, w którym zawarła cały swój bunt i szok, lecz kiedy spróbowała następnego uniku, przygryzł ostrzegawczo zębami jej dolną wargę.

Słyszała o takicli pocałunkach, wycisłanych w złości, w odwecie, ale nigdy nie przypuszczała, że ją lo spotlca.

I nagle ku swemu zaskoczeniu poczuła w głębi ciała nieoczekiwane liźnięcie ciepła, rozciągające się podstępnie z krwiobiegiem. Jej wargi, niepomne gwałtownicy protestów mózgu, jęły się odprężyć znajdując jakby przyjemność w wymuszonej brutalnie pieszczocie. Jej ciało nie było już tak stężone, źrenice rozszerzyły się ze zdziwienia.

Lukę zareagował natychmiastowym odepchnięciem jej od siebie.

Na kościach policzkowych miał ciemną plamę rumieńca, oczy prawie czarne. Mierzył ją dysząc jak po biegu, z ustami wykrzywionymi brzydkim uśmiechem.

— O, nie! Jestem za stary i za bardzo doświadczony, żeby się na to nabrać — rzucił jej z całym okrucieństwem. — Celibat uderza panience do głowy, co?

Fakt, że natychmiast wyczul budzący się odzew jej ciała, stanowił upokorzenie, które zbrukalo tę nieproszoną reakcję. Szczęśliwie nie miał pojęcia, że sprawiła to jego osoba, a nie ślepy instynkt płciowy.

— Wynoś się stąd! — syknęła na niego szeptem, który zawibrował całą siłą jej oburzenia.

Kiedy wyszedł, miała ochotę skulić się gdzieś i umrzeć. Dostrzegła kącikiem oka swoją postać w lustrze i gorące pasy oblały jej policzki na widok wyraźnie zarysowanych koniusek piersi, kłujących cienki materiał bluzki.

Podniecenie fizyczne! Było to uczucie niezbyt dobrze jej znane. Uderzyła ją nieoczekiwana i nader nieprzyjemna myśl. Nie jest chyba zazdrosna o to, że spędził dzień z Cressy? Wzburzyło ją tak jedynie to, że nie dotrzymał przyrzeczenia danego Tomowi?

Anna miała wolne niedziele i Sara oświadczyła, że z przy-

jemnością ją zastąpi w pracach domowych.

Wstała wcześniej, ubrała się swobodnie w dżinsy i lekką bawełnianą bluzkę, tx) dzień się zapowiadał piękny. Zszedłszy na dół, zabrała się do przygotowywania na tacach śniadania dla babci i dla Cressy. Tom jeszcze spał, więc mogła bez pośpiechu nakryć stół w pokoju śniadaniowym.

W lodówce czekało przygotowane mięso na pieczeń wołową. Nie dostrzegając widoku za oknem, zatrzymała się w swoich czynnościach na wspomnienie niedziel w Londynie, kiedy tatuś i Laura byli w domu.

Nieodmiennie spraszali w każdą niedzielę mnóstwo gości na obiad i na Sarę spadało przygotowanie jedzenia. Ojciec zdawał się mieć zawsze nie kończący się zapas win, prowadzono dowcipne, światowe konwersacje. Jednakże Sara nie czuła się nigdy dobrze, ściewana w towarzystwie jego znajomych.

Kawa skończyła właśnie perkotać w maszynie, gdy do kuchni wkroczył Lukę. Był zaskoczony jej widokiem.

— Anna ma wolny dzień — wyjaśniła pośpiesznie.

Nerwy jej się napięły, bo podszedł zbyt blisko. Zmierzył ją z irytacją wzrokiem.

— Tak, wiem.

Miał na sobie dżinsy i białą koszulkę z loótkimi rękawami i otwartym kołnierzykiem. Sara poczuła, jak się czerwieni, gdy jej wzrok spoczął mimo woli na jego opiętych nogawkach.

Kącikiem oka dostrzegła, że ją obserwuje, i mogła sobie wyobrazić drwinę w jego oczach. Co się z nią dzieje, na miłość Boską? Widywała przecież nieraz mężczyzn w obcistych dżinsach. Niemiłą prawdę stanowiło, że widok żadnego z nich nic robił na niej takiego wrażenia jak widok Lukę'a.

— Może poczekaś w jadalni. Zaraz ci podam śniadanie.

W jej głosie brzmiała cała jej niechęć i nieufność do niego.

— Ty mi podasz śniadanie?

Jego niedowierzanie zatrzymało ją w p[^] rucliu.

— Tak, ja — odpowiedziała szybko, unosząc brwi.

Jego niedowierzanie jeszcze się wzmogło, gdy parę minut później podała mu nienagannie ugotowane angielskie śniadanie. Zastanawia się pewnie, czy mu nie dosypałam trucizny, pomyślała z przekąsem Sara obserwując go spod skromnie spuszczonej rzes. Powinna była to zrobić!

— To dobre — przyznał niechętnie.

Uśmiechnąwszy się słodko, Sara odparła: — Arszcnik nigdy nie działa od razu — po czym się odwróciła na pięcie i wyszła.

Poszła na górę, obudzić Toma.

— Lukę u mnie był — pochwalił się z dumą, siadając rozpromieniony w łóżku. — Zabierze mnie po południu na ryby.

Miejmy nadzieje, że tym razem dotrzyma przyrzeczenia, pomyślała Sara z łękiem, przynaglając Toma do wstawania.

Krótkim rzutem oka przez uchylone drzwi przekonała się, że babcia już nie śpi. Natomiast Cressy smacznie spała, gdy Sara zajrzała do jej pokoju.

Lukę wrócił do kuchni, gdy ustawiała na tacy śniadanie dla balKi. Była mile zaskoczona widząc, że zebrał po sobie ze stołu brudne naczynia. Jej ojciec nigdy by się nie zniżył do tak przyziemnej czynności.

— Dla kogo to?

Zlustrował dwie estetycznie nalcryie lace.

— Dla babci i dla Cressy.

— Dla Cressy?

Rzucił jej ostre spojrzenie, na czole pojawiła mu się zmarszczka.

— Tak. Może chcesz jej zanieść? — zapylała równym głosem.

Przyrzekła sobie wczoraj, że raz na zawsze skończy z tymi idiotycznymi reakcjami na jego osotę. Musi się z tym pogo-

dzić — myślała, że już się pogodziła — iż to Cressy jest typem kobiety, który się podoba mężczyznom, a nie ona.

Cressy jesl podobna do jej siostry ciotecznej, Luizy, jak twierdzi babcia. Trudno się dziwić, że Luke'a pociąga kobieta przypominająca mu żonę, którą kochał i utracił.

— Co właściwie miała znaczyć ta uwaga? — spytał zimno. — Że Cressy jest moją kochanką?

Ten nieoczekiwany atak wydał jej się w pierwszej chwili niezrozumiały, dopóki Lukę nic podjął:

— Twoja siostra mnie ostrzegała, że prawdopodobnie łędziesz usiłowała ją zdyskredytować w oczach babci. Uprzedziła mnie, że jesteś bardzo dobra w roli małego krzywdzonego przez wszystkich kopciuszką.

Twarda grudka bólu stanęła jej w gardle, omal jej nie udławiła. Jak Cressy może opowiadać o niej takie rzeczy?

— Jakie to nikczemne z twojej strony, Saro, wykorzystywać tęsknotę starej kobiety za wnuczką, którą uważała za utraconą na zawsze; jedyną, która jej pozostała. Nic dziwnego, że twój ojciec obwarował spadek tak, byś nie mogła na nim położyć ręki. Tak, lak, Cressy mi powiedziała, dlaczego trzymasz się tak kurczowo Toma. Wiem, że chciała go zabrać ze sobą do Kalifomi, ale ty nie mogłaś do tego oczywiście dopuścić, prawda? Gdybyś się na to zgodziła, utraciłabyś prawo do zapisu poczynionego przez ojca; zapisu przypadającego tej z was, która się tędzie opiekowała Tomem.

Sara była jak ogłuszona. Ogarnął ją nieprzytomny gniew. Na miłość Boską, co ta Cressy mu naopowiadała!

— Sam zaniósę Alice śniadanie — oznajmił jej surowo. — Ale nic się nie martw, Saro. Nie wyjawię jej prawdy o ukochanej wnuczce. Ze względu na nią, nie na ciebie.

Drzwi się za nim zamknęły, nim zdołała odzyskać dech, by odeprzeć jego insynuacje. Insynuacje oparte na pajęczynie kłamstw rozsnutej przez Cressy.

Sara odczekała, aż siostra się obudzi, nim poszła się z nią rozmówić.

Cressy się naburmuszyła, kiedy Sara weszła. Ruchem rąk odepchnęła ją.
 .. / • - . . : • - > •

— O, Boże, czyż nie wiesz, że ci nie mogą nic przełknąć? — rzuciła nadąsana. — Która to godzina? Chyba, żeby Lukę zabrał mnie do jakiejś przyzwoitej restauracji na lunch. Cóż to za cziółema dziura! Nic wiem, jak ty możesz tu wytrzymać...

— Cressy, coś ty naopowiadała Luke'owi? — przerwała jej Sara spokojnym głosem.

Zabolało ją, gdy Cressy umknęła oczami przed jej spojrzeniem. Uleciał ostatni cień wąpli wości, czy jej przybrana siostra rzeczywiście nagadała Luke'owi tych wszystkich bredni o niej.

Cressy nie próbowała zaprzeczać, kiedy jej to powiedziała. Wzruszyła ramionami, ziewnęła w leniwym znużeniu.

— Na miłość Boską, Saro, kiedy ty wreszcie dorośniesz? Lukę jest nadzwyczaj bogatym mężczyzną. Chce się za niego wydać.

— Wydać się za niego? — Sara wybałuszyła oczy. Była to ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała po siostrze. Cressy nigdy nie robiła jej jawnie z pogardy dla stanu małżeńskiego. — A twoja kariera?

— Rozkwitnie jak nigdy, gdy będę miała poparcie Iwagiego i wpływowego męża.

— Przecież już ci zaczęło iść tak dobrze. Miałaś jechać do Kalifornii...

— Miałam 10 właściwe słowo — poinformowała Cressy łowowato. — Kalifornia się rozwiła, moja droga. Nie pozostaje mi nic innego jak wyjść za Lukę'a... Zawsze mogę go rzucić, jak już sobie raz wyrobię nazwisko.

Wzruszyła znowu ramionami, kompotnicnieczulanazgorszona reakcją Sary.

Skąd ten niewczesny skurcz współczucia dla człowieka, który ją tak haniebnie traktuje, zastanowiła się trzeźwo Sara. Zawsze uświadamiała sobie krańcowy egoizm Cressy, ale nigdy nie przypuszczała, że jej siostra posunie się aż do tego.

— Ciągłe jeszcze nie rozumiem — zaprotestowała. — Dla czego musisz pTzy tym oczerniać mnie?

— Dlatego żeby nie mieć w tobie konkurentki. Pójdźże po rozum do głowy, moja droga — powiedziała drwiąco. — Taki męczyzna jak Lukę ma idiotyczne skłonności opiekuńcze w stosunku do płci, którą ciągle uważa za słabszą. Wyobraź sobie, Saro, jak ja się czułam przez te wszystkie lata, kiedy mi do wymiotów stawiano ciebie jako niedościgły wzór doskonałości. Muszę przyznać, że kiedy pierwszy raz wpadłam na pomysł wyekspediowania was tutaj, myślałam przede wszystkim o tym, żeby nie mieć was obojga dl użej na karku. Ale okazało się to szczęśliwsze, niż ocz-ckiwiałam w najśmielszych marzeniach. — Wydała perlisty śmieszek. — Słowo daję, nigdy byś nie przypuszczała, jak chorobliwie Lukę jest skłonny do wierzenia we wszystko, co najgorsze, o tobie. Oczywiście nie mam zamiaru wyprowadzać go z błędu. I ty się nie waz robić tego.

W jej ostatnich słowach zabrzmiał pomruk groźby. Sara patrzyła na przybraną siostrę z przerażeniem. Nie miała pojęcia o istnieniu talcjej Cressy. Była zdolna jedynie wysłuchiwać jej rewelacji w przerażonym milczeniu.

— Lukę nie zdaje sobie z tego sprawy, ale bardzo łatwo go urobić — ciągnęła Cressy z uśmiechem. — Ma głęboko zakorzenione przywiązanie do idei tradycyjnego małżeństwa i rodziny. Należy do męczyzn starego typu — zauważyła przenikliwie. — Och, nie twierdzą, że nie masz swoich grzeszków na sumieniu — przyznała szczerze. — Męczyzna tak atrakcyjny nie może pozostać świętym. Wszystko, co muszę zrobić, to wpoić mu przekonanie, że potrzebna mi jego opieka. A cóż

może być po temu skuteczniejsze, jak przyjęcie twojej postawy sierotki Marysi?

— Cressy, chyba nie mówisz tego poważnie? — zaproponowała Sara.

— O, jak najpoważniej! I wybij sobie z głowy bzdurne pomysły ostrzegania Luke'a przed tym, co go czeka. Bądź pewna, że ci nie uwierzy.

Sara wiedziała, że Cressy ma rację. Luke nigdy nic uwierzy na nic z tego, co by mu mogła powiedzieć. A już na pewno nie wszaloni na pozornieprawdopodobne twierdzenie, że Cressy zagięła na niego parol.

— Proszę cię, zastanów się, Cressy — jąła perswadować. — Luke przeżył już jedną tragedię...

— O, czyżbyś się w nim zadurzyła?

Cressy spuentowała szyderstwo u-ęłcm pcrłistego s'micčliu.

Sara z punktu zaprzeczyła. Jakżeż by sie mogła zakochać w tym człowieku? Nie cierpi go lak samo, jak on jej!

Doprowadzona do skrajnej wścickłości szyderstwem siostry, wróciła na dół. Powinna być zachwycona, że Luke dostanie za swoje, powtarzała sobie. Ale jakoś jej to nic cieszyło.

Próbowała znaleźć przyjemność w wyobrażaniu sobie reakcji Luke'a, kiedy odkryje, że Cressy go poślubiła wyłącznie dla pieniędzy i dla popchnięcia naprzód swojej kariery. Ale zamiast przyjemności doznawała ied'i^e^eóíM.BóW 7^ ^T%ZM na Luke'a. Oszalała chyba!

Znała wystarczająco dobrze przybraną siostrę, by wiedzieć, że Cressy prędzej czy później faktycznie go rzuci. Nie będzie się kapowała żadnymi zobowiązaniami wobec drugiego człowieka. To nie w jej stylu. Zbyt jest przejęta własną osobą.

Mimo, że Sara dokładała wszelkich starań, niedzielny lunch nie bardzo się udał.

Jedzeniu nic można było nic zaraucić, ale Cressy siedziała

cały czas z obrażoną miną, bo Luke odmówił zabrania jej do restauracji. Sara czuła, że ironiczne, uszczypliwe uwagi jej przybranej siosU7 denerwują i męczą babcię.

Jeden Tom, nieskrępowany, kipiał entuzjazmem wobec perspektywy popołudniowej wyprawy na ryby.

Niewielki kawałek brzegu stanowi część ich posiadłości, wyjaśniła babcia, gdy dwaj mężczyźni wyruszyli nad rzekę, Tom ubrany w wysokie gumowe buty dla zabezpieczenia przed wilgocią.

Chociaż starała się tego po sobie nie pokazać, Sara niepokoiła się o Toma. Drżała, żeby podczas lej eskapady nie zaszło coś, co spowoduje kolejny atak astmy.

— Przestań się martwić — skarciła ją łagodnie t)atx;ia. — Tom jest w dobrych rękach. Luke nie pozwoli, żeby mu się stało coś złego.

Cressy, ciągle z obrażoną miną, poszła do swego pokoju przeglądać magazyny, które Luke jej kupił w Chester.

Oznajmiła, że sztuka, w której gra na West Endzie, schodzi z afisza pod koniec miesiąca, i Sara obawiała się, że będzie próbowała wymusić na niej albo na Luke'u zaproszenie jej do Cheshire.

Sara stanęła przed dylematem. Nawyk lojalności jeszcze w niej nie umarł: wkońcu Cressy jest jej przybraną siosu-a. Zdruziej suony nie ulegało wątpliwości, że babcia jej nie lubi, a ze względu na jej nadwątlone zdrowie Sara poczuwała się do obowiązku chronienia starszej pani przed kontaktami z Cressy.

Po południu przyjechali Armstrongowie. Przywiózł ich siosu^zeniec, który się okazał bardzo miłym młodym człowiekiem, o kilka lat starszym od Sary.

Miał na imię Andrew i był świetnym gawędziarzem, z dużym zasotłcm opowieści o sprawach sądowych, z którymi się zetknął podczas aplikantury w Londynie. Odkryli z Sarą, że łączy ich wspólne upodobanie do muzyki kameralnej i do Mu-

zeum Wiktorii i Alberta, lak że czas mijał im bardzo szybko.

Zrobiła się piąta, zanim wrócił Lukę z Tomem, Toma rozsadała duma ze złapanych ryb.

— Wrzuciliśmy je z powrotem do wody — poinformował Sarę poważnie. — Lukc mówi, że muszą jeszcze trohc podrośnać, nieładnie byłoby je już uśmiercać.

Apetyt już mu się poprawił, stwierdziła Sara, przypominając sobicjak często trzeba go było dawniej namawiać do jedzenia.

Cressy miała po kolacji wracać do Londynu. Z jej rozmowy z Luke'em Sara się zorientowała, że Cressy wciąż utrzymuje fikcję wyjazdu do Kalifornii. Pewnie chce go groźbą rozstania zdopingować do oświadczyn, skomentowała cynicznie w myśli.

Nie zaskoczyło jej, że umawiają się na spotkanie w tygodniu w Londynie, zaskoczyła natomiast własna rejkija.

Nic miała powodu czuć się taka dotknięta niesprawiedliwością Lukc'a w stosunku do niej; powinna się raczej litować nad jego zaślepieniem ładną buzią Cressy.

Poszła z Cressy na górę pomóc w pakowaniu i wprawiło ją w osłupienie, gdy siosu^a syknęła jadowicie:

— Nie wyobrażaj sobie, że nie widzę, co tu jest grane. Kochana babunia próbuje cie swatać z Luke'em! — Zaśmiała się drwiąco i Sarą uderzyło nieprzyjemne brzmienie jej głosu. — Nie spojrzalby na ciebie na bezludne wyspie.

Babcia próbuje ją swatać z Luke'em? Czy to możliwe? Jest na to o wiele za rozsądna. Ale z drugiej strony jest chorą kobietą starej daty. Należy do innej generacji; do generacji, w której rodzina miała znacznie wiocj do powiedzenia w sprawie mariażów młodych.

Sara doskonale wiedziała, jak wysoko babcia ceni Luke'a. Ale musi sobie chyba zdawać sprawę, jak do siebie nie pasują? Ilekroć Lukę sie do niej zbliża na odległość głosu, Sara ca-

ła sztywnieje. On nią gardzi, ona go nie znosi.

Ale nieposłuszna pamięć przyniosła jej wspomnienieowego przelotnego rozluźnienia warg, kiedy jej wymierzał zaskakującą karę, i po jej wrażliwej skórze przebiegł dreszczyk niewczesnego podniecenia.

— Nie wiem, po co właściwie Cressida tutaj przyjeżdżała — usłyszała Sara delikatny wyrzut babci po jej odjeździe. — Nic spędziła zbyt wiele czasu w towarzystwie Sary ani Toma.

— Może nie dano jej po temu zbytnej okazji — odparł Lukę odmierzanym głosem. Spoglądając na Sarę zimnymi i niezyczliwymi oczyma, dorzucił: — Nic było to ładne z twojej strony, że jej nie chciałaś pożyczyć żadnej ze swoich nowych toalet. Przecież chodziło tylko o parę dni.

Sara nie zamierzała się bronić, ale miała ochotę uściskać Toma, kiedy się obrócił do Lukc'a ze zdziwieniem w oczach i powiedział niepewnie:

— Ale po co Cressy chciała pożyczać ubrania Sary? Przecież powiedziała, że to wszystko szmaty, które się nadają tylko na śmietnik.

Cressy rzeczywiście coś takiego powiedziała, lecz Sara nie miała pojęcia, że Tom to słyszał.

Zapadła na chwile zakłopotana cisza, podczas której Tom powiódł przejętym wzrokiem od spokojnej twarzy Sary do ciętej Lukc'a.

— Wybierzemy się jeszcze kiedyś na ryby?

Głos mu lekko zadrzał, jak dawniej, ilekroć usiłował przyciągnąć uwagęojca, przypomniała sobie Sara. Zamarła, zdjęta obawą, że Lukę go może odepchnąć. Wypuściła wstrzymany dech dopiero, gdy usłyszała spokojną odpowiedź:

— Czemuż by nie?

— No, na ciebie najwyższy czas, Tom — wu^ciła Sara. — Powiedz dobranoc i idź na górę przygotować się do spania.

— A przyjdiesz opowiedzieć mi jakąś historie? — Popatrzył na Luke'a i poinformował go z dumą: — Sara opowiadała takie wspaniałe historie...

Powinna być zadowolona ze zmarszczki na opalonym czole Luke'a. Zastanawia go, że jest w takiej komitywie z Tomem. Nie pasuje to wyraźnie do jej portretu nakreślonego przez Cressy. No, na pewno nic będzie się przed nim tłumaczyła, postanowiła z determinacją. • • > •

Dopiero na górze, otulacją Toma, kiedy zasnął, przyznała przed samą sobą, że jak na mężczyznę, którego ponoć nie znosi i którym gardzi. Lukę zajmuje zdecydowanie za wiele miejsca w jej myślach.

Nie mógłby sobie pojechać do tej swojej Australii i już tam zostać, myślała w rozterce, wracając do salonu.

Lukę siedział obok babci. Otx)je f>odnicli głowy na jej widok.

— Jakie to szczęście, że Tom ma ciebie, kochana — pochwaliła ją ciepło batKia. — To takie mile dziecko. Tylko bieda z nią jego astmą.

— Lekarze uważają, że z niej wyrośnie.

Sara stanęła odruchowo w jego obronie i zaraz oblała się rumieńcem pochwyciwszy zdziwione spojrzenie babci. Babcia wcale nie miała zamiaru go krytykować, zreflektowała się. Lecz tak przywykła do niezyczliwych uwag ojca o malcu, że pośpieszyła mu instynktownie na pomoc.

— Mówiłam właśnie Luke'owi, że musi ciebie koniecznie zabrać na Bal Świętojański. To impreza dobroczynna, urządzana w hotelu Grosycnor. Zawsze jest wspaniała zabawa. Rozewiesz się trochę.

Sara nic miała siły podnieść wzroku na Luke'a; wiedziała, jak się musi palić do pójścia z nią na bal. Ze schyloną głową wymamrotała pierwszą wymówkę, jaka jej przyszła na myśl, i rumieniec wstydu oblał jej twarz.

Nie miała prawa wykręcać się obawą zostawienia Toma samego, ale nie zniosłaby upokorzenia jakiegoś pretekstu wymyślonego przez Luke'a po to, żeby z nią nic pójść.

Babcia była wyraźnie zawiedziona i Sara poczuła skurcz serca, że jej psuje radość. Czyżby babcia istotnie żywiła szaloną nadzieję wyswatania jej z Lukc'cm?

Jeśli tak, zdecydowała Sara, to musi znaleźć sposób uświadomienia jej, jakie to nierealne.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Sara, z uśmiechem satysfakcji na twarzy, rozprostowała bolące plecy i zlustrowała grządkę, którą kończyła pielić.

Mieszkała u babć i już przeszło miesiąc, ale dopiero w tym tygodniu odkryła przyjemność zabawy w ogrodnictwie. Pieiliła jeden z misternie wytyczonych tajemnych ogródków i zajęcie to wydawało jej się niemal sielankowe. Klęczała w mocno przygrzewającym letnim słońcu, wdychała czysty zapach ziemi i woń kwiatów.

Tom zaprzyjaźnił się z kilkoma chłopcami z miasteczka i pojechał z nimi gdzieś na rowerze. Rower był prezentem od Lukc'a, prezentem nader wspaniałomyślnym, musiała przyznać Sara.

W osobie Luke'a chłopiec znajdował wzór i autorytet, za który nigdy nie starał mu się posłużyć jego tata. Lukc był wspaniałym materiałem na ojca.

Jeździł kilkakrotnie do Londynu i spotykał się z Cressy, która, o ile Sara znała siostrę, utrzymywała z pewnością nadal fikcje, że wyjeżdża do Kalifornii, tylko że jej wyjazd trochę się odwleka.

Ostatniego weekendu Cressy poprosiła ją o pieniądze, gdyż jest kompletnie spłukana. Sara dała jej niewielką sumą, to co miała. Na koncie nie pozostało jej prawie nic, a duma nie pozwalała jej prosić babcie o pożyczkę.

Postanowiła, że musi znaleźć jakąś pracę — jeśli siada, w miasteczku; jeśli nie, w Chester. Przejmowała stopniowo coraz więcej obowiązków domowych, zdejmując ciężar

z ramion babci.

Zmarszczyła czoło, siłując się z jakimś wyjątkowo opornym, głęboko zakorzenionym chwastem.

Babcia miała wkrótce wyznaczoną wizytą u kardiologa w Londynie. Zbываła Sarą, ilekroć ta próbowała poruszyć temat jej zdrowia. W umyśle Sary nie pozostał już cień wątpliwości, że babcia jest znacznie bardziej chora, niż to wobec kogokolwiek przyznaje.

Spojrzała na zegarek. Trzecia. Czas na popołudniową herbatą.

Poszła najpierw do kuchni umyć ręce, po czym wzięła od Anny tacę.

Otworzywszy drzwi do salonu, zawołała wesoło: — Herbata i różki Anny! — i lacaomaljejnje wypadła z rąk, na widok skulonej postaci babci na podłodze.

Drżącymi dłońmi odsławiła tacą, wołając rozpaczliwie Annę.

Babcia żyła. Jej puls był wyczuwalny, ale bladłość twarzy zatrwajająca, oddech przeraźliwie płytki.

— Anno, wezwij doktora...

Z ledwością wydobyła głos ze zdławionego gardła. W mózgu pulsowały jej wciąż te same słowa: Tylko Dez paniki... Tylko bez paniki... Gdyby Lukę był w domu! Z piersi wydobył jej siekróLki szloch, który natychmiast zdusiła.

— Może ją zaniesiemy na górą — zaproponowała Anna.

— Nie! Nie! — zaprotestowała osU"o Sara. — Lepiej jej nie ruszajmy. Mogła sobie coś złamać upadając, Anno — dodała łagodniej.

Wydawałojejsie.zeminclwyicki,zanim nadjechał doktor, choć w rzeczywistości mogło upłynąć zaledwie kilkanaście minut. Sara modliła się jak nigdy w życiu, żeby babcia nie umarła.

Badanie lekarskie było szybkie i sprawne. Doktor wsunął

babci do ust lablctkę i powiedział do Sary:

— Tym razem miała szczęście. Ostrzegałem ją wielokrotnie, żeby się nie forsowała.

— Czy to... coś bardzo groźnego? • •

— Wystarczająco — odrzekł poważnie. — Zaczyna odzyskiwać przytomność. Zaniosę ją na górę. Niech pani pozwoli ze mną.

Kiedy babcia odzyskała ostatecznie przytomność, Sara siedziała przy niej na łóżku, z niepokojem na twarzy, i trzymała ją za rękę.

— Bal>-ciu...

Głos jej się załamał, tłumiła łyzy palące jej oczy.

— Już w porządku, moja droga. — Babcia poklepała ją po ręce. — Mam laski swoje wysoki od czasu do czasu. Prawda, panie doktorze? — zwróciła się do stojącego otwk lekarza.

— Tylko jak pani się nie trzyma zaleceń — odparł surowo. Zduszony śmieszek bal>i sprawił Sarze niezmierną ulgę.

— Napędziłaś nam strachiu — powiedziała niepewnym głosem.

To szok sprawił, że się tak trzęsie, uznała Sara usiłując opowiadać drżenie dłoni.

— No, no, moja droga!

Widząc U-oskę w oczach babci, Sara spróbowała się wziąć w garść.

— Proszę nie wstawać dzisiaj z łóżka — usłyszała polecenie doktora. — Ma pani wyznaczoną niedługo wizytę u doktora Graya, prawda?

— Tak, w przyszłym tygodniu — potwierdziła bat>ia pogodnie.

— Ta-ak. Niech pani się oszczędza do tego czasu.

Sara odprowadziła go do auta.

— Niech pani przypilnuje, żeby dużo wypoczywała — napomniał ją.

— Czy mogę jej jakoś pomóc?

Doktor posłał jej dobroUiwy uśmiech.

— Nic, moja droga... Pani obecność tutaj jest dla niej najlepszym lekarstwem. Aie musi sobie wbić w głowę, że nie wolno jej się forsować. Może trochę wstać jutro, jak t>ędzie miała ochotę.

— Saro, obiecay mi, że nie powiesz nic Luke'owi.

Siedziała przy batKi w jej sypialni. Od zapaści Alice minęło już trochę czasu, ale starsza pani była nadal bardzo słaba.

— Nie chcę, żeby się martwił — przekonywała bat>ia widząc wahanie w oczach Sary.

— Dobrze, nic mu nie powiem — zgodziła się niechętnie Sara.

Łukę był w Londynie, miał wrócić późno. Musi mu powiedzieć, zdecydowała po nam yślc, kiedy bałKria zasnęła wieczorem. Rozumiała, że łaabcia nic chce go niepokoić, ale jej stan jest zbyt poważny, by Sara mogła to przed nim zataić.

Nic t>ędzie się kładła do jego powrotu, postanowiła, powie mu jeszcze dzisiaj. Po chwili uświadomiła sobie jednak, że bat>cia często, gdy się obudzi, schodzi na dół, napić się czegoś czy wybrać sobie jakąś książkę. Jak ją zastanie w salonie, domyśli się, że wnuczka czeka na Luke'a. I dlaczego.

Poczeka lepiej w jego pokoju.

Sara nic była jeszcze nigdy w pokoju Luke'a. Sąsiadował z sypialnią babci, więc naciskała klamkę z drżeniem serca.

Szykowała się już do snu, kiedy poslanowita złamać przyrzeczenie dane babci i opowiedzieć wszystko Luke'owi. Narzuciła stary frotowy szlafrok na bieliznę i wyszła z pokoju.

Wzięła ze sobą książkę, ale była zbyt rozsuci^csona wydarzeniami dnia, by się skupić na lekturze. Co przeczytała parę słów, litery zaczynały się rozmazywać i przed oczami stawa-

la jej nicrucłoma posiać babci.

Spojrzała na zegarek. Lukę zwykle wracał przed jedenastą, a lu byle już dziesięć po. SUumila zicwniocie. Po dzisiejszej pracy w ogrodzie bolały ją wszystkie mięśnie i głowę miała ciężką. Ziewnęła ponownie i popatrzyła melancholijnie na łóżko.

Łóżko w pokoju Luke'a było stylowe, z czterema kolumnkami w rogach. W ogóle pokój był cały umeblowany cennymi antykami i utrzymany w tonacjach niebiesko-terakotowych. Anna rozesłała łóżko kusząco na noc.

Sara spojrzała znów na zegarek. Wpół do dwunastej. Kiedy ten Lukę wreszcie wróci?

O pierwszej poddała się zmęczeniu, od którego czuła pustką w głowie i skuliła się w mrocznym kąciku łóżka.

Zasnęła niemal natychmiast i nie widziała w oknie blasku reflektorów nadjeżdżającego auala ani nie słyszała wejścia Lukc'a.

Nie zdołał jej obudzić nawet szum prysznic w przyległej łazience, tak że pierwszym sygnałem ot>ecności Luke'a było gwałtowne szarpnięcie jej wyciągniętego, uśpionego ciała.

Wyrwana raptownie ze snu, krzyknęła w oszołomieniu i przesu^chu.

Lukc nią potrząsał.

Patrzyła na niego zdeorientowana.

— Jesteś nagi.

Pół rozbudzona, wypowiedziała te słowa, nim mogła się zreflektować, i oczy zrobiły jej się nagle okrągłe z konsternacji, bo drzwi się otworzyły i stanęła w nich batx;ia.

— Lukę, słyszałam jakiś icrzyk... — zaczęła i zamarła w proggu.

Sara poczuła, jak Lukę zastyga w napięciu, pod zdumionym spojrzaniem babci. Zobaczyła zaszokowany wyraz jej

twarży i słałx) jej się zrobiło na myśl, jak babcia musi to zinterpretować,

— Nie, babciu... To nic to...

Ale Lukę był od niej szybszy. Naciągając szlafrok, odezwał się spokojnym i równym głosem,

— Przykro mi, Alice. Powinniśmy ci byli powiedzieć wcześniej. Mamy się zamiar wkrótce pobrać z Sarą..

Sara nie wierzyła własnym uszom. O czym on, na miłość Boską, mówi? Ale zaraz jej wzrok padł na iwarz l)abci, rozjaśnioną nagłą radością.

— Och, moi kochani! ,, Tak bardzo tego pragnęłam, Saro!

— Przykro mi, że sic dowiadujesz w takich okolicznościach, Alice. — Jak ponuro zabrzmiał głos Luke'a! Trudno się temu zresztą dziwić,—Ale byłem laki zajęty przez cały tydzień i rozumiesz, bardzo się stęskniłem za Sarą.

— Jestem może .stara, ale jeszcze nie zapomniałem ^co to znaczy być zakochaną — usłyszała Sara głos babci. — Pozwólcie, że wam powiem dobranoc. Niewątpliwie Sara wróci niedługo do swego pokoju — doizuciła dyplomatycznie, lecz stanowczo.

Wyszła, nim Sara mogła zaprotestować. Dech jakby jej zastygł gdzieś w głębi piersi. Zmierzyła zdumionym wzrokiem Luke'a, zastanawiając się, czy nie zwariował.

/Siał w sporej odległości od niej i patrzył na nią w sposób nie przypominający w niczym spojrzenia zakochanego.

— Bardzo sprytnie pomyślane — powiedział zjadliwie. — Prosta, ale skuteczna pułapka. Ograna oczywiście — dorzucił prawic refleksyjnie — jednakże skuteczna. Crcssy mnie ostrzegała, że polujesz na bogatego mcza, ale nigdy nic przypuszczałem...

Urwał, zmierzył ją nieżyczliwym spojrzeniem.

Sara była jak porażona.

— Nic wyobrażasz sobie chyba, że za ciebie wyjdę?

— Skończ z tym udawaniem, Saro, obydwoje znamy prawdę. Och, nie pochlebiam sobie, *te* jesteś zainteresowana mną osobiście, każdy tłogaty mężczyzna nadawałby się równie dobrze. Ale ja mam jeden dodatkowy plus. Wiesz, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby chronić Alice. A byłby to dla niej dotkliwy cios, prawda, przekonać się, że jej kochana niewinna wnuczka pozwala sobie na intymności z mężczyzną, który nie jest jej mężem?

Brzmiało to jak ze starej powieści, nierealnie! A jednak to prawda! Byłby to rzeczywiście dotkliwy cios dla babci. Sara zdała sobie z tego sprawę już w owych kilku bolesnych sekundach, które poprzedziły jego paralizującą konkluzję.

— Usidliłaś mnie bardzo, bardzo zrećnie. Chyba że pójdziesz teraz do Alice i wytłumaczysz jej przekonywująco, co właściwie robiłaś w moim łóżku.

Sara patrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem. Wstrząsnął nią dreszcz.

— Nie pójdziesz, tak przypuszczałem. A między nami mówiąc; co zamierzałaś zrobić, gdyby Alice się nie zjawiła dokładnie w zaplanowanym momencie? Wprawdzie Ło był bardzo dobry pomysł, la7,yknać tak głośno i przeraźliwie...

— Krzyknęłam, bo mnie przestraszyłeś. Zaskoczyłeś mnie tak nagle...

— Zaskoczyłem? Kładąc się do własnego łóżka?

— Nic nie rozumiesz — zaczęła mu rozpaczliwie tłumaczyć. — Nie przyszłam tu zastawić na ciebie pułapki. Babcia... batxia miała dziś bardzo ciężką zapaść. Kazała mi obiecać, że nic ci nie powiem. Ale musiałam ci powiedzieć. Uważałam, że najbezpieczniej tędzie tu na ciebie poczekać, żeby się nic domyśliła. Wracasz zawsze przed jedenastą — podkreśliła z wyrzutem. — Byłam bardzo zmęczona.

— Kłamiesz! — Kategoryczny sposób, a jaki to powiedział, uderzył ją jak policzek. — O, nie wątpię, że Alice mia-

ła jedną ze swoich zapaści. Przyszło to dla ciebie hiardzo w porę. Ale zbyt wicie o tobie wiem, żeby się na to nabrać, Saro. Przypuszczalnie jak tylko się olcazało.żc nie zostało nic z waszych pieniędzy, umyśliłaś sobie, że najkorzystniej tędzie się wydać za mnie.

— Dlatego że nie mamy pieniędzy?

— No, pomijam te głupie parclysięcy... — Urwał, usta miał zacięte. — Cała ta dyskusja do niczego nie prowadzi. Teraz klamka zapadła, wyszło wszystko tak, jak zaplanowałam. Osiągnęłaś, co chciałaś, Saro, ale cię osużegam. Jeszcze mi za to zapłacisz, drogo zapłacisz. A teraz wynoś się z mojego pokoju.

Była zbyt oszołomiona, by oponować. Jakże on może myśleć, że to wszystko uknuła, żeby się za niego wydać? To śmieszne, istna komedia! Zupełnie jak z tracących myszką powieści Janc Austen, w których kobietę kompromituje samo to, że się pokazała bez przywoilki w towarzystwie nieżonatego mężczyzny.

Już miała iść do babci, żeby jej wszysUco powiedzieć, ale przypomniała sobie rozradowane spojrzenie, z jakim Alice przyjęła wiadomość o ich ślubie.

Batxia pragnie ich małżeństwa, powtórzyła bicradnie w myśli. Jak może teraz pójść i powiedzieć jej prawdę? Przy jej stanie zdrowia.

Za C2asów babci młode panny nie bywały w męskich spialniach, nawet po zaręczynach, uświadomiła sobie z przekąsem.

Gdyby miała na tyle przytomności umysłu, żeby od razu wyjaśnić nieporozumienie, sprawa byłaby załatwiona. Ale teraz jest za późno. To by był dia babci okropny zawód.

Ale małżeństwo z Luke'em? Na myśl o tym wstrząsnął ją dreszcz. Niemożliwe, żeby chciał tę farsę ciągnąć. Próbuje ją przestraszyć, zmusić, żeby to ona się wycofała. Ale niedocz-



kaniejego! On oznajmi! babci, że Sie mają zamiar pobrać, wiec niech on 10 teraz odkręca. - , . „

Zszedłszy na Śniadanie, Sara nie zauważyła żadnych śladów bytności Luke'a i na moment ogarnęła ją szaleńcza nadzieja, że wydarzenia ostatniej nocy były tylko koszmarnym snem.

Te wygodną fikcje rozproszyła babcia, gdy Sara zaniósła jej śniadanie. Starsza pani siedziała w łóżku, z rozpromienioną twarzą.

— Saro, kochana! Od rana wszysdco planuje. Ślub urządzimy oczywiście tutaj. Lukę obstaje przy skromnej uroczystości rodzinnej. Zagroził nawet, że nie pozwoli mi wstać z łóżka do dnia ślubu, jeśli nie przestane się emocjonować.

Sara przełknęła. Uleciała jej nadzieja, że zmusi Luke'a do wycofania się samemu z rzekomych zaręczyn.

— Batx;iu, ta wczorajsza historia...

— Saro, nic musisz się tłumaczyć. Lukę mi już wszystko opowiedział. — Westchnęła. — Kiedy laki pełnokrwisty mężczyzna jak Lukę się zakocha...

Jej głosi się rozplęnął. Sara z przykrością stwierdziła, że się czerwieni pod dobrotliwym spojrzeniem babci.

— Ależ, bal>ciu, ty nic...

— Och, jajużo tym prawie zapomniałam. Lukę czeka na siebie w swoim gabinecie. Wiesz, gdzie to jestL

Wiedziała. Był to jedyny pokój w domu, w którym Annie nie pozwalano nic ruszać.

— Wobec tego pójdz z nim porozmawiać.

Zorientowała się po zmarszczce na czole babci, że starsza pani oczekiwała od niej bardziej entuzjastycznej reakcji. Dla uniknięcia dalszych rozmów Sara czym prędzej wyszła.

Chciała z nawyku zatrzymać się i zapukać do drzwi, nim wejdzie, ale zdusiła te chc i wkroczyła do gabinetu bez puka-

nia, z dumnie podniesioną głową.

Lukę siedział za biurkiem, ze wzrokiem utkwionym w ekranie komputera. Komputer wyglądał identycznie jak ten, na którym się uczyła na kursach wieczorowych. Sara zerknęła ciekawie. A więc to w ten sposób Lukę kieruje swoimi interesami w Australii.

Czekając, aż skończy coś notować na arkuszu papieru, Sara podeszła do okna i wyjrzała na ogród różany. Rosły w nim róże dawnych odmian, widać sadzone jeszcze przez kogoś z jej przodków.

— Batłcia mówi, że chciałeś ze mną rozmawiać.

— Tak, mamy sprawę do omówienia.

— Musimy się zastanowić, jak najogłędniej zakomunikować batłci, że się nie pobieramy.

Na chwilę zaległa napięta cisza, po czym nagle Lukę znalazł się przy niej. Szarpnięciem podniósł jej twarz do góry, żeby jej zajrzeć w oczy. Drgnęła próbując się wyswotx)dzić, bo pod uciskiem jego palców zabolęła ją wrażliwa skóra.

— Czym ty mi teraz próbujesz grozić? — syknął jej w twarz. — Jeśli piśniesz Alice słówko, jedno jedyne słówko, stawiające nasze małżeństwo pod znakiem zapytania...

Sarze zakręciło się w głowie, nie wiedziała, czy od słów, które usłyszała, czy też od paraliżującego uścisku, w jakim trzymał jej twarz.

— Nie masz chyba zamiaru się ze mną ożenić? — zaprotestowała.

— O tym trzeba było pomyśleć wcześniej — powiedział głucho. — Nie udawaj — dorzucił na widok jej pobladłej twarzy. — Wiedziałaśdobrze, corobisz. Orientujesz się świetnie, czym dla mnie jest Alice. Jest jedyną rodziną, jaką kiedykolwiek miałem w życiu. Zanie w świciecie dopuszczę, żeby sobie pomyślała, że cynicznie uwiodłem jej ukochaną wnuczkę. Wiesz to dobrze.

Z trudem mu przyszło wyznać nawet tyle, stwierdziła niemo Sara. W gardle czuła dławiącą grudkę bólu. Przełknęła, zdziwiona falą współczucia dla niego, która ją oblała.

— Wytłumaczę jej wszystko — zaproponowała z wysiłkiem. — Babcia na pewno zrozumie.

— I co jej niby powiesz?

— Prawdę — odparła cicho Sara. — Że na ciebie czekałam, bo chciałam ci opowiedzieć o jej zapaści. I zasnąłam.

— Czekaaś' rozebrana do bielizny? W jednym szlafroku? Krew uderzyła jej do głowy. A więc zauważył.

— Nie pleć głupstw, Saro. Nawet Alice nie jest laka naiwna.

— Ale przecież nie chcesz się ze mną żenić. Nie kochasz mnie...

— Miłość nic jest warunkiem niezakładnym do małżeństwa — odparł drwiąco. — Nie sądzisz chyba, że nie zauważyłem sygnałów. Jakże mi wysłała twoje ciało? W moim łóżku jest od dłuższego czasu puste miejsce. Twoje ciało wypełni je równie dobrze jak każde inne, nie uważasz?

' Jego cynizm oburzył Sarę.

— Ch-chyba nie mówisz serio... A c-co z Cressy?

— Pytasz mnie, czy z nią sypiam? — spytał, z rozmysłem interpretując mylnie jej szok. — Jeśli tak, to odpowiedź brzmi nie.

— Więc jej nie kochasz?

Sama nie wiedziała, dlaczego chce mieć co do tego absolutną jasność. Czuła tylko, że to bardzo, bardzo ważne.

— Miłość? — zaśmiał się gorzko. — Miłość umarła dla mnie już dawno.

Ze śmiercią żony, uzupełniła tę egoistycznie Sara. Oczywiście, to by po części tłumaczyło jego gorycz, surowość, którą tak często w nim dostrzegała. Był już raz żonaty z ukochaną kobietą, poznał i utracił miłość, teraz więc gotów jest ożenić się

po raz drugi bez miłości, dlatego że pragnie tego babcia.

Wtym momencie Sarapojęła. że nic, cokolwiek powie, nie odmieni jego decyzji. Jakby czytając w jej myślach. Luke oznajmił spokojnie:

— Wybij sobie z głowy wszystkie szalone pomysły, Saro. Pobierzemy się, żeby nie wiem co. A jeśli zaistnieje choćby cień podejrzenia, że chcesz się wykręcić, jestem gotów cię trzymać pod kluczem, dopóki nie będziemy małżeństwem.

Sara nie wątpiła, że gotów jest spełnić co do joty to, co zapowiada. Patrzyła na niego oniemiałymi zielonymi oczyma i w nagłym przypływie emocji uświadomiła sobie, że jeśli się niebuntując przeciwko temu niemożliwemu małżeństwu znacznie gwałtowniej, to dlatego że jalcaś mała częśćka jej osoby go pragnie.

Poruszyło ją to do głębi, podważyło wszystko, co o sobie dotąd wiedziała. Skąd jej się wzięło szalone, romantyczne pragnienie tchnięcia w tego twardego, niewzruszonego mężczyznę wiary w nią, więcej, miłości do niej?

Wstrząsnęła się wolęc ogromu tego wyzwania, pojmując resztkami trzeźwości, jak niemożliwe jest to pragnienie. Wiedziała, że jeśli pozostał jej jeszcze cień rozsądku, powinna zebrać wszystkie siły, żeby wybić Luke'owi małżeństwo z głowy.

Ixcz miast otworzyć usta i powiedzieć mu to, stała tylko w miejscu jak sparaliżowana, dopóki jej nie puścił i nie wrócił do biurka.

Wieczorem Luke dal jej pierścionek zaręczynowy. Nie zdziwiła się, że pojechał do Chester specjalnie, żeby go kupić, ale zaskoczyło ją, że pierścionek tak doskonale pasuje na jej palec.

Był to nieskazitelny szmaragd w plecionej staromodnej oprawie, który przypadł Sarze od razu do serca.

— Dziękuję — powiedziała drżącym głosem, powściąga-
jąc przemożną pokusę odwrócenia głowy, kiedy dotknął war-
gami jej ust.

Ten pocałunek nie przypominał niczym tamtego. Był
cziółodny, kliniczny, a mimo to Sara nic mogła powstrzymać
drżenia ust. Zachwiała się lekko, po czym zamarła słysząc
uszcześnieśliwiony śmiech babci.

— Nie zgrywaj się lak bardzo. — Chłodny szept Lukc' a za-
lachotal ją w ucho. — Przesadzasz w tej pozie uciśnionej dzie-
wicy.

Nie cierpiała tych jego cynicznych uwag, ale jak miała mu
dowieść swojej niewinności?

Umierała ze strachu na myśl, że iKdzie musiała powiedzieć
Cressy o tym, co zaszło, ale los jakby się do niej tym razem
uśmiechnął, łx) jej przybrana siostra zadzwoniła następnego
dnia rano, że nic przyjedzie na weekend. Nie t)edzie jej w ogóle
przez jakiś czas, bo dostała ostatecznie *engagement* i jedzie
kręcić próbny odcinek tego amerykańskiego serialu.

— Posiedzę w Ameryce parę tygodni. Akurat tyle, żeby
Lukę miał okazje się za mną stęsknić.

Odłożyła słuchawkę, nim Sara mogła się zdobyć na odwa-
gę powiedzenia jej o wszystkim. Dopiero wieczorem przyszło
jej do głowy, że może Lukc t>edzie wolał sam zawiadomić
Cressy.

Babcia starała się ich teraz zostawić wieczorami samych i
Sara z każdym dniem coraz bardziej przed tym drżała. Dozna-
wała ulgi, kiedy Lukę wstawał i oznajmiał, że ma jeszcze tro-
chę pracy, a ona mogła albo położyć się do łóżka, albo znaleźć
sobie jakiś inny sposób spędzenia reszty wieczoru.

Meczyłoją, żejużulegław milczącej wojnie nerwów .która
zdawała się icraz między nimi toczyć. Lukę jakby znajdował
przyjemność w umyślnym dręczeniu jej. Całował ją często w
ol>ecności babci, zawsze w scrupulatnie czuły i pełen rcwren-

cji sposób, ale kryła się w tych pocałunkach cab
jego niechęci. Uragwały jej wszystkim wyob
jak powinien wyglądać stosunek między *m^tczymją*
ta.

Najbardziej jednak bolała ją własna niezdolność i
wania nad zdradzieckimi reakcjami ciała. Zda«~ato
starczy,by spojrział na jej usta,ajuz jej wszystkie
nają wibrować.

Bezcelowym było wmawianie sobie, że to tyko
zyczny; zbyt dobrze znała samą siebie.

Zadurzyła się w nim w niewiadomy sposób. Ate jak to mo-
liwe. że się zakochała w mężczyźnie, którego nic ab? Co gr-
sza, w mężczyźnie, który nią gardzi i który jej e ciepi?

Lukę twierdzi, że zastawiła na niego chytia podobnie, ale
faktem jest, że sama w nią wpadła. Te pocałunki, e drobne,
czule intymnedotknicciaciała koniuszkami palców, wszystko
to są metody rozmyślnego dręczenia jej. Wiedział
W jakiś sposób odkrył jej fizyczny pociąg do sadae i
igra, wykorzystuje go, żeby ją upokorzyć.

Dziękowała tylko Bogu, że on sam nieczuje podobnego po-
ciagu do niej. Nie wyobrażała sobie, jakby mogła mieć posi-
żenie stosunku z nim .wiedząc, że nie kryje się a ^ i B nic prócz
Iwładania.

Ślub odbył się dokładnie trzy tygodnie
zaskoczyła ich razem w pokoju Lukę'a.

Gości zaproszono niewielu, kilkoro przyjaciół
sąsiadów. Synowa babci nie przyleciała z
tego nie oczekiwał naprawdę.

Nic ma ochoty być świadkiem, jak jej zięć sie
bieta, domyślała się Sara.

Cicicawa była, czy babcia wciąż odczuwa

syna, ale kiedy poruszyła ten temat, Alice Fitton potrzęsęła głową.

— Do Fitton Place najbardziej przywiązane były zawsze kobiety. Tak się jakoś układało w naszej rodzinie, że to one szczególnie kochały ten dom i one o niego dbały. Dlatego liczyłam, że twoja mama...

Podróży poślubnej nie mieli w programie.

Bat>ciQ czekała niedługo po ślubie wizyta u kardiologa w Londynie, a oni clicieli być przy niej.

Nikt nie wydawał siQ specjalnie zaskoczony icti małżeństwem. Jeden Andrew nie ukrywał swego zawodu. Sarze się podobał, ale nic więcej.

Zerknęła teraz na wysokiego mężczyznę w czerni stojącego u jej boku. Zrezygnowała z tradycyjnej sukni ślubnej, nie chcąc przypominać Luke'owi jego pierwszego ślubu.

Zamiast tego miała na sobie kremową koronkową garsonkę, nieco w stylu lat dwudziestych, oraz bardzo prosty kapelusz, przybrany kwiatami.

Miejscowy kościół nic był zbyt wielki. Świeciło piękne słońce i całe miasteczko stawiło się jak jeden mąż. Wice czemu nic opuszcza jej to poczucie nierzeczywistości, dziwiła się Sara. Dlaczego nic może uwierzyć, że będzie naprawdę panią Gallagher? Żoną Luke'a Gallaghera?

W miejscu, gdzie bito jej serce, panowała teraz lodowata pustka. W momencie, gdy weszli do kościoła, uleciały z niej wszystkie normalne odczucia.

Potem znaleźli się w domu i jedli zimne przysmaki przygotowane przez Annę. Tom tkwił dumnie u boku Sary. Emocjonował się ślubem prawie tak samo jak babcia.

— No, czas jechać.

Sara nie rozumiejąc podniosła wzrok na mężczyznę, który był teraz jej męzcem.

— To normalne, że państwo młodzi...

— Myślałam, że tu zostaniemy...

— Nie na dzisiejszą noc — poinformował ją spokojnie Luke. — Mamy zamówione miejsca niedaleko stąd w hotelu. Nic protestuj. Nie chcesz chyba, żeby babcia pomyślała, że już się kłócimy.

Sara powiodła trzradnie wzrokiem od jego nieruchomej twarzy do zatroskanej twarzy babci. Luke ma oczywiście racje. Powinna to była przewidzieć. Wszyscy się spodziewają, że spędzą sam na sam przynajmniej tę pierwszą noc. Ale była tym wszystkim tak oszołomiona...

Zostanie z nim sam na sam! To ostatnia rzecz, jakiej sobie życzyła, myślała, gdy godzinę później jego potężny Jaguar ruszał przed domu. Ostatnia rzecz!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sara nic znała drogi, którą obrał Lukę, prowadzącej lelcko ku południowi, w kierunku przeciwnym niż Chester i wzgórze Walii.

W normalnej sytuacji każda młoda żona zapytałaby świeżo poślubionego małżonka, dokąd jada, gdyby tego z góry nie wiedziała.

Na miłość Boską, przestań się zachowywać jak mysz pod miotłą, zganiła się zuchowato Sara rzuciwszy lękUwe spojrzenie na nie zachęcającą minę Lukę'a.

Odrząknęta i spróbowała sobie wyobrazić, że jest on jedynie przypadkowym znajomym, z którym odbywa niedaleką jazdę samochodem i którego może odpowiednio traktować.

Ale przecież są małżeństwem, nic ma od tego odwrotu. Ze względu na babcię będzie się musiała nauczyć jakoś z tym żyć.

Dziwne, jakie niespodzianki może człowiekowi sprawiać nawet najlogiczniejszy umysł. Aż do tej chwili prawie nic myślała o przyszłości. Jej wszystkie obawy, wszystkie wątpliwości krążyły wokół groźby, jaką Lukę rzucił ostrzegając ją, żeby mu się nie próbowała sprzeciwiać.

Dopiero teraz, gdy już są małżeństwem, rozwiąła się jakby mgła spowijająca jej mózg i przed oczyma Sary stanął zatrważający obraz tego, jak będzie wyglądało jej przyszłe życie.

Lukę nigdy nie uwierzy, że nic wciągnęła go rozmyślnie w to małżeństwo. Owe wątpliwe pędy uczuciowych reakcji w stosunku do niego, jakie zaczynały się w niej rodzić; ów dreszczyk podniecenia połączonego z obawą, jaki odczuwała za

każdym jego zbliżeniem; owo postrzeganie jego meskosci i jej czysto kobiecego odzewu na nią — wszystko to zostanie zmrożone i zcmrze na arkiycznym pustkowiu jego wzgardy dla niej.

Miłości trzeba czasu, by urosła i dojrzała; jej miłości len czas nie będzie dany. Czyż nie lepiej by zrobiła stawiając się twardo, wyznając bax; i prawdę i modląc się, by zawód nie odbił się niekorzystnie na jej zdrowiu, niż narażając się na to, co teraz nastąpi?

Lukę skrócił w drogę, która mogłaby być podjazdem do prywatnej rezydencji, gdyby nie dyskremna mosiężna tabliczka na jednym ze słupków bramy.

Poczuła ucisk w dołku. Nie ma się co łudzić, nie można odwrócić biegu wypadków. Jest tak jak jest i jakoś txdzie lo musiała przeżyć.

Zerknęła ponownie ukradkiem na twarz Luke'a. Nie odezwał się ani słowem od początku jazdy. Gdyby mogła pożytyć od niego trochę tej jego siły woli, lej jego umiejętności odsuwania na bok własnych uczuć; byłaby wtedy w stanie nie zwracać uwagi na jego wzgardę dla niej, skupić się zamiast tego na babci, na jej radości z ich małżeństwa.

Zadrzała uzmysłowiwszy sobie potęgę takiej siły woli i zastanowiła się melancholijnie, czy Lukę ulega kiedykolwiek ludzkiej słaćrości dawania upustu uczuciom. Nawet w tej wzgardzie dla niej nie traci panowania nad sol>a, jeśli nie liczyć tego jednego razu, kiedy ją pocałował.

Zamruęła szybko rzęsami, w gardle poczuła gwałtowne pulsowanie.

Nic ma się czego obawiać, po wiedziała sobie uspokajająco, kiedy Lukę zatrzymał Jaguara. To było chwilowe zamroczenie, jedyny upust potężnego gniewu, na jaki silny mężczyzna mógł sobie pozwolić wobec słabszego wroga płci żeńskiej.

Nie, Lukę nie pocałuje jej więcej. Więc skąd jej się bierze ten dziwny brak tchu, lo pełne napięcia podenerwowanie?

Zaczęła się zbierać do wysiadania, zaintrygowana imponującą kamienną elewacją hotelu obrosłego bluszczem. Nie-nagannie utrzymany budynek robił wrażenie wiktoriańskiego. Schodziły od niego do niewielkiego stawu alcsamitnie gładkie zielone trawniki.

Sięgnęła do kłamki i zaskoczyło ją, że Lukę już jej otwiera drzwiczki. Mimo całej wzgardy dla niej nie zapomina nienagannych manier. *Noblesse oblige*, pomyślała nieco cierpko i zastanowiła się, jakby zareagował, gdyby kiedyś do niego dotarło, jak niesprawiedliwie ją osądza. Perspektywa tego powinna jej przynieść satysfakcję, ale była trochę jak oddawanie się romantycznym rojeniom, wyobrażaniem sobie, że się jest w rejsie na wyspy tropikalne, podczas gdy w rzeczywistości człowiek siedzi w metrze i jedzie do pracy — 7-at>awa może przyjemna, ale niewiele mająca wspólnego z rzeczywistością.

Pojawił się portier w liberii, by wziąć ich walizki. Kto spa-kował jej walizkę, zastanowiła się, i co do niej włożył. Prowadzona przez Luke'a pod ramię, poczuła się jak więzień w drodze na gilotynę. Siłą woli stłumiła histeryczny śmiech, który jej wzbierał w gardle. W przeciwieństwie do niej, Lukę zdawał się całkowicie spokojny i odprężony. Cóż, dla niego to nie pierwsza. pomyślała z goryczą i zaraz się skarciła za ten cynizm.

Jego pierwsze małżeństwo z jej siostrą cioteczną było związkiem z miłości. Niewątpliwie żyli ze sobą, zanim wyruszyli w podróż poślubną.

Starła się nie okazać po sobie wstrząsu, gdy wyobraźnia podsunęła jej nagle obraz nagiego Luke'a w stanie podniecenia. Zadrżała i przyknęła oczy, próbując odepchnąć od siebie ten obraz, powrócił jednak, jeszcze natrętniej.

— Nie zamierzasz mi chyba uciec?

Ostrość jego głosu przywróciła ją do rzeczywistości. Po-

rtier był już zbyt daleko, by to słyszeć, ale Sara rozejrzała się instynktownie.

— Tędy.

Uścisk zacieśnił się na jej ramieniu, jakby Lukę faktycznie podejrzewał, że chce się rzucić do ucieczki. Na myśl o tym słaby grymas pojawił się na jej ustach. Za późno teraz na ucieczkę.

Owładnęło ją dziwne odrętwienie, paraliżujące poczucie nieodwracalności losu. Wiele, wiele istot jej płci doznawało zapewne tego uczucia przez długie wieki i dlatego ona mu teraz tak łatwo uległa. Sianowi ono część kobiecej psychiki, prymitywne dziedzictwo, obciążone całym brzemieniem przeszłości.

W ciągu stuleci musiano wydać za mąż wbrew ich woli wiele dziewcząt w jej rodzinie. Może dlatego i ona nic opierała się energiczniej. Może...

Jej gorączkowe, tężadne myśli rozpierchły się jak gołębie na widok atakującego jastrzębia, kiedy Lukę poprowadził ją ku schodom. Wpisał się do książki meldunkowej również za nią, uświadomiła sobie, wciąż oszołomiona.

— Tędy — poinformował ją lakonicznie.

Hall hotelowy był przyjemnie umeblowany, w stylu zamóżnej rezydencji wiejskiej.

Wśród gości przeważały elegancko ubrane panie w średnim wieku, niektóre z mężami.

Przez otwarte drzwi zobaczyła w przelocie restaurację. Jej okna o ołowianych ramach wychodziły na ogród, na stolikach leżały świeże obrusy, siały naprawdę piękne kwiaty.

Atmosfera prywatnej rezydencji wiejskiej, pomyślała Sara idąc obok Luke'a ku schodom.

Jeśli była tu w ogóle winda, umieszczono ją dyskretnie w jakimś mało widocznym miejscu. Wchodząc po schodach nie napotkali nigdzie plotkujących pokojówek ani zaferowanych

boyów. Nic nie pozwalało się domyślać, że jest to hotel.

W innych okolicznościach byłaby zafascynowana luksusem tego miejsca. Ale teraz...

Lukę zatrzymał się przed jednym z wykładanych drzwi, przekręcił klucz w zamku.

Apartament, stwierdziła Sara tłumiając nabożne zaskoczenie na widok pięknie urządzonego saloniku.

Wystrój zaprojektował ktoś z-arówno ze smakiem, jak i odpowiednimi środkami finansowymi, żeby osiągnąć te harmonijną całość, to zgranie odcieni niebieskiego i terakoty.

Na kominku palił się ogień, okno stał kosz pełen bierwion. Jej wzrok przyciągnęło wiaderko z butelką szampana i dwoma kieliszkami na srebrnej tacy.

Intymność saloniku, z ogniem na kominku i dwoma ustawionymi przed nim fotelami, ścisnęła ją za gardło. Miała ochotę się odwrócić i pobiec z powrotem do drzwi, zaprotestować, że to nieporozumienie, że nie mogą przecież zamieszkać tutaj we dwoje z Luke'em. W tym apartamencie urządzonym dyskretnie dla kochanków, zdała sobie sprawę; czy to dawno ze sobą żytych, ustabilizowanych kochanków, czy też początkujących, nieco podenerwowanych.

Stworzono w tym pokoju nastrój, który ma zniewolić lokatorów swoim ciepłym i bezpiecznym, zapewnić im schronienie przed rzeczywistością i światem zewnętrznym.

Można tu mieć złudzenie, że nie istnieją inni ludzie, że świat został ujarzmiony i nie wtargnie do środka.

Dlaczego, na miłość Boską, Lukę wybrał właśnie to miejsce? Musiał przecież wiedzieć.

Dyskretne pukanie do drzwi zasygnalizowało nadejście ich bagaży. Portier przeszedł z walizkami przez salonik do pokoju za nim.

Do sypialni... Z bijącym sercem Sara odczekała, aż Lukę da mu napiwek i portier wyjedzie, po czym zapytała bez ogródek:

— Ile tu jest sypialni?

— Jedna—odpowiedziała Lukę swobodnie, w najmniejszej mierze nie skonsternowana jej pytaniem.

— Jedna? A... dlaczego nie mamy oddzielnych pokoi?

— W podróży posłubnej?

Uniósł jedną brew, usta wykrzywił mu ironiczny uśmiešek.

— Ależ...

— Zapowiedziałem ci tej nocy, kiedy mnie zmusiłaś do małżeństwa, że drogo mi za to zapłacisz — przypomniał jej nieubłagane Lukę. — Teraz nadeszła pora.

Wiec tą zapłatą będzie... Z szeroko otwartymi oczami, jej się cofać przed nim tyłem, dłonią osłaniając szyję.

— Nie myślisz chyba...

Rzuciła paniczne, zdradliwe spojrzenie na drzwi sypialni i przełknęła, niezdolna wypowiedzieć do końca swoich obaw. Czyż to możliwe, żeby Lukę myślał serio o skonsumowaniu małżeństwa?

Zmierzyła go wzrokiem, szukając rozpaczliwie na jego twarzy jakichkolwiek oznak, że tylko się z nią drażni, że to czcza groźba, ale nic na to nie wskazywało. Naprawdę zamierza to zrobić!

— Nic zostanę tu ani minuty dłużej — oznajmiła załamującym się głosem, sięgając po torebkę. — Wracam w tej chwili!

— A to niby jak?

Powstrzymał ją spokojny brak zainteresowania w jego głosie.

— Nic dysponujesz żadnym środkiem uansporlu, podejrzewam także, że nie masz zbyt wiele pieniędzy, a ten hotel jest oddalony o dziesięć mil od najbliższego miasteczka i trzydzieści od Fitton Place. A gdybyś się stąd nawet wydostała, to dokąd byś wróciła? Do Alice? I co byś jej powiedziała? Że

nasze małżeństwo okazało się pomyłką? Po czterech godzinach?

Każde jego słowo uświadamiało jej coraz dobitniej, w jakiej się znalazła pułapce. Wszystko to święta prawda. W torbie nie ma nawet pięciu funtów. Nie wzięła ze sobą kart kredytowych. Oci! Jak on to przemyślnie ukartował! Przywiózł ją tu z rozmysłem, wiedząc dokładnie, jaka będzie jej reakcja. Gdyby byli jeszcze w domu... Przełknęła starając się rozpaczliwie nie okazać mu swego strachu. Sprawiłoby mu to przyjemność, pomyślała, zobaczyć, że się go trąca.

— Nie możesz mnie do tego zmusić — zapowiedziała mu spokojnie. — Jeżeli... jeżeli spróbujesz przeprowadzić swoje, to będzie gwałt.

Zmierzyła go wyzywającym wzrokiem. Przecież to święta prawda. To, co chce zrobić, będzie gwałtem. Wprawdzie przysięga małżeńska, którą tak niedawno wymienili, zalegalizowała jego prawo... Przysięga... Łzy zapiekły ją nagle w oczach na przypomnienie słów jej rotki: „Będę ciemniotawać duszając ciem...”

Tytko że to, co Luke zamierza zrobić, to nic milowanic, lecz kara. Kara najbardziej upokarzającego, okrutnego rodzaju.

— Gwałt? — Brev mu się znowu uniosła. — Nie sądzę.

Zastanowiła ją jego spokojna pewność siebie. Co on sobie wyobraża? Jeśli ona nie ma zamiaru skosztować małżeństwa, to cóż to będzie innego jak gwałt?

— To będzie gwałt — powtórzyła zdławionym głosem, jak gdyby wypowiadając te słowa ciałem odepchnąć otęzwałdniający wpływ, jaki na nią wywierał.

Patrzył na nią w taki sposób, że wszystko utraciło raptem swoją realność, wszystko prócz tego ciemnego błysku w jego oczach. Serce podskoczyło jej nerwowo w piersi, ogarnęło ją podniecenie niepodobne do niczego, czego kiedykolwiek doświadczyła w życiu.

Spojrzała mu nieprzytomnie w twarz i oddech zamarł jej w krtani.

Owładnęło ją niesamowite uczucie, że w jakiś sposób przestąpiła próg rzeczywistości i znalazła się w odwróconym świecie.

— To nie będzie gwałt — powiedział cicho Luke i nim odgadła, co zamierza zrobić, przebył krótką przestrzeń, jaka ich dzieliła, i podniósł ją z ziemi.

Jego nieoczekiwana determinacja sparaliżowała ją lodowatym objęciem. Dopiero gdy się znaleźli w sypialni, wyrwał ją z ułanu widok staroświeckiego, ręcznie malowanego łóżka z półbaldachimem z kosztownej materii i zaczęła się bronić okładając rozpaczliwie pięściami pierś Luke'a, wiedząc, że nie ma dla niej ratunku, lecz popychana nieodparcie do trawienia słychych sił w daremnej próbie oporu.

W złotym blasku zachodzącego słońca Luke rozbierał ją z upokarzającą łatwością. Przystała się w końcu bronić i leżała, cicha i chłodna, ze wzrokiem utkwionym w jakiś punkt za nim.

Inni goście szykują się teraz do obiadu, ale oni są w podróży poślubnej i nikt nie będzie na tyle nietaktowny, żeby im przeszkadzać. Bezdładne myśli kodowały jej się w głowie, gdy tak próbowała odepchnąć strach, który ją paraliżował.

Luke zaczął się rozbierać. Mogłaby teraz wsiać i uciec, ale dokąd i na jak długo?

Luke ma rację, nie może wrócić i powiedzieć batłci, że ich małżeństwo się rozleciało, ledwie się rozpoczęło.

Przez cały czas wiedział, że jej wymierzy tę... karę. Może w ogóle tylko po to ją poślubił. Po to, żeby nabyć prawo do upokarzania jej, kiedy tylko zechce.

Czarne myśli wirowały jej chaotycznie w głowie, dręczące obrazy, przed którymi nie była w stanie się obronić. Z dawnych czasów przypomniawszy jej się ulubiona maksyma jednego z przyjaciół rodziny: „Jak na co nic masz rady, nie szykuj temu

zwady". Ba, ale jak się z tym pogodzić? Jak znieść to upokorzenie, które Lukę jej szykuje?

Nic miała już wątpliwości, że zamierza wygzekwować pełną karc za winę, jaką jej przypisuje.

Miłość do niego, która zaczynała w niej kiełkować, ten nieoczekiwany, subtelny dreszczyk pociągu zmysłowego, wszystko to teraz uleciało, ustępując miejsca zimnej, twardej bryle przytłaczającego stractiu. Bryle dostatecznie ciężkiej, by wytrącić Sarę ze zbawczego odrętwienia, wyrwać jej z ust protest:

— Lukę, proszę cie, nie rób tego...

Uciszył jej błaganię brutalnym uciskiem warg.

Chciała krzyknąć w odrętwieniu panicznego protestu, aż nieoczekiwanie, jakby Lukę usłyszała, milcząco krzyknął i odpowiedział na niego, zelał ucisk jego warg. silny uchwyt palców przemienił się w pieszczotę, usta zrobiły się rozkosznie wymowne na jej ustach.

Poczuła strużkę ogarniającego ją ciepła, lekki niespodziewany przypływ podniecenia, odzew na widomą biegłość jego dłoni.

Przejdźcie od agresji do czułości dokonało się tak szybko, tak całkowicie, że nie miała czasu zebrać się do obrony; było jak podanie środka znieczulającego po szokującym spazmie bólu; niosło ulgę tak olbrzymią, że nim się zdążyła zastanowić nad konsekwencjami przyjęcia narkotyku, zrobiło się za późno.

Żadne z nich się nie odzywało; słowa zdawały się zbyt ciche. Sara przywarła zmysłowo do ciała, które ją obejmowało, pozwalając się przenikać gorącemu imperatywowi jego podniecenia.

Jak mogła się kiedykolwiek bać tej ekstazy radości, myślała mgliście, poddając się bezwiednie męskiemu żarowi i naporowi Luke'a, czując w ciele pulsujące narastanie oczekiwania w niecierpliwość.

Instynktownie pomogła mu, raz tylko łapiąc głośno powietrze po krótkim rozbrzydzeniu bólu, ostrym, lecz na tyle szybkim, że przeminał, nim zdążyła go sobie uświadomić.

Usłyszała jak Luke'a, dźwięk tak spazmatyczny i dojmujący, że zamarła ze wzrokiem na jego twarzy. Twarz ta, stężyła w maskę rozkoszy ponad wytrzymałość, robiła dziwnie lęzbronne wrażenie; tak jak zbronnie, że Sarze ścisnęło się boleśnie gardło. Chciała go do siebie przyciągnąć, ratować przed tym, co go dręczy, gdy nagle, zawrotnie, pochwyił ją pierwszy własny wybuch rozkoszy, ogłuszający i zdumiewający nieprzeżywaną intensywnością, przepływający przez jej ciało jak ognista burza.

Lukę krzyknął przenikliwie, z nie widzącymi, szeroko otwartymi oczami, z nierównym, zdyszonym oddechem. Gwałtowna żądza osłabiła go bardziej niż ją. Stwierdziła Sara, zdumiona przez moment tym odkryciem, wiedząc, że choćby przez krótką chwilę miała tego silnego mężczyznę w swej władzy. Chciała tę chwilę zachować, sycić się nią, tak jak rozkoszą, którą jej dał, i stwierdzeniem, że jej leki były dziecięcymi lekami, myślała sennie. I tym, że go mimo wszystko kocha. Teraz jednak ogarniał ją oświecający letarg, niepoohamowane pragnienie, żeby zamknąć oczy i zasnąć.

Nim zapadła w sen, czuła jeszcze, jak Lukę odsuwa kojące ciepło swego ciała, i sięgnęła instynktownie, by je zatrzymać; ale już zasypiała.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

?! ^

Sara obudziła się raptownie, jakby ktoś przemówił jej prosto do ucha, stwierdziła jednak, że jest sama w łóżku pod baldachimem. Na dworze był dzień. Zrobiła niebaczną rękę i skrzywiła się od tchu mięśni w nieoczekiwanych okolicach ciała.

Odżyły jej w pamięci nie cłiciane, niepokojące strzępy wspomnień: słowa szeptane w otulającej ciemności nocy i zdławione jęki, dłonie sięgające po nią niecierpliwie i jej własne równie niecierpliwie reakcje; męskie ciało, męski głos, męskie dłonie i to najgorsze, imię, które się wyrwało z tyli męskicty ust, jakby krzyk udreżonej duszy. Imię, które nie było jej imieniem.

Usiadła otrzeźwiona i ściała ją cłłód stwierdzenia, że jest naga. Poduszka obok niej była wygładzona, ale wiedziała, że spał na niej Luke.

Skądże by inaczej miała to mgliste, palące wspomnienie, jak ją kochał, nie raz, lecz dwa razy; i za żadnym razem, jak jej zapowiedział, nie był to gwałt. Wszystko, tylko nie gwałt.

2[^] drżała przyznając ze wstydem, że Luke znał jej słabości lepiej niż ona sama. Nic wziął jej siłą ani szantażem, wykorzystał po prostu przeciwko niej potrzebę jej własnego ciała.

Wiedziała, że z czysto fizycznego punktu widzenia powinna być wdzięczna losowi, iż dał jej takiego umiejętnego i czułego kochanka, ale tym, co ją niepokoiło teraz rano, były jej własne uczucia. Uczucia, które jak sądziła, umarły pod zimno cynicznym stosunkiem Luke'a do niej, a które wypłynęły z

tym większą, groźniejszą siłą minionej nocy.

Kiedy wyrwało mu się w jej ramionach imię zmarłej żony, było to jak ukłucie tysiąca ostrych Icaktusowych kolców. Na wspomnienie tego jeszcze teraz, za dnia, czuła w gardle piekące łzy.

Kochał ją ten drugi raz ze wściekłą intensywnością, z zapamiętaniem, które wstrząsnęło nią do głębi duszy. Patrząc na jego nagą twarz myślała, że pożądanie, które na niej widzi Jest pożądaniem jej — jej ciała, jej kobiecości, jej nagości — lecz zaledwie zdołała zakosztować mały łyeczek oszałamiającego wina upojenia, gdy puchar został jej odjęty od ust.

Akurat wzbierała w niej miłość do niego, hojny dar ofiary dla swego prześladowcy. Wyciągała ramiona, żeby go dosięgnąć, oddawała się całą sobą, żeby t)cz słów przekazać mu swoje uczucia, w tym momencie wyrwało mu się imię jej ciotecznej siostry.

Domyślała się oczywiście, że kochał żonę, ale w stosunku do niej był zawsze taki opanowany, taki cyniczny, że wydawało jej się, iż tamta miłość została dawno pogrzct)ana w przeszłości. Nigdy nie przypuszczała, że kiedykolwiek tak się przed nią obnaży ze swoim cierpieniem i bezbronnością; że ten ich akt małżeński cofnie go do czasu, gdy kobietą, którą u^ymał w ramionach, była kobieta, którą kochał.

Usłyszała pukanie do zewnętrznych drzwi apartamentu, więc szybko sięgnęła po szlafrok leżący w nogach łóżka.

— Śniadanie, proszę pani — doszedł ją z saloniku nieco niepewny głos.

Otulając się szlafrokiem, Sara otworzyła drzwi.

Zobaczyła stolik na kółkach, obok młodzianką dziewczynę w suoju pokojówki.

Ze srebrnego dzbanka dobywał się aromat świeżo parzonej kawy. Spod niepokalanej, krochmalonej serwetki wyglądała złotawa grzanka. Otx>k foremek wonnego masła stał mały sio-

ik gestycli konfitur. Była śmietanka i cukier, mleko, soczyste owoce, szklanka świeżo wyciśniętego soku z pomarańczy, a nawet pojedyncza porcja płatków.

Sara patrzyła zaskoczona. Nic zamawiała przecież śniadania.

— Pani mąż powiedział, że pani chce zjeść w pokoju— wyjaśniła pokojówka. — Jeśli pani życzy sobie jeszcze czegoś...

— Nie, nie... To wystarczy.

Sara uśmiechnęła się do niej blado, po czym rzuciła się po torebkę, żeby jej dać napiwek. Dziewczynka jest widać równie nienawykta do luksusów tego hotelu jak ona sama, uświadomiła sobie, jak pokojówka zaczerwieniła się po uszy, gdy Sara wręczyła jej kilka monet.

Ale gdzie jest Luke? Fakt zamówienia dla niej śniadania zdawał się świadczyć, że nie pragnie jej towarzysza. Był pewnie wiccej niż zadowolony, że się nie obudziła, gdy wstawał. Dumny jest ten jej mąż; trochę późno zdała sobie z tego sprawę. Nie w smak mu, że obnażył przed nią swoje najintymniejsze uczucia.

Wystawiła na próbę jego dumę i ukarała ją za to powolnym gwałtem na jej zmysłach. Czy zdaje sobie sprawę, do czego ją doprowadził? Jakżeby mógł nie zdawać, przyznała z cierpką samowiedzą. Jej ciało reagowało zbyt niepohamowanie, zbyt ekstatycznie, by mógł nic zauważyć, że jej daje rozkosz, jakiej nigdy przedtem nie zaznała. Zauważył pewnie nawet i to, że była dziewczicą.

Czy wic także jaknicbezpiecznejak śmiertelnie jest wnim zakochana?

Zatrzymała się w swoim nerwowym spacerze po pokoju, podeszła do okna. Po ogrodzie przechadzało się kilka par. Gdyby to była prawdziwa podróż poślubna, gdyby Luke podzielał jej miłość...

Zła na siebie, odwróciła się od okna. Ubierze się, potem zje

Śniadanie. Nie ma się powodu śpieszyć.

Ale prędzej czy później Dędzie musiała stanąć twarzą w twarz z Luke'em. Jak on się zachowa? Czy robi jakąś uwagę na temat nocy? Czy...

Wzięła prysznic i ubrała się szybko. Na ciele miała w kilku miejscach zdradzieckie siniaki, ślady nie wypadku, uświadomiła sobie oblewając się pasem, lecz namiętnością. Czuła się nawet odmieniona fizycznie, przeniknięta dogłębnym poczuciem pełni.

Jej ciało nabrało jakiejś gracji w ruchach, pewności siebie nowej nawet dla jej własnych oczu. Czy inni też to spostrzegą? Nie była na tyle naiwna, by sobie wyobrażać, że wszystkie kobiety lak sieczująpo pierwszej nocy miłosnej. Miała szczęście, a jednak chętnie by oddała całąsprawność Luke'a, całąjego finezję i umiejętność dawania rozkoszy za niezdarne pieszczoty mężczyzny, który ją naprawdę kocha.

Może z czasem zmieni zdanie o niej, może... F*rzez myśl przemknęły jej ostrzegawcze słowa starego przysłowia: „Nadzieja matką głupich”.

Tak, wiedziała, jak lo bywa, kiedy człowiek powoli usycha i umiera w oczekiwaniu spełnienia się niemożliwego. Nie może dopuścić, by spotkał ją laki los.

Rozpoczęła nowe życie. Wzięła na siebie nowe obowiązki. Babcia, Tom i tak, w jakiejś mierze także Luke.

Nie miała pojęcia, jak on sobie wyobraża tę ich wspólną egzystencję. Często wyjeżdża, prawda, ale kiedy t)cdzic w domu... Czy zechce z nią mieszkać w jednym pokoju? Ogarnęła ją złość na siebie za drgnięcie radości, jaką jej sprawiła la myśl. Nie dziwiła się już jego ironicznemu uśmieškowi, kiedy mu rzuciła tamto oskarżenie o gwałt.

Wypiła sok pomarańczowy, nalała sobie trochę kawy. Była zbyt wytrącona z równowagi, żeby jeść. Gdzie ten Luke?

Jak na dany sygnał otworzyły się drzwi od saloniku i

wszedł. Miał na sobie nienagannie skrojone sportowe ubranie i wbrew swemu australijskiemu pochodzeniu wyglądał w każdym calu jak angielski lord. Dlaczego niektórym mężczyznom jest tak dobrze w tweedowych marynarkach, a innym lak okropnie? Widząc jego chmurną minę, Sara stłumiła zaskakujący odruch, żeby podbiec i rzucić mu się na szyję. Dla ukrycia wyrazu swoich oczu odwróciła się od niego i zaczęła pogryzać grzanekę, na którą nic miała ochoty.

— Wyjeżdżamy za pół godziny.

Zaskoczyło ją to os'wiadczenie. Odłożyła grzanekę i poszukała jego zimnego spojrzenia. Gardło jej się ścisnęło. Przeknęła pojmując, że nie może liczyć na żadną wdzięczność za tę noc, na żadne złagodzenie jego stosunku do niej. Czego właściwie oczekiwała? Obietnic dozgonnej miłości?

— Dzwoniłem do Alice. Tom miał podobno atak astmy. Pytał o ciebie...

— Dlaczego mnie od razu nie zawiadomiłeś? Musimy... muszę zaraz do niego wracać...

— W tej chwili się dowiedziałam. — Jego równy, beznamiętny głos wpłynął na nią uspokajająco. — Sprawa nie jest zbyt groźna. Wygląda, że się przemówili z Cressy.

— Z Cressy?

— Zadzwoniła zdaje się do ciebie i Alice jej powiedziała o naszym ślubie.

Za jego słowami kryło się ich wspólne zrozumienie, dlaczego ta wiadomość musiała się wydać Cressy trudna do uwierzenia.

— Więc ty... ty jej nic nie mówiłeś?

Słowa z trudem przechodziły jej przez zaciśnięte gardło. Dławiło ją poczucie winy, straszliwej, bezgranicznej winy. Tom jest chory. Tom, który poprzysięgła się opiekować, którego poprzysięgła chronić...

— Nic widziałem potrzeby.

Czemu, zastanowiła się Sara. Dlatego, że Cressy niewiele dla niego znaczy, czy też dlatego że małżeństwo z nią nic nie zmienia w stosunkach, jakie go łączą z jej przybraną siostrą? Bez względu na to, jakie 10 stosunki. Tak czy inaczej, Lukę nie ma najwidoczniej pojęcia, że Cressy chciała się za niego wydać.

— Ja mógłbym ci zadać to samo pytanie.

— Usiłowałam ją zawiadomić, ale nie udało mi się z nią skontaktować.

Fakt, że zbytnio się nie wysilała, zadowolona, że może uniknąć informowania siostry.

Pół godziny później byli na szosie. Sara wiedziała, że Lukę prowadzi najszybciej, jak na to pozwala wzgląd na tężpiczeństwo, lecz mimo to musiała się powstrzymać, żeby go nie przynaglać do pos'picchu. Chciała się już, już znaleźć na miejscu.

Kiedy dojechali, odpięła pas, nim aulo się zauzymano, i popędziła do domu.

W hallu powitała ją babcia.

— Wszystko w porządku, moja kochana. Parę dni w łóżku, zapewnia doktor...

— A, więc wrócili młodzi małżonkowie.

U szczytu schodów stała Cressy. Na gust Sary, nigdy nie wyglądała bardziej uwodzicielsko ani bardziej groźnie. Sara zachodziła w głowę, co takiego mogła powiedzieć Tomowi, ale nie miała teraz sekundy czasu do stracenia, nawet dla ułagodzenia siostry. Ignorując jej wyzywającą postawę, popędziła na górę i przebiegła otwk niej, pozostawiając ją Lukę'owi.

Babcia pośpieszyła za nią starając się ją uspokoić, nim otworzy drzwi pokoju Toma.

Chłopiec spał, buzię miał woskowo bładą. Jak zawsze po ataku wydal jej się jakby skurczony. A może odnosiła tylko

takie wrażenie, bo ataki uzmysławiały jej zawsze, jak kruczka jest istota ludzka?

Oglądać atak astmy było prawie tak samo przerażające jak go przeżywać. W ciągu tych lat nauczyła się narzucać sobie pozory spokoju zupełnie sprzecznego z jej odczuciami i teraz nie dziwiło jej bynajmniej, że serce bije jej trzy razy szybciej niż normalnie.

— Saro, nic mu nie będzie.

Dotarł do niej przekonujący głos babci.

— Zapewniam cię, że atak był bardzo łagodny. Mówiłam Luke'owi, że nic ma wcale potrzeby ściągania cie tutaj. W ogóle potrzeby mówienia ci.

Sara spróbowała się wziąć w garść i w miarę ustępującej paniki musiała przyznać, że babcia ma rację. Tom nie wyglądał ani w przybliżeniu na tak chłircgo, jak po każdym ciężkim ataku.

Przebiegło jej przez głowę, że Luke powiedział jej naumyślnie, wiedząc, że będzie chciała natychmiast wracać i że to skróci czas ich przebywania sam na sam. Chciał ten czas sierocie! Była to upokarzająca refleksja.

— Chodźmy na dół, napijemy się herbaty. Mam wyrzuty sumienia, że cię ściągnęłam do domu. To powinien być dla was czas szczęścia... Już tak długo dźwigasz ciężar odpowiedzialności za Toma, a teraz ja na ciebie zwałam ciężar niepokoju o mnie. Nie, nie zaprzeczaj, obie dobrze wiemy, że mówię prawdę. No, ale leraż możesz się wesprzeć na silnym ramieniu Luke'a. Saro. Tak się cieszę, że macie siebie. Oboje zasługujecie na szczęście. Luke jest mi bardziej synem niż mężem mojej wnuczki. Jego małżeństwo...

— Nie mówmy o przeszłości, babciu.

Nie chciała słyszeć o związku Luke'a z jej siostrą cioteczną; nie chciała wiedzieć, jak głęboko go zraniła jej utrata.

Pozwoliła się baci zabrać na dół, gdzie zakrzętnęła się ko-

ło nich Anna wydziwiając, że obie są o wiele za chude. Naburmuszyła się na zapewnienia Sary, że dopiero co jadła śniadanie.

Nigdzie nie było widać Cressy, Luke'a leż nie — i Sara poczuła kłujące, porażające ostrze zazdrości w piersi.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, nim Cressy i Luke wrócili. Wiedziała tylko, że ból w jej piersi jest zbyt dojmujący, by mogła spojrzeć na którekolwiek z nich. Więc zamiast tego paplała bez tchu i celu, wypełniając tym ciszę, która byłaby inaczej nie do zniesienia, wotecz rozmyślnego sposobu, w jaki Luke unika jej wzroku.

Teraz, gdy się znaleźli z powrotem w domu, wydało jej się niemożliwością, że są małżeństwem. Mężczyzna, z którym kochała się tej nocy i który tak umiejętnie otworzył jej zamknięte kobiece serce, przestał istnieć; bo nie może się prze-
I cięż krzyć za tą zimną, surową maską odpychającego ją Luke'a.

Kiedy nie była w stanie już dłużej tego znieść, uciekła na górę zobaczyć, co z Tomem.

Spal ciągle, ale już normalnym, swobodnym snem. Wobec tego poszła do swojego pokoju, usiadła na łóżku. Czy to możliwe, że jeszcze dziś rano była jeśli nie szczęśliwa, to w każdym razie dobrej myśli co do perspektyw małżeństwa? Gdzie się podziały te dobre myśli? Jest jednym kłębkiem żywych, obnażonych nerwów, balansuje na krawędzi zazdrości tak zaledziej, tak przepastnej, że aż się wzdrygnęła.

— Muszę z tobą pomówić.

Drgnęła, bo do pokoju wkroczyła Cressy i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Jej siostra nie jest teraz wcale ładna, stwierdziła z godnym podziwem, choć nieco wymuszonym dystansem Sara. Jakie nieprzyjemne mogą się zrobić leje błękitne oczy, kiedy są zwięzione jak w tej chwili złością.

— Uważasz się za taką sprytną, bo złapałaś Luke'a, co?

Wiedz, że nie na długo. Znudzi się tobą w ciągu miesiąca. — Cressyprychnęła wysokim, ostrym s'mieszkciem. — Jaka ty jesteś! głupia, Saro! Nic przyszło ci nawet do głowy zastanowić się przez chwilę, dlaczego taki mężczyzna jak Lukę żeni siQ z osobą taką jak ty! •••••

Oczywiście, że zastanowiłoby ją to gdyby nie znała z góry odpowiedzi. Odwróciła łowc. Jaka uprzykrzona potrafi być Cressy w jednym z tych swoich humorków! Dawniej starała się się zawsze ustępować, ugłaskiwać ją, gdy przybrana siostra wpadała w te swoją wściekłość, ale dzisiaj nie miała na to jakąś siły. Zresztą ochoty też.

— Ożenił się z tobą, bo nic miał wyboru — rzuciła Cressy tryumfalnie. — Wiem, bo...

— Ja też wiem — odparła Sara zimno i podniosła się z łóżka.

Zdziwiło ją spokojne brzmienie własnego głosu w chwili, gdy wewnątrz czuła się tak haniebnie zdradzona. Lukę powiedział Cressy wszystko! Tego się po nim nic spodziewała, chociaż nie wiedziała również, co by właściwie miał jej przybranej siostrze powiedzieć.

Cressy wybałuszyła na nią oczy.

— Wiesz? I mimo to za niego wyszłaś?

Sara odwróciła się do okna.

Żadna z nich nie zauważyła mężczyzny w cicho uchylających się drzwiach.

— Tak. Widzisz, Cressy, postanowiłam się posłużyć twoją filozofią.

— Co takiego?

— Wyszłam za Luke'a dla pieniędzy — skłamała Sara gładko, zdumiona odkryciem w sobie nieoczekiwanego talentu. — A co spodziewałaś się ode mnie usłyszeć? Że się w nim zakochałam? Otóż dowiedz się...

Obróciła się i urwała w pół zdania na widok Luke'a

w uchylonych drzwiach.

Cała krew odpłynęła jej z twarzy wobec pogardy, jaką ujrziała w jego oczach. Zrobiła krok w jego stronę i stanęła, powstrzymana przez durne, która jej przyszła w sukurs. Cóż, jeśli nawet usłyszał to jej kłamstwo? I tak myśli już o niej wszystko, co najgorsze? Ale w głębi rwała się całą sobą, żeby za nim biec i wyznać mu prawdę.

„Głupia, głupia!” — wymyślała sobie w duszy.

Cressy opamiętała się pierwsza i rzuciła jej gniewnie:

— Złapałaś go, Saro. Ale musisz go jeszcze utrzymać. Janie siedzieć wiecznie w Kalifornii, a jak wrócę...

— Co ty takiego powiedziałaś Tomowi, że dostał ataku?

Nagła wolta siostry zastanowiła Cressy. Spojrzała na nią uważnie. Tak, to bardziej przypomina dawną znajomą Sarę, taką zawsze troskliwą przyrodniego braciszka. Ale nic, w jej głosie ani oczach nie ma zwykłej emocji. To jednak nowa Sara, twarda, zimna, która może się okazać groźną przeciwniczką.

— Tomowi? Że Lukę powinien się być ożenić ze mną, nie z tobą — poinformowała Cressy podrzucając wyzywająco głowę. — O co ten cały krzyk? Myślałby kto, że jesteś jego matką, nie siostrą przyrodnią...

— Cressy, jak mogłaś? Wiesz, jaki jest wrażliwy...

— Bo go rozpieszczasz — odpaliła Cressy. — Zaczynam myśleć, że ojciec miała rację. Zrobiłaś z niego maminsynka.

Sarazamknęła oczy i zczumicnie usłyszała swój gniewny głos:

— Wyjdź stąd! Wynoś się natychmiast!

Jeszcze nigdy nic odezwała się tak do siostry, choćby ją najbardziej prowokowała. Trzeba było dopiero Luke'a, żeby ją do tego doprowadzić. Luke'a i jej beznadziejnej miłości do niego.

Cressy nic uważała za stosowne zostać nawet na lunch. Lukę pojechał odwiedzić ją na stację, a Sara poszła posiedzieć

Z Tomem, który się wreszcie obudził.

— Saro, zostaniecie z Luke'em małżeństwem, prawda? — zapyła! niepewnie na jej widok.

— Oczywiście!

Ale za plecami splótła zabobnie palce, modląc się, żeby to była prawda. Jeśli coś się stanie z bałką, Lukę nic będzie miało powodu, żeby ciągnąć dłużej to małżeństwo, a wtedy... Zadrżała, jakby ją wiało zimny wiatr, chociaż pokój Toma był nagrzany przez słońce.

Tom chciał wstać, ale zdołała go przekonać, żeby został w łóżku przynajmniej do popołudniowej herbaty.

— Biedna Sara, otoczona przez inwalidów — zauważyła babcia, kiedy zeszła na dół.

— Tom ma wszelkie szanse na wyrośnięcie ze swojej asimy. Może rzeczywiście trzymam go za bardzo pod kloszem. Jak sądzisz, babciu?

— Myślę, że słusznie zachowujesz Środki ostrożności.. Astma to groźna choroba. przypuszczam, że w jego przypadku nie bez związku ze stresami emocjonalnymi. Tom robi na mnie wrażenie chłopca, któremu brakowało należytego zainteresowania i miłości ze strony rodziców.

Sara nic nie odpowiedziała. Nic pozwalała jej na to lojalność.

— Cressy była zdaje się bardzo wzburzona wiadomością o waszym ślubie — podjęła Alice Fitton. — Okropnie z niej samolubna młodakobicta. Mówiłam ci już, że mi przypomina do złudzenia Luizę.

Sara nie chciała słuchać o nie żyjącej żonie Luke'a; miała i bez tego dosyć emocji.

— Powinnaś teraz pójść odpocząć — upomniała babcie, zmieniając temat.

— Zdradziłam tajemnicę, nioja droga. To moje serce wariuje już od bardzo dawna, ale nie odmówiło mi nigdy dotąd posłu-

szeństwa i zamierzam długo na to nie pozwolić. Chciałabym jeszcze nosić na rekach prawnuczkę. Saro. Nową dziedziczkę rodu Fiitonów, która będzie kochać to miejsce i dbać o nie tak jak jej poprzedniczki. Nie mogłam się nigdy nadziwić, że historia przypisuje zawsze splendor i znaczenie linii męskiej, podczas gdy w rzeczywistości silniejsza jest reguła linii żeńskiej. Kobiety są płcią wytrzymalszą, moja kochana. To my zostałyśmy stworzone do trwania, w tym nasza siła. Nawet w dzisiejszych czasach to my kształtujemy nowe pokolenia. I jestem pewna, że wasze dziecko, bez względu na płeć, pokocha ten dom. Wiem to, chciałabym jednak, żebyście z Luke'em mieli córki.

Sarze ścisnęło się gardło, tak że nie była w stanie wykrzusić słowa. Zresztą cóżby mogła odpowiedzieć? Nie może przecież rozwiać iluzji babci, uprzedzić jej, że nie będą z Luke'em nigdy mieli dzieci. Chyba... chyba że już poczęła z nim dziecko.

Twarz zaczęła ją palić na le myśl, ciało zrobiło się dziwnie lekkie. dech zamarł w płucach. Oby tak było! Dziecko Luke'a... Jego córka...

— Luiza miała mu urodzić dziecko — podjęła babcia, nieświadomie rozpraszając jej rojenia, zmuszając do spojrzenia w twarz rzeczywistości, uświadomienia sobie, że Lukę nie zechce nigdy mieć z nią dziecka. — Ale... ale je utraciła przed tym wypadkiem.

Lukę utracił więc nie tylko kobietę, którą kochał, ale i dziecko. Dziwne że nadmiar cierpienia może działać odrywająco, tak jakby wrażliwość ludzka była zdolna znieść tylko tyle, nie więcej.

Po odwiezieniu Cressy na stację Lukę wrócił z bardzo ponurą miną. Poszedł od razu na górę, a kiedy pół godziny później Sara szła do siebie, żeby się przebrać, usłyszała go rozmawiającego z Tomem,

Otworzywszy szafę, z zaskoczeniem stwierdziła, że nie ma w niej rzeczy. Stała przez parę sekund patrząc na puste wnętrze, z mózgiem zanadto otcpiaym, by się domyślić, gdzie wszystko zniknQio. Zbyt wiele spadło na nią w zbyt krótkim czasie.

Była jakby zamroczona wysiłkiem wchłoniocia nadmiaru rewelacji.

— Poprosiłem Annę, żeby przeniosła twoje rzeczy do mojego pokoju.

Obróciła się na piecie, nerwy jej zawibrowały na dźwięk chłodnego głosu Lukc'a.

— Chcesz, żebyśmy mieszkali w jednym pokoju?

— Mąż i żona zwykle mieszkają we wspólnym pokoju. A jesteśmy przecież ponad wszelką wątpliwość m[^]żeństwem.

Przypominajej minioną noc, egzekwujc swoją władze nad nią. Poczwała, jak gorąca krew pali jej policzki.

— To było mistrzowskie pociągnięcie z twojej strony, zachowanie do tej pory dziewictwa, ale niestety nie zrobiło na mnie wrażenia. Nawet w naszych czasach jest to jeszcze silna karta przetargowa, ale wybacysz mi, mam nadzieje, jeśli powiem, że uważam ten twój dziewiczy stan za trochę zanadto przemyślany, wy kalkulowany. Ile ty masz lat? Blisko dwadzieścia cztery?

Kiwnęła głową, niezdolna wykszusić słowa z bólu, który ją przeszył.

— Pozostawanie lak długo nietkniętą świadczy albo o bardzo silnej woli, albo o bardzo słabym popędzie płciowym. — Jego głos był zimniejszy od arktycznych lodów, kiedy Lukę podjął cicho: — A oboje wiemy, że nie to drugie było powodem, prawda? W dawnych wiekach oblubicnnica ofiarowywała mężowi dar swego dziewictwa jako oznakę czystości i rekojmie przestrzegania s'lubów małżeńskich, a także dla bardziej przyziemnych przyczyn, jako dowód, że nie nosi dziecka

innego mężczyzny, co by!o rzeczą nader istotną w czasach wszechwładnego prawa dziedziczenia. A mężczyzna cenil ten dar i szanował odpowiedzialność, jaką na niego nakładał. Zakrawa na ironię, że ten dar czystości stracił dzisiaj swój blask. Może, jak w przypadku nieszczęsnej Annę Boleyn, twoje dziewictwo uległo skalaniu użytkiem, jaki z niego zrobiłaś: zwozeniem i dręczeniem rodzaju męskiego. No, ale masz teraz swojego bogatego mcza.moja droga. Uważaj, żeby cena, jaką będziesz musiała za to zapłacić, nie okazała się zbyt wysoka.

2le ścis'niętym sercem patrzyła, jak Lukc się odwraca i wychodzi, wiedząc, że nic ma sposobu przerwzenia kiedykolwiek mostu nad otchłanią, jaka się między nimi rozwarła. Jego niesprawiedliwy sąd o niej jest zbyt przepastny, zbyt daleko siężny, by pozostało miejsce na budowanie wątych pomośtów.

Przy obiedzie starała się, jak mogła, zachować pozory. Bałx;ia wspomniła kilka razy o swojej zbliżającej się wizycie u kardiologa, więc Sara czuła, że się nią bardzo niepokoi. Tomowi pozwolono wstać i zjeść obiad z nimi i Sara podejrzewała, że jest on jedyną z czterech osób przy stole, która się zachowuje w sposób mniej więcej normalny.

Pili kawę, kiedy babcia wytoczyła swoją bombę. Tom wyszedł za Anną do kuchni, a oni pozostali sami we troje.

— Lukę — zaczęła — jak wiesz, miałam zamiar zapisać ten dom w testamencie jakiejś instytucji dobroczynnej. Jednakże z chwilą, kiedy Sara wkroczyła w moje życie, zmieniłam zdanie.

Popatrzyła na wnuczkę i uśmiechnęła się filucinnie.

— Moja droga, dom taki jak ten wymaga bardzo wiele. Samo prowadzenie go kosztuje mnóstwo pieniędzy. Gdybyś nie wyszła za Luke'a, wahałabym się zwałć ci taki kłopot na głowę. Ale wiedząc, jak oboje z Lukc'cm będziecie go cenili, postanowiłam zmienić testament i zapisać go wam wspólnie.

Podniosła dłoń, gdy Sara chciała protestować.

— Nie mam zamiaru krakać, ale wszyscy dobrze wiemy, że kardiolog najprawdopodobniej zaleci mi operację. Takie operacje są obecnie na porządku dziennym, ale życia nigdy nie można być pewnym... Dlatego postanowiłam was poinformować z góry, co zamierzam zrobić. Rano jestem umówiona z adwokatem, więc jeśli ktoś z was wolałoby uniknąć kłopotów z domem...

— Bats;iu, nie możesz... I

Dłoń Luke'a, którą poczuła na ręce, powstrzymała jej impulsywne słowa.

— Zradości przyjmujemy twój podarunek, Alice—powiedział spokojnie.— Masz rację. że oboje kociamy Fitton Place. Dla mnie jest to jedyne miejsce, które kiedykolwiek mogłem nazwać domem.— Uśmiechnął się gorzko.— Może się to wydawać tym dziwniejsze, że Luiza łak go nie cierpiała.

Sara zamarła na dźwięk imienia jego pierwszej żony. Była jeszcze oszołomiona wspaniałomyślnością babci. Zostaną kiedyś z Luke'em właścicielami Fitton Place... Onaz Luke'em... Uderzyła ją nagle myśl, że będzie to jeszcze jedna łącząca ich więź. Dlaczego babcia to robi? Czy podejrzewa, że ich małżeństwo nic bardzo się klei?

Z pogodnej twarzy babci nie można było wyczytać odpowiedzi.

— Nic, co Sara czyja będziemy kiedykolwiek w stanic zrobić, nic dorówna twojemu darowi.

Sara usłyszała śmiech babci.

— Bardzo się w tym mylisz, Luke. Właśnie niedawno mówiłam Sarze, że nie bede się mogła doczekać .kiedy wezmę na recc swoją prawnuczkę.

Sara poczuła na sobie wzrok Luke'a, usiłujący przeniknąć jej myśli, dociec, co się w nich kryje. Czy odgadnie, jak bardzo pragnie począć z nim dziecko? Czy się domyśli rozpacz-

liwej potrzeby, jaka się w niej dzisiaj zrodziła, żeby mieć do kochania chociaż tę małą cząstkę jego?

Wstała na uginających się nogach mówiąc, że musi zobaczyć, co 7, Tomem.

Tak jak przypuszczała, chłopiec spał głębokim snem. Zawsze tak było po każdym ataku. Poprawiła mu poduszkę, zabrała książkę, z którą zasnął

— Czy to nic dziwne, że taka wyrachowana kobieta może być zarazem taką troskliwą przybraną matką?

Nic odwróciła się. Gardło miała zbyt zdławione, by uczynić jakikolwiek ruch.

— Uważałeś zdaje się, że interesują mnie tylko pieniądze Toma.

Same jej się wyrwały te gorzkie słowa. Zaległa cisza i Sara myślała przez moment, że Luk odszedł, ale zaraz poczuła, że za nią stoi. Intensywność, z jaką jej ciało reagowało na jego otępienie, przyprawiła ją o jawny dreszcz. Ale pozostała odwrócona.

— i4pr(3/4)5 tej prawnuczki, klórcj pragnie Alice — powiedział chrapliwie.

— Wiedz, że moje dziecko nie będzie nigdy zapłatą za ten dom.

2^powiada jej, że nie chce mieć z nią dziecka.

O, Boże, jakże ona zniesie taką meke? Nienawidzi jej tak bardzo, a ona w swojej naiwności tego nie dostrzegała.

Nieporabyło żałować mściwych słów, które rzuciła Cressy. Nawet gdyby mu próbowała wyznać prawdę. on i tak nie uwierzy. A nawet gdyby uwierzył, to co z tego, spytała samej siebie z rozpaczą. Nic kocha jej, nigdy jej nie pokocha, a wiedziała teraz, że nie wystarczy jej nic prócz jego bezgranicznej miłości.

Lecz дума kazała jej trwać sztywno wyprostowanej. A potem się odwrócić, z oczyma zasłoniętymi przed nim gęstym

wachlarzem rzęs, i powiedziec spokojnie:

— Mogę cię zapewnić, Lukę, że ostatnią rzeczą, jakiej sobie życzę, 10 mieć z tobą dziecko. I nie robiłam babci żadnych obietnic dania jej prawnuczki, jeśli tak przypuszczasz. To było jej życzenie.

— Tak, powinienem być wiedzieć, że nie będziesz chciała mieć dzieci!

Jego głos zabrzmiał łak gniewnie, że Sara to zastanowiło. Przed chwilą powiedział, że nie dopuści, by mieli ze sobą dziecko, a teraz na nią się rzucił prawie tak... tak jakby to on chciał dziecka a ona była tą, która się sprzeciwia.

— Takie jak ty nigdy nie chcą mieć dzieci. Po co miałyby się otoczyć niepotrzebnym balastem. Powinienem być to pamiętać.

W jego oczach pojawił się nicotyczny wyraz zadumy i Sara miała prawie takie wrażenie, jakby zapomniał o jej okrucności.

O jedenastej położyła się do łóżka. Nie zaskoczyło jej zbytnio, kiedy Lukę oznajmił, że ma jeszcze trochę pracy do zrobienia.

Wątpiła, czy ją dziś obudzi w mroku nocy, weźmie w ramiona i przemieni żalną parodię ich małżeństwa w coś żywego i ciepłego.

I nie pomyliła się.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zadziwiające było, jak dwoje ludzi może żyć w takiej intymnej bliskości i pozostawać sobie tak nieintymnie dalekimi.

Lukę zawsze wstawał i ubierał się rano przed nią, a jcsii Sara obudziła się czasami, gdy był jeszcze w trakcie ubierania, zamykała z powrotem oczy, równie zdecydowana zachować pozory braku zainteresowania, jak on trzymać się od niej na dystans.

Rzadko kładł się do łóżka przed północą, ale czy było to spowodowane rzeczywistym nawałem pracy, czy też chęcią uniknięcia zbliżenia z nią, tego nie mogła stwierdzić.

Zdumiewała ją również jego umiejscinność udawania. Choć nie pozwalał sobie publicznie na fizyczne czułości, potrafił jednak stworzyć między nimi pozory zażyłości, które zwo-dziły zarówno babcie, jak Toma.

Tego dnia babcia miała wyznaczoną wizytę u kardiologa. Tom pozostał w domu pod opieką Anny, a ponieważ postanowili się zau^zywać na noc w Londynie, Lukę zdecydował się zabrać ich autem.

Zamówił apartament w Dorchesterze, który był ulubionym londyńskim hotelem babci.

— Spotykaliśmy się tam zawsze z dziadkiem podczas wojny, kiedy dostawał urlop z wojska.

Małżeństwo dziadków musiało być szczęśliwe, wniosko-wała ze wszystkich oznak Sara, więc z zaskoczeniem się do-wiedziała, że zostało na dobrą sprawę skojarzone przez rodzi-nę.

— Skojarzone to może niewłaściwe słowo — powiedziała jej kiedyś babcia — ale w każdym razie nasze rodziny bardzo go sobie życzyły. Oczywiście dziewczęta wychodziły w owych czasach znacznie wcześniej za mąż. Ja ledwo skończyłam dwadzieścia lat, twój dziadek miał dwadzieścia osiem. Służył w Marynarce Wojennej. Nasze rodziny znały SIĘ od latrbyły ze sobą jakoś skoligacone.

Kiedy wyruszyli z domu, Sara zaproponowała, że usiądzie z tyłu, ale babcia oświadczyła, że musi usiąść z przodu z Luke'em.

Czy jej się tylko wydawało, czy leż silność na twarzy babci istotnie się ostatnio spotęgowała? Gdyby stosunki między nimi były inne, mogłaby się podzielić swoimi obawami z Luke'em. Jednakże okoliczności ich małżeństwa, fakt, że wyrobił sobie tak błędną opinię o niej, wykluczały nawet najpoważniejszą przyjaźń między nimi.

Przez całe życie Sara pragnęła mieć kogoś, do kogo by się mogła zwrócić, z kim by mogła dzielić swoje obawy i myśli. W pewnej mierze znalazła takiego kogoś w babci, ale w głębi duszy marzyła o tym, żeby móc się zwrócić do Luke'a, wyznać mu, jak bardzo się boi.

Kobiecej nie wychodzą w naszych czasach za mąż po to, żeby mężczyźni dźwigali za nie na swoich barkach wszystkie ciężary, myślała trzeźwo. Małżeństwo jest równoprawnym związkiem, w którym oboje partnerzy winni się wspierać w jednakowej mierze. I ona nie zamierza bynajmniej stać się „kobiclą-bluszczem”. Nie, łaknie tylko owej intymności rodzącej się między dwojgiem ludzi, których łączy prawdziwie głęboka więź. Jej pociąg fizyczny do Luke'a jest bardzo silny, przyznała, ale silniejsza jest jej potrzeba więzów uczuciowych.

Doszło do tego, że drętwieje za każdym razem, gdy padnie imię Luizy, tak bardzo jej zazdrości. Tamta zaznała miłości Luke'a.

Auto wypełniały dźwięki ulubionej muzyki kameralnej babci, uniemożliwiając rozmowę. Czy Luke nastawił taśmę, żeby sprawić przyjemność babci, czy żeby nie rozmawiać z nią?

Zagryzła wargę starając się nie myśleć o tym, jak upokarzające jest dzielić łóżko z mężczyzną w pełni sił, który się do niej odwraca plecami, zostawiając między nimi ziejącą otchłań.

Kiedyś się obudziła i stwierdziła, że dotykają się kolanami, a ich ciała znajdują się na wyciągnięcie dłoni. Rozpłakała się wtedy z żalu nad sobą; zły słabości, tęsknoty do czegoś, czego nigdy nie będzie miała, powiedziała sobie rano.

Jazda do Londynu przebiegła bez szczególnych wydarzeń. Przed hotelem auto odebrał od nich boy w liberii, portier wprowadził ich do wspaniałego hallu.

Sarze, przyzwyczajonej do nieco ostentacyjnego traktowania przez ojca takich osób jak odźwierni czy kelnerzy, podobano się spokojnie uprzejme zachowanie wobec nich Luke'a.

Zawieziono ich szybko na górę. Tym razem apartament miał dwie sypialnie, ale jedna była oczywiście przeznaczona dla babci.

Sara poszła pomóc jej się rozpakować. Czuła, że babcia jest *niespokojna przed wizytą u lekarza i chciana swoją obecnością* nieco rozproszyć jej niepokój. Powiedziała to po cichu Luke'owi dodając, że ich walizki rozpakują później.

Popatrzył na nią dziwnie, jakby zaskoczony i zdziwiony jej instynktowną troskliwością.

Cóż, nic jej wina, że nie pasuje to do obrazu wymalowanego przez Cressy, pomyślała gorzko.

Babcia była zdenerwowana, wyraźnie zdenerwowana, za-uważała Sara. Sama nigdy nie chorowała, ale wiedziała, jaki podenerwowany każdym atakiem jest Tom.

Jeśli chodzi o Toma, to po prostu brała go w ramiona i tuliła czytając mu lub przemawiając do niego uspokajająco.

Uwagę babci spróbowała zająć w inny sposób, wypytując ją o różne szczegóły z historii Filton Place i życia przodków, którzy tam mieszkali.

Wizyta u kardiologa była wyznaczona dopiero na "trzecią, ale żadne z nich nie miało apetytu na lunch, który im przyniesiono do apartamentu. Sara nie mogła się oprzeć refleksji, jakiej zasadniczej zmianie uległ styl jej życia. Mieszkała w Londynie przez wiele lat, a jej stopa ani razu nie powstała w takim luksusowym hotelu. Cóż jednak znaczy luksus, gdy w gre wchodzi zdrowie kochanej osoby.

Z chwilą, kiedy wsiedli do taksówki, która ich miała zawieźć do gabinetu w rejonie Harley Street, rozmowę z babcią przejął na siebie Lukę. Krył w sobie tyle delikamos'ci i czułości, gdy chodziło o babcię. Sara przełknęła łzy, uświadamiając sobie, że laka czułość nigdy nie przypadnie jej w udziale.

Poczekalnia kardiologa w eleganckim gorgiańskim domu była wygodna i pięknie urządzona, ale mimo wszystko panowała w niej owa nieuchwytna aura poczekalni lekarskich na całym świecie; nawet powietrze zdawało się przesiąknięte nadziejami i obawami ludzi, którzy tu czekali. Sara czuła, jak serce bije jej nerwowo. Lukę miał usła zaciśnięte w wyrazie napięcia.

Kardiolog poprosił najpierw babcię. Trzymał ją blisko pół godziny, które wydawało się wiekiem. Przez cały ten czas ani Sara, ani Lukę nie odezwali się słowem.

Jakie to smumie, że nie mogą się ze sobą podzielić lękiem o osobę, którą oboje kochają, myślała. Lukę z niechęci i pogardy, ona z dumy i strachu. Wiedziała, że gdy raz da upust swoim obawom, załamie się zupełnie. Niczego nie pragnęła bardziej jak rozkoszy znalezienia się w ramionach Luke'a i pociechy jego fizycznej bliskości.

W końcu drzwi od gabinetu się otworzyły i kardiolog zaprosił ich do środka. Był ło wysoki, szczupły mężczyzna o da-

lekowzrocznych, wyblakłych niebieskich oczach i napawającym ufnością zachowaniu.

Wyjaśnił ogłędnie i prosto, że stan nieszczelnej zastawki w sercu balx:i się pogarsza i że konieczna jest operacja.

Na twarzach ich obojga musiał się odmalować lęk, tw za-da! sobie wiele trudu, by im wyjaśnić, że jest to stosunkowo nieskomplikowana operacja.

— A dobroczynne skutki są olbrzymie — zapewnił. — Pacjenci zwykle nie mogą się nadziwić. — Obrócił się do babci. — Zobaczysz pani, będzie pani mogła robić rzeczy, na kiórc nie miała energii od lat. Będzie pani silniejsza i sprawniejsza fizycznie, niż kiedykolwiek w życiu.

— Ta operacja... czy ona jest... bardzo niebezpieczna? — spytała Sara załamującym się głosem.

Milczał chwilę, nim na nią spojrzął.

— Potencjalnie wszystkie operacje są niebezpieczne, ale zapewniam państwa, że nie zalecałbym jej, gdybym nic widział wszelkich szans powodzenia.

Mówi to z przekonaniem, stwierdziła Sara.

— Kiedy więc pan proponuje...

Lukę zaczął pierwszy formułować pytanie, które wszyscy troje mieli na końcu języka.

— Im szybciej, tym lepiej — padła natychmiastowa odpowiedź. — Dysponują państwo w sąsiedztwie bardzo dobrą prywatną kliniką ze świetnym chirurgiem. Golów jestem zadzwonić do niego jeszcze dzisiaj. Przy odrobinie szczęścia może panią zopcuje nawet pod koniec tego tygodnia.

— Takp-pręd...

Sara nic zważała, że głos jej uwiązł w gardle.

— Zapewniam państwa, że naprawdę nie ma się czego obawiać — powiedział łagodnie kardiolog. — Wic pani dobrze — dorzucił patrząc na babcię — że powinna pani była zrobić tę operację dawno temu.

— Wiem, wiem, ciągle ją odkładałam. Ale teraz, kiedy odzyskałam Sarę... — Babćiasiqgnęła, żebyją ująć zareke. — I kiedy są z Luke'em małżeństwem...

— No, właśnie — potwierdził kardiolog. — Pozostało jeszcze parę rzeczy do uzgodnienia.

Nim wyszli, otworzył zamykaną na klucz szaike i podał Luke'owi niewielką fiolką z pastylkami.

— Łagodny środek uspokajający — wyjaśnił. — Niccił pani zażyje jedną pastylkę po powrocie do łotelu. Pomoże się 10 pani odprężyć. Ale najpierw niccił pani coś zje. Szpital skontaktuje się prawdopodobnie z państwem bezpośrednio, ale moja sekretarka zadzwoni swoją drogą, żeby potwierdzić termin operacji.

Wyszli na ulice, nim batx;ia miała czas się rozmyślić.

— On ma rację — przyznała, gdy dojeżdżali do hotelu.

W Sali Spacerowej podawano akurat popołudniową herbatę i Lukc nalegał, żeby wraz z innymi gośćmi wzięli udział w tym snobistycznym obrządku.

— Powinam się była zdecydować już dawno, ale jestem takim tchórzem. Sama myśl o poddaniu się operacji...

— Nie będziesz nawet wiedziała, kiedy to minie — uspokajał ją Lukę. — Przy obecnym poziomie anesiozologii... ani SK obejrzysz, jak będziesz z powrotem na nogach.

Nim wrócili do apartamentu, Lukę przeprosił ich na chwile i poszedł coś załatwić w recepcji. Przyszedł rozpromieniony.

— Udało mi się zdobyć bilety na „Upiora w operze” — poinformował.

Sara wiedziała, jak bardzo babcia chce zobaczyć ten musical. Po premierze czytała wszystkie recenzje i często wspominała, że chامية by sic na to wybrała.

Teraz wysunęła obiekcje, że Sara i Lukę są tak niedawno po ślubie, wice powinni iść sami, bez niej. Ale Sara natychmiast

zaoponowała, że nie byłaby to dla nich żadna przyjemność, gdyby jej nie dzielili z nią.

Znowu zauważyła, że Lukę ją obserwuje, chociaż nic nie mówi. Pora na to przyszła później, kiedy babcia się położyła, żeby trochę odpocząć przed spektaklem.

— Potrafisz wic być troskliwa, kiedy chcesz. Nawet jeśli to udawane.

— Kocham batłcic — odparła Sara patrząc mu prosto w oczy. — Powiedziałam to, co czuje.

— Och, nie wątpię w to. W końcu lo oznacza, że nie będziesz musiała spędzić wieczoru sam na sam ze mną.

Sara zamrugała nie wierząc własnym uszom. Czyż sytuacja nie jest wprost odwrotna? Ixcz ostrożność i, lak, duma zamknęły jej usta.

Teraz rozumiała, dlaczego Lukc nalegał, żeby zabrali ze sobą stroje wieczorowe. Sara wzięła suknię, którą dostała w prezencie od babci. Zmizemiała trochę, w zestawieniu z kolorytem sukni jej skóra wydawała się prawie przezroczysta.

Lukę zarządził, żeby im podano kolacje po spektaklu do apartamentu. Była to rozsądna decyzja, przyznała Sara; jedzenie na mieście zmęczyłoby babcie ponad miarę po wszystkich wrażeniach dnia.

Sara nigdy jeszcze nie widziała Luke'a w smokingu i dech jej niemal zaparło, kiedy wkroczył do saloniku. Sama przebrała się wcześniej i wyszła z sypialni, żeby mógł się swolxxInie wykapuć i przygotować.

Widząc, że się zatrzymuje i lustruje ją, zesztyniała z niepewności. Czy coś jest nic w porządku? Suknia, makijaż? Nic była przyzwyczajona do takiego strojenia się.

— Co za obraz świętej niewinności! Istna madonna! — Ostra nutka w jego głosie ukłuła jej wrażliwe nerwy. — Jaka ty potrafisz być czasami zwodnicza! To bardzo dobrze robione, pewno zdajesz sobie z tego doskonale sprawę.

Jakże nienawidziła tej jego ironii! Chciała protestować, że się myli, że ona wcale nic jest taka, za jaką ją uważa, ale przecież sama się pograżyła w jego oczach tymi nieopatrznymi słowami. A nawet gdyby jej jakimś cudem uwierzył, to co by osiągnęła? Nic zmusi go, żeby ją pokochał.

Po spektaklu wrócili prosto do hotelu. Babcia nie posiadała się z zachwytu. Maska upiora była tak doskonała, że Sara też do tej chwili pozostawała pod wrażeniem jego tragicznej historii.

Raz w czasie przedstawienia się rozpłakała, zbyt przejęta akcją, by powstrzymać łzy. Lukę podał jej chusleczek i w jego oczach ujrzała czysto męskie rozbawienie swoją kobiecą słabością. Zdawało się, że dzieląca ich obopólna bariera przestała na sekundę istnieć. Lukę pochylił się ku niej, jakby ją chciał pocieszyć, ale akurat babcia coś powiedziała i czar prysł.

Po kolacji podanej im do apartamentu babcia stosownie do zalecenia lekarza zażyła jedną z otrzymanych tabletek. Kiedy Sara weszła po jakimś czasie do jej pokoju, zastała ją bliską snu.

Gdyby teraz miała utracić babcię- Wracając do saloniku zagryzła wargi, oczy zamgliły jej się lekkiem.

Lukę siedział nad jakimiś papierami. Pracował dużo, może za dużo, starając się pewnie wypełnić pracę pustką w swoim życiu. Pustkę po kobiecie, którą kochał, przypominała sobie Sara.

— Zasnęła?

— Tak. Lukę, ta operacja... Czy to...

— Ty się naprawdę o nią martwisz. — Wstał i podszedłszy do niej, ujął ją delikatnie pod brodę. Obrócił jej twarz do światła. — Płakałaś znowu.

Zaczerwieniła się zawstydzona jak "lala dziewczynka. Krew jeszcze goręcej zabarwiła jej twarz, gdy przesunął czubkami palców po smugach, jakie na jej policzkach zostawiły łzy.

— Kocham ją tak bardzo. Boję się, że ją utracę.

Głos jej się załamał i nagle przestała dbać o swoją dumę. Była taka przerażona i samotna. Babcia jest pierwszą i jedyną osobą w życiu, która ją naprawdę kocha, i myśl, że mogłaby utracić tę miłość...

— Wiem, że to samolubstwo z mojej strony...

— Kochać kogoś?

Czarne brwi się uniosły pytająco, więc Sara potrząsnęła głową.

— Nie, tak się bać, że ją utracę.

— To nie tyle samolubne, co dziwne, biorąc pod uwagę, ile odziedziczysz na mocy jej testamentu.

— Myślisz, że mnie to obchodzi? — Odsunęła się od niego gwałtownie. — Myślisz, że pieniądze są dla mnie ważniejsze od miłości? — zapytała porwoczo.

Nagle zdała sobie sprawę, co powiedziała i zamarła. Patrzyli na siebie jak dwoje wrogów.

Sara pierwsza przerwała paraliżujące milczenie.

— Pójdę...pójdę chyba spać. Dzień był pełen wrażeń i... jestem zmęczona.

Wstrząsały nią dreszcze, kiedy się rozbierała, a polem brała prysznic w olbrzymiej, arcywygodnej łazience. Łóżko było obce, nie mogła zasnąć. Z napięcia bolała ją głowa i mięśnie. Tak się bała, tak bardzo się bała.

Nie spała, kiedy Lukę przyszedł do pokoju, ale zamknęła oczy i leżała nieruchomo, przestrzegając niepisanego rytuału, jaki się między nimi wytworzył.

Słyszając szum prysznicu odepchnęła od siebie obraz jego nagiego muskularnego ciała pod strumieniem wody. Ogarnął ją płomieniem nekający ból, który w niej żył od owej nocy, kiedy się kochali, więc przewróciła się na brzuch kryjąc twarz w poduszce, żeby zdławić cichy jęk, który jej się wyrwał z gardła.

Poczuła Jak łóżko się ugina pod ciężarem Luke'a, i jej napięcie jeszcze wzrosło. Lukę zgasił światło i pokój zaległa ciemność. Podwójne szyby tłumiły szum londyńskiej ulicy, ale mimo wszystko było go słychać. Dziwne, że kiedy mieszkała w mieście, nic jej nie przeszkadzało, a teraz, po ciłych nocach w Fitton Place, stał się nagle tak irytująco natręmy.

Przewróciła się na bok, marząc, żeby zasnąć. Ostatnio zdarzały się coraz częściej noce takie jak ta; noce, kiedy się budziła, gdy Lukę kładł się do łóżka i leżała spragniona, chcąc wyciągnąć dłonie i dotknąć go, łaknąć go jako kochanka i przyjaciela.

Przewróciła się znowu i zeszywniałaczując nagły kurcz w nodze. Ból, który ją przeszył, był nie do wytrzymania. Nie zdołała powstrzymać okrzyku. Spróbowała usiąść, żeby się wyzwoić od paraliżującej tortury.

— Co się stało?

Lxjdwo zdołała wydobyć głos. .. <

— Kurcz...

Oblana zimnym potem, starała się rozluźnić zawężony mięsień, aż poczuła ciepłe dłonie Luke'a przesuwające się po jej nodze, szukające stęzłego ścięgna, znajdujące je.

Stopniowo doznawała cudownej ulgi, ból ustępował powoli pod jego umiejętnym masażem, pozostawiając jedynie tępa obolałość.

W początkowym paroksyzmie zrzuciła z siebie okrycie i teraz, kiedy najgorszy ból minął, zdała sobie sprawę, że Lukę obnażył całą długość jej nogi, od uda w dół. Zadrzała, niezdolna pohamować palącego ukłucia żądy. Jego dłonie wciąż rozcierały jej łydkę i nagle ogarnęło ją przemożne pragnienie jego pieścioty, jego kochania.

W pokoju było na tyle jasno, że widziała zarys jego twarzy. Myślała, że odsunie się natychmiast, gdy tylko uzna, że kurcz ustąpił, ale nie zrobił tego.

Spojrzała na niego i niespodziewanie usłyszała swój głos, cichy i chrapliwy z emocji, wypowiadający słowa, których nie śniła jej się, że kiedykolwiek wypowie do jakiegokolwiek mężczyzny:

— Weź mnie. Lukę. Proszę cię, weź mnie dzisiaj.

Poruszył się i Sara zamarła, oblana żarem wstydu i szoku, pewna, że ją odepchnie. Ale zaraz poczuła jego dłonie na ramionach, przyciągające ją do siebie, jego usła twarde i głodne swoich.

Sni jej się to, na pewno śni! A jednak to, co czuła, było prawdziwe. Wzbierało w niej, każąc przywrzeć rozpaczliwie do jego ciała. •

— Jak cudownie! Cudownie!

Jego głos zabrzmiał otęco, niewyraźnie, prawie jak przez sen, dotknięcia rąk były łapczywe, a przecież... przecież czuła, stwierdzała Sara poprzez wstrząsy rozkoszy, jaka się przez nią przelewała płynnym ogniem.

Raptem Lukę przygniół jej ramiona, odsunął ją od siebie.

Twarz miał nabicglą krwią, pierś mu falowała, z trudem łapał dech.

— Och, co ty ze mną wyprawiasz, dziewczyno? Nie powinienem cię pożądać. Mówię sobie, żccię nie chce, ale gdy mnie tylko dotkniesz...

Wydał dźwięk udrczonego protestu, po czym sięgnął po nią ślepo, przywarł ustami do jej ust i trwał tak, gryząc jej wargi gwałtownymi pocałunkami, które stopniowo zelzały, pogłębiły się, tak że reagowała całą sobą.

— Nic powinienem tego robić.

Słyszając jego zdławione słowa pojęła, że przenika go to samo poczucie niemal bolesnego narastania. Stwierdziła, że go dotyka, pieści, jakby w nią wstąpiła inna kobieta, odsuwając na bok nieśmiałą, niemal pruderyjną Sarę. Krzyknęła jego imię, kiedy rwącym strumieniem przelała się przez nią roz-

kosz, która, wiedziała to, jest dopiero preludium tego, czego jeszcze dozna, przynaglana do utrzymania go w sobie przez własne ciało, które instynktownie reaguje na przemożną potęgę miłości.

Zasnęła w ramionach Luke'a, nieświadoma cierpienia w jego oczach, gdy przyglądał się jej.

Rano wrócili do Citiere. Zgodnie z zapowiedzią, wkrótce zadzwoniła sekretarka kardiologa z zawiadomieniem, że operacja może się odbyć jeszcze w tym tygodniu.

Widząc lek, który przemknął po twarzy babci, Sara uznała, iż to szczęśliwie, że nie będzie musiała długo czekać.

Po powrocie do domu powiedzieli o operacji Annie i Tomowi.

Tom zdążył się już przywiązać do balzamu. Sara z trudem ukryła uśmiešek, kiedy ją zapewnił, że pobyt w szpitalu może być „zupełnie przyjemny”.

— Ja byłem w szpitalu mnóstwo razy, prawda, Saro? — zapytał z dumą.

— No, może nie mnóstwo — poprawiła — ale na pewno kilka.

Rzeczywiście, we wczesnym dzieciństwie jego ataki astmy miały tak groźny charakter, że doktor uważał za konieczne umieszczenie go w szpitalu.

— A ty zawsze byłaś ze mną, prawda, Saro?

— Sara była z tobą? — wtrącił zdziwiony Luke, patrząc na nią pytająco, cłociązk skierował pytanie do Toma.

— Nasz tatuś i Lura wyjeżdżali często w interesach — wyjaśniła pewnym głosem Sara. — Wydawało się najścisniejszą rzeczą, żebym ja się opiekowała Tomem.

Nic chciała się wdawać w dalsze szczegóły w obecności Toma, który był zbyt wrażliwy, by nie wiedzieć, że szczególnie tatuś zawsze go na pół odrzucał. Ale Luke nie odstąpił od tematu.

— Myślałem, że to Cressy się tobą opiekowała.

— Cressy? — obruszył się Tom. — Wiem, jest moją siostrą, ale czasami jej nie lubię. Saro, dlatego Lukę uważa, że Cressy się mną opiekowała?

Popatrzył na nią, więc Sara zmierzwiła mu czuprynę.

— Och, pewnie źle zrozumiał coś, co Cressy mu opowiadała — wyjaśniła swobodnie, patrząc na Luke'a.

— Tak, czasami można się mylić co do ludzi — przyznał Luke równie spokojnym tonem. — Źle zrozumieć coś, co się słyszy.

Ale ze sposobu, a jaki na nią patrzył, Sara wiedziała, że myśli o minionej nocy. Samo wspomnienie tego, jak do niego przywarła! jak go prosiła, żeby ją wziął, wystarczyło, by odwróciła wzrok w zmieszaniu i zakłopotaniu.

Starała się nie myśleć o tej nocy, zapomnieć, jak płomienie reagowała na jego pieszczoty, jak bardzo go pożądała. Poprosiła, żeby ją wziął, a on spełnił jej prośbę, ale trzymając ją w ramionach myślał nie o niej, tylko o swojej pierwszej żonie. Spontaniczna reakcja Toma na wzmiankę o Cressy nic odmieniła sama jedna jego opinii o niej, Sarze. Bo jakżeby mogła odmienić? Uformowała się ona na długo przedtem, nim poznał którąkolwiek z nich.

Zadowolona była, że konieczność poczynienia niezbędnych przygotowań przed operacją babci dostarczyła jej zajęcia na resztę dnia. Znaczyło to, że miała mniej czasu na rozważanie nadawstających wydarzeń nocy. I na zastanawianie się nad pustką przyszłego życia z Luk'em. Jeśli to można nazwać życiem.

Tak, prawnie będą żyć razem w tym domu. Ale uczuciowo, duchowo? To są więzy, które może zrodzić tylko wzajemna miłość i zaufanie.

A Luke jej nie kocha.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przygotowania dobiegły końca. Babcia miała iść do szpitala w czwartek późnym popołudniem, a operacje wyznaczono na piątek.

Lukę zamierzał uprzednio lecieć w poniedziałek do Australii, ale odłożył podróż na dwa tygodnie — jeszcze jedna oznaka, jak bardzo jest przywiązany do babci, stwierdziła Sara. Chociaż nie okazywał tego po sobie, wiedziała, że się niepokoi o wyniki operacji tak samo jak ona. Uczyła się trochę odczytywać jego reakcje i rozumiała, że zaciśnięte twarde usta mogą równie dobrze oznaczać cierpienie, jak gniew.

Był człowiekiem bardziej skłonny do ukrywania swoich uczuć niż do ich okazywania, może w wyniku doświadczeń dzieciństwa. Znała tylko ogólne zarysy jego historii, ale wiedziała, że został sierotą, bardzo młodo i że się wychowywał w serii przytułków. Tym bardziej na pewno cierpi nad utratą kobiety, którą kochał. Zznał tyle bólu i strat w życiu, iż trudno się nawet dziwić, że traktuje ludzi z podejrzliwością. Skojarzył sobie pewniejsz pozornie samolubne lekceważenie kontaktów z dziadkami z własną tęsknotą do rodziny i tu ugruntowało jego niechęć do niej.

Zdawała sobie sprawę, że szuka usprawiedliwienia jego wrogości wobec siebie, bo tak bardzo zależy jej na znalezieniu racjonalnego wytłumaczenia tej wrogości; na dowiedzeniu sobie, że nie wynika ona zwyczajnie i po prostu z antypatii do niej.

Łapała go ostatnio coraz częściej na uważnym obserwowaniu jej, tak jakby coś go zastanawiało. Wiedziała, że jej zachowanie kłóci się z tym, czego mógłby oczekiwać po kobiecie, za jaką ją uważa. Lecz nie zachowywała się tak na pokaz, po toby wpłynąć na zmianę jego opinii, ty lkdolatego że troszczenie się o innych leżało w jej naturze, było częścią życia.

Zawsze wysoko ceniła zrozumienie, jakie ją łączyło z Tomem, a teraz zauważyła, że Lukę im się przygląda niemal z bólem w oczach, ilekroć ściska lub całuje chłopca. Było to spojrzenie pełne tęsknoty i jeszcze czegoś, czego nie umiała określić, przypuszczała więc, że Lukę porównuje w myśli swoje własne surowe dzieciństwo zczułością, jaką ona otacza chłopca. Jeżeli tak, to rozumiała jego cierpienie. Sama tego kiedyś doświadczyła.

Nic nie może być bardziej krzywdzące dla dziecka, jak czuć, że nie jest należycie kochane, gdyż dziecko reaguje wyłącznie instynktem i nie potrafi analizować, dlaczego zostało pozbawione miłości rodzicielskiej. Dziecko odczuwa ten brak miłości jako ułomność w sobie, a nie w rodzicach, i zawsze dorasta z ciężarem przekonania, że nie sprostало ich oczekiwaniom.

Świadomości tego nigdy się całkowicie nie zapomina, jak Sara wiedziała z własnego doświadczenia, i od pierwszej chwili, gdy tylko ujrzała reakcję ojca na chorobę Toma, powzięła postanowienie, że nie dopuści, by chłopiec dorastał z takim brzemieniem.

Tom był zawsze dzieckiem łaknącym czułości i Sara nigdy mu jej nie skąpiła. Nie wierzyła w obiegową mądrość, że całusy i pieszczoty szkodzą męskości chłopca.

Pragnęła rozpaczliwie mieć z Luke'em dziecko, ale wiedziała, że to niemożliwe. Ostrzegł ją, że nigdy do tego nie dopuści, a ona nie miała najmniejszego zamiaru narażać swoje dziecko na cierpienia bycia niechcianym.

W Środę wieczorem weszła na górę zobaczyć, co robi Tom, i powiedzieć mu dobranoc.

W jego pokoju był już Lukę. Rozmawiali. Lukę odnosił się z wielką delikatnością do chłopca, objawiając tę stronę swojej natury, której ona nigdy na sobie nie pozna. Również czuły był wobec babci, co świadczy o nim bardzo dobrze. Taki silny, niezależny mężczyzna, a potrafi okazywać tyle wewnętrznej wrażliwości.

Zaczęła otwierać drzwi, ale uchyliła je do połowy, i zobaczyła, że Lukę siedzi na łóżku Toma, z chłopcem wtulonym w jego ramię.

Poczuła piekące łzy. Nigdy jeszcze nic widziała, żeby Lukę przejawiał fizyczną czułość wobec Toma, i poruszyło ją to do głębi. Tom był wpatrzony w niego z taką ufnością i miłością! Nie zdając sobie z tego sprawy, obdarzał Luke'a zaufaniem, którego nigdy nie przejawiał wobec własnego ojca.

— AGO jeśli będziecie mieli z Sarą dzieci? — usłyszała, jak Tom pyta z niepokojem. — Będziesz mnie wtedy także zabierał na ryby?

— Nie będziemy mieli z Sarą dzieci, Tomic. Ale gdybyśmy nawet mieli, przyrzekam, że cię będę zabierał.

Sara wycofała się cicho na korytarz. Żaden z nich jej nic widział, a ona żałowała teraz, że to mimo woli usłyszała.

Lukę jest taki, jak zapowiedział, naprawdę zdecydowany nie dopuścić, żeby miała z nim dziecko. Zdawało jej się, że pozwoli, niemalże niedostrzegalnie przepaść między nimi się zmniejsza, lecz teraz zrozumiała, że się ludzi, przypisując niektórym jego zachowaniom, spojrzeniom, jakimi ją czasem obrzuca, znaczenie, którego nie posiadają.

A już myślała, że Lukę zaczyna pomału pojmować, jak mylnie ją osądzał. Pozwalała sobie nawet żywić nadzieję, że chociaż nigdy jej nie pokocha, może przynajmniej nabrać do niej szacunku. Teraz widzi, że wszystko to sobie wyimaginowała.

Ożenił się z nią ze względu na batxię i z tego samego powodu z nią pozostanie. No tak, kochał się z nią parę razy. Zmusiła się do spojrzenia prawdzie w oczy. Podniecenie seksualne nie musi się u mężczyzny łączyć z miłością. Za pierwszym razem chciał jej dać nauczkę, a za drugim... Przełknęła z trudem. Za drugim go poprosiła, żeby ją wziął, a on tylko spełnił jej życzenie. Chociaż nigdy o tym nic wspominał, podejrzewała, że żałuje tej chwili słabości. W jego pamięci, zespolenie fizyczne z nią, mimo że tak przelotne, bruka i bezczęści miłość jaka go łączyła z pierwszą żoną.

Stała wciąż na korytarzu, kiedy wyszedł z pokoju Toma. Zatrzymał się, zaskoczony wyraźnie jej widokiem. Zmarszczył się z zastanowieniem, zauważyła melancholijnie. Ciągle się teraz zastanawia patrząc na nią. Chciałby pewnie, żeby się znalazła o tysiąc mil stąd, żeby zniknęła z jego życia na zawsze.

— Stało się coś?

— Nic!

Jej zaprzeczenie było ostre i natychmiastowe, lecz ku jej zdziwieniu Lukę nie odszedł. Zamiast tego ujął ją delikatnie pod ramię i poprowadził w miejsce, gdzie ich nie mógł słyszeć Tom.

— Wiem, jaki to dla ciebie stres, Saro. Nie mogę pojąć, dlaczego z rozmysłem ignorowałaś przez tyle czasu wszystkie starania dziadków o nawiązanie z tobą kontaktu, ale muszę przyznać, że nie wątpię również w prawdziwość twojej otocznej miłości do babci. Niemożliwe, żeby to było udawanie. Saro, nic ma nic wstydliwego w obawie o kochaną osobę. Ale ty, ilekroć wspomnę Alice, sztywniejesz cała i parszczasz na mnie jak rozgniewana kotka. Czego ty się tak twisz?

Zdradziły ją oczy, pociemniałe i zranione, nim zdążyła uciec przed jego wzrokiem.

— Ty się tak isz mnie?

— Dziwi cie to? — spytała szczerze, jalcimś cudem wydobywając głos. — Zbyt wyraźnie olcazujeś mi swoją pogardę. Co w tym niczwyldcgczc nie chcęci dawać nowych olcacji do potępienia mnie?

— Za to, że łochasz babcie? — Jego niedowierzenie nie mogło być udawane. — Saro...

— Lukę! Telefon.

U dołu schodów stała Anna. Lukę zawahał siQ chwilę, jakby nie chcąc jej puścić, wiec Sara rozwiązała sytuację oswobadzając się z uścisku jego dłoni.

Jest zbyt tŁezbronna wotx;c niego, skonstatowała z rezygnacją, zbyt w nim zakochana, by mu się opierać. Jedno jego ostre spojrzenie, a topnieje z twŁu. Jeden mały uśmiech, a rozpromienia się na cały dzień.

PoŁożyła się wcześniej, aŁe nie mogŁa zasnąć. Nie spaŁa, kiedy przyszedŁ Lukę. LeżaŁa z zamkniętymi powiekami, nasłuchując znajomych odgŁosów jego wieczornego obrzŁdku. Brał zawsze prysznic przed poŁożeniem się do łóżka. Przed jej zamkniętymi oczami zatańczyŁo podniecające wyobrażenie jego nagiego ciaŁa... Zbyt podniecające, by mogŁa zasnąć, stwierdziŁa, wiec przewróciŁa się na brzuch, Źeby uśmierzyĆ w sobie gorący dreszcz.

WszedŁ do sypiaŁni i Sara poczuŁa ucisk w doŁku widząc, Źe jest naprawdę nagi. Zawsze doŁad przychodziŁ w spodniach od piżamy. Czy zakŁadaŁ je z poszanowania dŁa jej poczucia wstydu, czy teŹ dŁa zaznaczenia, Źe nie Źyczy sobie z niŁ żadnych intymnoŁci?

Nie mogŁa oderwaĆ urzeczzonego spojrzenia od jego ciaŁa. SpeŁniaŁ wszystkie jej wyobrażenia o tym, jaki powinien byĆ męŹczyzna; przewyŹszaŁ je. Z łcdwoŁciŁ siŁ powstrzymywaŁa, Źeby nie sięgnąć, nie dotkaĆ go. CzuŁa iskrzĄcy siŁ Źar w Źyłach.

— StaŁo siŁ coŁ?

ZatrzymaŁ siŁ koŁo łóżka patrząc na niŁ z góry. ZdaŁa sobie sprawę, Źe siŁ na niego gapi, i obŁaŁa siŁ rumieńcem.

— Nie, nic. — GŁos jej lekkozadrzaŁ. Lukę uchyliŁ pledów, wiec zaprotestowała spontanicznie: — Bez piżamy?

— Nie lubię spaĆ w piżamie — odparŁ chŁodno. — I nie widzę potrzeby. ObejrzaŁaŁ mnie juŹ caŁego dokŁadnie. A ponadto... — MilczaŁ chwilę, gasząc lampę nocnŁ i wsuwając siŁ do łóżka. — ...IciedysiędomnicprzytuŁasz we śnie, woŁę czuŁ twoje ciaŁo na swoim, t)ez niczego, co nas oddziela.

Sara przełknęŁa nic wierząc wŁasnym uszom. PrzytuŁa siŁ do niego we śnie? Czy to moŹliwe? I co to znaczy, Źe lubi czuŁ jej ciaŁo na swoim?

— A skoro tak jest — dorzuciŁ tonem szarmanta, wyciagając do niej ręce — myslę.Źc moŹemy siŁ obejĆ i bez tego, nie uważasz?

ByŁajaksparalizowana.gdy ŹciaŁaŁ z niej koszulę,apotem wziŁ jŁ w ramiona.

— Nie odpychaj mnie, Saro — szepnŁ jej przy ustach, pieszcząc je lŁdcimi ugryzieniami. — Ja teŹ siŁ boję, teŹ kocham twojŁ babcię. W Londynie mnie poprosiŁaŁ, Źebym cię... kochaŁ. Teraz ja z kolei proszę. Potrzebuję dzisiaj kogoŁ, Saro, wiec mnie nie odpychaj.

KogoŁ! Potrzebuje kogoŁ. ZdrętwiaŁa caŁa w Źrodku, a Luke poczuŁ w niej odmianę i zareagowaŁ natychmiast, odsuwając siŁ i mówiąc cicho:

— Rozumiem. Powiniennem byŁ to wiedzieĆ. Lampart nigdy nic zmienia swoich cętek.

— Lukę, ja tylko...

GardŁo ŹcisnęŁo jej siŁ niemym łkaniem, w ustach poczuŁa sŁony smak łez. Jak ma mu wytŁumaczyĆ, Źe to jedynie potraktowanie jej jako „kogoŁ", ból, Źe nie jest poŹądana dla samej siebie, zmroziŁo jej ciaŁo w jego objęciach? Nic przychodziŁy jej do gŁowy sŁowa, w których mogalby mu Ło powiedzieĆ bez

zdradzenia się, że go kociła, że clice mu się oddawać jako kochająca kobieta, nic jako powolne ciało, narzędzie do zaspokajania jego potrzeb seksualnych.

— Zapomnij o wszystkim— powiedział krótko, odwracając się do niej plecami. — Nie było to w końcu takie ważne.

Dla niego nic, pomyślała zdruzgotana Sara, bo ona nic jest dla niego ważna.

Pojechali z babcią oboje do szpitala i pomogli jej zainstalować się wygodnie w separacie.

Na noc babcia miała dostać proszek nasenny. następnego dnia, jak wyjaśniła siostra przełożona, niewskazane by było, żeby przyjeżdżali do niej w odwiedzinach przed operacją.

— A kiedy... kiedy będziemy ją mogli odwiedzić? — zapytała Sara suchymi wargami, gdy wyszli z Luke'cm z separatu.

— No, operacja powinna się zakończyć przed lunchem. Proszę zadzwonić, ale radzę, żeby państwo nie odwiedzali pacjentki przed wieczorem. Powinna już czuć wtedy trochę lepiej. Jednakże do tego czasu będzie jeszcze zbytnio pod działaniem narkozy, żeby sobie zdawać sprawę z państwa obecności. A ponadto starsze panie, takie jak pani babcia, nie bardzo lubią się pokazywać, kiedy wyglądają nienajkorzystniej — dodała takwinnie.

Ma słuszną, musiała przyznać Sara. Babcia stara się zawsze wyglądać świeżo i na pewno by sobie nie życzyła, żeby ją zobaczyli nie uczesana i bez szminki. Sara wiedziała, że to dla niej ważne, choć może się wydawać błaha w zestawieniu z poważnym stanem jej zdrowia. Babcia długo się zastanawiała, które koszulki nocne i lizeski wziąć ze sobą do szpitala, i dopominała się, żeby Anna zapakowała jej ulubione mydło o zapachu bzu.

W drodze powrotnej, kiedy jechali wąską wiejską drogą,

pod samo auto wyjechał im z bocznej dróżki chłopiec na rowerze.

Lukę zahamował ostro, ocierając się bokiem o groźnie wyglądające kolce żywopłotu, ale chłopiec, przerażony nagłym pojawieniem się samochodu, stracił równowagę i wywrócił się tuż przed kołami.

Sara wyskoczyła na drogę pierwsza. Lukę tuż za nią. Pochylił się, żeby podnieść chłopca, ale Sara powstrzymała go śpiesznie:

— Nic ruszaj go, mógł sobie coś złamać.

Pomagała na próbę jego ręce i nogi, a po chwili zauważyła z ulgą, że w oszołomionych oczach chłopca pojawia się zrozumienie tego, co zaszło. Usiadł o własnych siłach, ale twarz miał niemal zieloną.

— Nic ci nic jest?

— Chyba nie.

Na kolanie miał rozdarte dżinsy i krwawiące skaleczenie. Zranione miejsce było całe uwalane ziemią.

— Przyniosę z auli apteczkę — oznajmił Lukę czytając w jej myślach. — Potrafisz...

— To tylko draśnięcie. Oczyszczymy trochę i będzie po krzyku.

Kierowała uspokajające słowa do chłopca, lecz ku jej zdziwieniu wyraz wdzięczności rozjaśnił oczy Luke'a, który się oddalał do auli.

Apteczka pierwszej pomocy okazała się dobrze wyposażona, tak że rozciąwszy dżinsy, Sara szybko oczyściła ranę. Jak przypuszczała, skaleczenie, chociaż krwawiło obficie, nie było głębokie. Chłopiec się krzywił, kiedy je przemyła środkiem dezynfekcyjnym, lecz Sara miała dostatecznie często do czynienia z rozbitymi kolanami, by wiedzieć, że ból nie jest poważny. Tom, mimo kruchej kondycji, był równie skłonny do psot i wypadków jak wszystkie dzieci, a ona nigdy się z nim

zbyttno nie pieściła wbrew temu, co utrzymywali Cressy i ojciec.

*

— Gdzieś tu mieszkasz? — zapytała chłopca od niechłonicia, sprawdzwszy jeszcze raz delikatnie, czy nie ma jakichś większych obrażeń.

— Tak, tutaj — odparł wskazując głową dróżkę, z której wyjechał.

— Luko, mógłbyś go wziąć na ręce? — poprosiła nie patrząc nameża. — Szczęśliwie nic sobie niezłamał, ale wstrząs... Ja wezmę rower i pójdę przodem uprzedzić jego mamę. Gdyby zobaczyła zniecka, że go niesiesz, mogłaby się przerazić.

— Ja nic mam mamusi. Moi rodzice się rozeszli.

Sara dobrze znała ten wojowniczy ton, podyktowany obronną zaczepnością. Dzieci cierpią tak dotkliwie wskutek rozbitych małżeństw i są na tym punkcie takie wrażliwe. Wiele, bardzo wiele spośród nich wini siebie, a niezdolność zrozumienia uczuć dorosłych jeszcze potęguje ich poczucie winy.

— A jest w domu ktoś, kto może się tobą zaopiekować? — spytała z niepokojem.

— Nic. Mamy gosposie, ale jest na urlopie. A tata pojechał odwiedzić babcię i wróci dopiero wieczorem. Bo babcia jest chora.

Sara obróciła się spontanicznie do Luke'a.

— Powinniśmy go chyba ze sobą zabrać. Zostawilibyśmy wiadomość ojcu. Mały nic sobie nie zrobił, ale może być w szoku...

Nic chciała tego mówić, ale gniewna zaczepność chłopca poruszyła jej serce. Ma swoją dumę, stwierdziła, ale bardzo potrzebna jej jest w tej chwili serdeczność. Współczucie dla wszystkiego, co skrzywdzone i bezbronne, które leżało w jej naturze, nie pozwalało jej zostawić go samego w pustym domu.

Luko zmarszczył się i już myślała, że odmówi. Kiedy się

odezwał, po jego odmierzonym głosie poznała, że jest wściekły. Ale powiedział tylko:

— Jak chcesz. Przyniosę ci z auta papier. Ty napisz do ojca. Ja umieszczę małego na tylnym siedzeniu.

Nie trwało to długo. Autu, oprócz kilku brzydkich zadrapań, nic się nie stało. Rower schowali w składziku koło domu i po dziesięciu minutach ruszyli w dalszą drogę.

Podczas gdy Luke prowadził, Sara zadała małemu pasażerowi kilka delikatnych pytań, ale nie dowiedziała się wiele ponad to, jak się nazywa. Instykt kazał jej uszanować jego wstrzemięźliwość, zostawiła więc go w spokoju, wypełniając zamiast tego cisze swobodnym monologiem, który wymagał tylko rzadkich odpowiedzi.

Tomawprawiłowzachwyttowarzystwodrugiegochłopca, choćby najbardziej przelotne. Jakkolwiek byli mniej więcej w tym samym wieku, łan górował nad nim wzrostem i wagą, i Sara uświadomiła sobie, jak astma opóźnia rozwój jej brata. Mogła się tylko modlić, żeby lekarze się nie mylili co do tego, że wyrośnie z choroby.

Anna miała wolny wieczór, więc Sara wzięła się do przygotowywania kolacji. W trakcie tego przyszedł do kuchni Lukę.

— Przepraszam, że cię ubrałam w opiekę nad łanem — jął się tłumaczyć niepewnie. — Wiem, że nie chciałeś go zabierać, ale nie mogliśmy go przecież po tym wszystkim zostawić samego w domu.

— Skąd ci przyszło do głowy, że go nie chciałem zabierać? — zapytał Lukę spokojnie.

Popatrzyła na niego.

— No, jak się zmarszczyłeś. Robiłeś wrażenie wściekłego.

— Wściekłego? — Zaśmiał się dziwnym, zduszonym śmiechem. — Mój Boże! Jeśli już, to raczej zazdrosnego. Ty naprawdę pomyślałaś, że jestem wściekły? —

Pokiwał głową i wyszedł z kucłini, a ona została patrząc za nim zdumiona.

W połowie wieczoru przyjeżdżał ojciec Iana, pełen troski i przeprosin. Jego podziękowania, niemal zbyt wylewne, wprawiły Sarę w zakłopotanie. W końcu nic zrobiła nic nadzwyczajnego. Zauważyła, że Lukę siQ znowu zmarszczył, wiocząc, że jakby powziął nieuzasadnioną antypatię do ojca Iana, trzydziśloparolelnego mężczyzny o jasnych włosach i miłym uśmiechu, który, pomijając zbytnią wylewność, robił bardzo przyjemne wrażenie.

— Musimy pozostać w kontakcie — oświadczył na odchodnym. — Chłopcy przypadli sobie zdaje się bardzo do gustu...

— Moja żona ma dosyć zaQC tteż opiekowania się cudzymi dziećmi — przerwał mu opryskliwie Lukę.

Sara spojrzała na niego z niedowierzaniem, zadowolona, że Tom i Iana są daleko i nie słyszą jego słów. Alan Jessop siQ zmieszał, nic dziwnego, i wycofał się czym prędzej.

Sara odczekała, aż zostaną sami, nim siQ zwróciła do Luke'a z gniewnym pytaniem:

— Jak ty mogłeś coś takiego powiedzieć? Biedak tak się zmieszał.

— Chciałem mu raz na zawsze wybić z głowy szukanie w tobie przybranej matki dla swojego syna — odparł Lukę sucho. — Mój Boże — dorzucił wściekle — co takiego jest w tobie? Czy ty musisz matkować całemu światu?

Zabrzmiało to w jego ustach prawie jak zbrodnia.

— Żal mi go było — wyjaśniła niepewnie Sara.

— Kogo? — odpalił Lukę. — Małego czy ojca?

— Iana, oczywiście — powiedziała zaszokowana.

— Dlatego, że nie ma matki? A mnie ci nie żal? Ja nie miałem ani matki, ani ojca — podkreślił. — Chciałabyś mnie dlatego wziąć w ramiona i ukołysać na piersi? No, chciałabyś?

Sara nie wiedziała, co w niego wstąpiło.

— Ty jesteś mężczyzną, nie chłopcem — przypomniała mu oburzona.

— Tak, oczywiście! A mężczyzna nie potrzebuje pociechy kobiecych ramion, co?

Wyszedł, nim mogła coś więcej powiedzieć. Wyłumaczyła sobie, że to niepokój o babcię wywołuje te jego gwałtowne reakcje. Oboje są podenerwowani. Sama miała przez cały dzień mdłości; od kilku dni, na dobrą sprawę. Wiedziała, że musi je powodować zdenerwowanie operacją. * ^

Żadne z nich nie mogło zasnąć. Leżąc napięta i trzeźwa w ciemności, Sara czuła tężsenność leżącego obok Luke'a.

W normalnym szczęśliwym małżeństwie znaleźliby wzajemną pociechę w swoich objęciach. Zadrżała lekko, pragnąc się obrócić do niego, poszukać schronienia w jego ramionach, lecz wiedząc, że to ukojenie nic będzie jej dane.

Przed południem napięcie zrobiło się fizycznie odczuwalne, wypełniało wszystkie pokoje domu. Udzieliło się nawet Tomowi, który pytał niespokojnie co parę minut, czy już jest po operacji.

Tuż po jedenastej zadzwonił telefon. Sara rzuciła się do słuchawki, ale Lukę był szybszy. Zmarszczył się słuchając głosu na drugim końcu linii i Sarze zamarło serce w piersi. Mimo woli złożyła ręce, jak do modlitwy.

— Tak. Dziękuję za telefon. — Lukę odłożył słuchawkę i obrócił się do niej. — Alan Jessop, żeby nam jeszcze raz podziękować.

Ulga wywołała w niej łaką reakcję, że Sara musiała pędzić na górę do łazienki.

Te napady mdłości zaczynały ją wyczerpywać, czuła, że zmizerniała i że uaci na wadze.

Zadzwonili do szpitala naj wczześniej, jak mieli odwagę, i ku

radości Sary dowiedzieli się, że operacja przebiegła pomyślnie i że babcia odzyskuje przytomność.

Anna popłakała się jawnie, kiedy się z nią podzielili nowiną. Sara też pragnęła znaleźć ulgę we łzach, ale bała się przez cały czas tak straszliwie, że teraz jej umysł nie był w stanie przyjąć od razu, iż niebezpieczeństwo minęło rzeczywiście i definitywnie.

Wyjechali do szpitala późnym popołudniem. Sara przez cały dzień nie mogła nic przełknąć, mdliło ją, czuła dziwną słabość. Kiedy szli do auta, dostała niezrozumiałego zawrotu głowy i byłaby upadła, gdyby Lukę nie spostrzegł, że się chwieje, i nie podtrzymał jej.

Przygarnięta przez niego opiekuńczo ramieniem, oparła się teźwładnie na jego piersi. Tak dobrze było się o niego oprzeć, zacerpnąć siłę z jego ciała, z fizycznego kontaktu z nim.

— Saro!

Jego głos zabrzmiał nieco szorstko. Kiedy podniosła na niego wzrok, dotkną niemal czule palcami jej włosów, odgarniając je z twarzy jakby chcąc ją widzieć, kiedy będzie do niej mówił.

— Nie wiem, dlaczego ignorowałaś wszystkie prośby dziadków o nawiązanie z nimi kontaktu. Myślałem, że jesteś taka cholernie samolubna, że na nich gwizdziesz. Ale teraz widzę twój stosunek do Alice. Wiem, jak bardzo ją kochasz. Widzę twoją troskliwość o Toma... Nawet o tego nieszczęsnego chłopca na drodze, u diabła—dodał ponuro.—Więc jak tylko Alice powróci wystarczająco do sił, myślę, że powinniśmy jej powiedzieć prawdę o naszym małżeństwie. Sądziłem... a mniejsza o to, co sądziłem — zakończył chrapliwie.

— Ożeniłeś się ze mną, żeby mnie ukarać, prawda? — spytała Sara załamującym się głosem.

— Tak.

Niedwuznaczne potwierdzenie jej oskarżenia rozwiązało w niej resztki nadziei, że może się myli; że może w ciągu tych krótkich paru tygodni małżeństwa zaczęła coś dla niego znaczyć.

— Mianowałem się sam twoim prokuratorem i sędzią i skazałem cię, bo...

— „bo myślałeś, że moja miłość do babci jest udawana, uwierzyłeś w to, co ci nakłamała Cressy — dokończyła Sara bezbarwnym głosem.

Żadne wyjaśnienia nie mają już sensu. Nic nie ma już sensu, odkąd jej powiedział, że ich małżeństwo jest skończone.

— Obawiam się, że musimy to jakoś osiągnąć, dopóki Alice nie będzie na tyle silna, żeby znieść prawdę. Zrzeknę się oczywiście wszelkich praw do domu. Powinien być wyłącznie twój, postawię sprawę jasno.

— Będzie taka dotknięta!

Zacisnął wargi; mierzył Sarę spojrzeniem, pod którym się gorzko zacerwieniła. Jakie to śmieszne, że jej rozmowy nie było nigdy wśród dyskusji, które z nim ustawicznie prowadziła w myśli.

Zastanawiała się czasami, widząc, jak ją obserwuje, na ile rodzą się w nim wątpliwości, czyją słusznie osądzała. Mało, że się zastanawiała, pomyślała melancholijnie, odsuwając się od niego i kierując do auta. Wierzyła, głupia, że tak jest. Oczywiście, nigdy wówczas nie przypuszczała, że uznanie mylności sądu o niej, popchnie go do takiego drastycznego kroku.

Do położenia kresu ich małżeństwu.

Wsiadł z drugiej strony auta, ale Sara nie była w stanie spojrzeć na niego. Bała się, że utraci całkowicie panowanie nad sobą.

— Ty jesteś stworzona do małżeństwa i macierzyństwa, Saro.

To ciche stwierdzenie zaskoczyło ją swoją nicoczeki wano-

ścią. Obróciła na niego wzrok, lecz wrogość w jego oczach zamknęła jej usta. • • ^•••v? .. - :-^•- ..

— Ale nie ze mną.

Wstrząsnął nią dreszcz, kiedy Lukę uruchamiał auto. Teraz się dowiedziała, pomyślała drętwą. Czy się domyślił, że go kocha, czy też poślubiwszy ją stwierdził, że nie potrafi żyć w paradii małżeństwa z nią po szczęściu z kobietą, którą kochał? Musi mu bezustannie przypominać wszystko, co utracił: żonę, dziecko.

Zamrugała przełykając łzy. Nie bodzie go przecież błagała. Może to w końcu najsensowniejsze rozwiązanie: jedno czyste ciocie zamiast ciągłego, jątrzącego bólu pozostawiania jego żoną i życia w świadomości, że nigdy jej nie jwkocha.

— Chryste Panie! Powiniennem się był już nauczyć, żeby nic próbować odgrywać Boga!

Sara wzdrygnęła się pod uderzeniem samokrytycznego olczyku Luke'a. Chciała wyciągnąć do niego rękę, ale się powstrzymała wiedząc, że jej dotknięcie nic bodzie dla niego mile.

Jazda do szpitala zdawała się nie mieć końca. Zgodnie z przewidywaniami siostry przełożonej babcia odzyskała już przytomność, była jednak bardzo senna.

Powitała ich z uśmiechem. Saro zaskoczyło, że lek dobrze wygląda, cera ma zaróżowioną i zdrową.

Nie siedzieli u niej długo, a wychodząc wstąpili do chirurgii, który przeprowadził operację. Na uwagę Sary, że babcia tak nadspodziewanie dobrze wygląda, lekarz posłał jej uśmiech.

— To zdumiewające, prawda? Organizm ludzki ma olbrzymie siły żywotne, a pani babcia jest bardzo odporną kobietą.

— Jak szybko bodzie mogła wrócić do domu? — uciął rozmowę Lukę.

Chce wiedzieć, jak szybko bodzie mógł skończyć z naszym

małżeństwem, zrozumiała Sara.

— No, to zależy, jak bodzie postępowała rekonwalescencja. Ale nie powinno to trwać długo. Oczywiście bodzie się musiała jeszcze przez pewien czas oszczędzać.

Istotnie babcia wróciła po bardzo krótkim czasie do domu. Luke'a wyśmiała, że chce do niej zaangażować stałą pielęgniarkę, a Sara zdumiewała swoją energią i werwą.

Trzy dni po jej powrocie Lukę oznajmił, że musi jechać w interesach do Australii.

Czy to pretekst, żeby uciec od niej, zastanawiała się Sara kryjąc ból, jaki jej ta wiadomość sprawiła, i starając się całą siłą woli okazać jedynie uśmiechniętą twarz.

Tego samego dnia rano dostała list od Cressy, która pisała, że zdobyła upragnioną rolę w serialu telewizyjnym i zostaje w Kalifornii na czas nieokreślony. Sarze zrobiło się głupio, że list siostry sprawił jej taką ulgę. Nigdy nie były ze sobą specjalnie blisko, ale są w końcu przybranymi siostrami i przy odrobinie dobrej woli, i wzajemnej pobłażliwości mogłyby znaleźć jakąś platformę porozumienia, choćby ze względu na Toma. Saro uderzyło przykro, że w całym liście Cressy nie wspominała ani słówkiem o Tomie.

Lukę wyjeżdżał następnego dnia wcześniej rano. Sara ofiarowała się mu spakować rzeczy, ale odrzucił jej propozycję. Zdawało się prawie, że raz powziawszy decyzję skończenia z tym małżeństwem, nie może znieść jej obecności w pobliżu siebie.

Sypiali nadal w jednym pokoju, ale Lukę kładł się coraz to później i później. Przez ostatnie dwie noce Sara leżała kogoś nie śpiąc, z ciałem sztywnym z samotności i bólu. Nie ma głębszej przepaści niż ziejąca między dwojgiem ludzi, którzy dzielą małżeńskie łóżko, lecz trzymają się osobno po jego dwóch stronach.

Mdlos'ci, które ją nękały od czasu operacji babci, nie ustępowały. Niepokoiło ją to trochę, bo nic była dotąd osobą szczególnie podatną na choroby ale przypisywała wszystko faktowi, że nigdy nie żyła w stanic takie rozterki duchowej.

Czuła się także niezwykle słaba. Do lego stopnia, że nawet wiedząc, iż Lukę wyjedzie następnego dnia, zanim ona wstanie, nie mogła usiedzieć dłużej i poszła się położyć, ledwo minęła dziewiąta.

W sypialni siały jego spakowane i zamknięte walizki, smutny symbol ich kończącego się małżeństwa.

Lukc przyznał, że ją niesprawiedliwie osądzał, ale nic sprawiło jej to żadnej satysfakcji. Nic jej nie dało, myślała zrozpaczona Sara. Przyniosło jej tylko cierpienie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sara musiała spać, gdy Lukc podszedł do łóżka, bo pierwszym, co dotarło do jej świadomości, kiedy się nad nią pochylił, był zapach whisky.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

— Saro...

Nie był pijany, ruchy miał na to zbyt pewne, ale nie był i zupełnie trzeźwy.

— Lukę, co się stało? Czego chcesz? — zapytała sennie.

— Czego chcę? Tego...

Nagle znalazła się w jego ramionach, poczuła jego wargi na swoich wargach. Całował ją z niepohamowaną zachłannością, która czyniła daremną wszelką myśl o oporze.

Czuła wściekły łomot jego serca, kiedy na nią opadł. Drżąc na całym ciele, przycisnął ją do poduszek i począł szarpać ramiączka jej koszuli, by obnażyć doskonałą krągłość jej piersi.

Dolknął ich z jękiem i jał pies'cić palcami ich twarde wicrz'cholki. Poczuła naszył jego usta, uchylone i gorące, potem sunące w dół po jej ciele.

Instynkt jej mówił, że utracił nad sobą zupełnie panowanie. Ta świadomość powinna ją byia otrzeźwić, lecz miast tego wprawilają w S7^1eńczepodnicccnic, dalajej poczucie, że tym razem może się w jego ramionach wyzbyć wszystkich własnych zahamowań.

Poruszyła się. a on, jakby w obawie, że chce mu się wyknąć, przytrzymał ją. Uniósł się obnażając jej piersi.

^- Nie... Pozwól mi na siebie popatrzeć.

Uwięził dłonie, którymi się chciała osłonić, unosząc je delikatnie na poduszkę po dwóch stronach jej głowy.

— O, Boże, Saro...

Rcka mu naprawdę drżała, gdy uwolnił jej przegub, by pieścić wypukłość jej ciała.

— Słodka Sara, laka szczodra, taka... tkliwa. Czy wiesz, że te twoją tkliwość czuje się nawet smakiem, nawet dotykiem? — zapytał chrapliwym głosem.

Po czym pochylił głowę i począł ją całować z taką słodką pożądlivością, iż Sara miała wrażenie, że jej wysysa serce z piersi.

Nigdy nie spodziewała się dzielić z nim pieśczoły tak intymnej, sięgającej poza zwykle zespolenie ciał, odsłaniającej w nim po raz pierwszy jakąś słabość, nieodpartą potrzebę, o której zaspokojenie prosi! ją, błagał.

Sprawiło to, że poczuła się silniejsza, pewniejsza, bardziej kobieca niż kiedykolwiek w życiu. Nadało końcowemu wybuchowi cielesnego uniesienia intensywność i wagę, która ją trzymała w oszołomieniu i niedowierzaniu jeszcze długo potem, gdy sam akt miłosny minął.

Lukę pozostał potem w łregu jej ramion, z głową spoczywającą na jej piersiach. Znadto senna, by się zastanawiać nad powodami jego nieoczekiwanego przyjsia. pożądania jej tak bardzo, niemal rozpaczliwie, Sara czuła jedynie wdzięczność za niezrównany dar jego kochania.

A jednak, gdy się przebudziła rano i stwierdziła, że Luke'a już nic ma, nie była zaskoczona.

Koło łóżka, na starannie złożonej jej koszuli nocnej, leżała kartka. Rozwinęła ją i przeczytała. Były na niej tylko dwa słowa: „Wybacz mi”.

Wybaczyć mu? Co? Że się z nią ożenił? Że miał o niej tak fałszywą opinię? Że się z nią kochał? Owszem, mogła mu wybaczyć wszystkie te rzeczy. Nic mogła tylko wybaczyć sobie.

że się w nim tak bez pamięci zadurzyła.

Wymagało nie lada wysiłku wstać jak zwykle i udawać, że nic się nie stało. Wiedziała, że ta noc była osłamią, jaką ze sobą spędzili. Podejrzewała nawet, że Lukę może wszcząć kroki rozwodowe podczas pobytu w Australii.

Była niemal zadowolona, że nowy napad mdłości, jeszcze zanim zeszła na śniadanie, dostarcza jej wiarygodnego wytłumaczenia bladeści twarzy *wobec* babci, która jest tak przenikliwa.

Alice Fitton przyjrzała się z namysłem Sarze, zastanawiając się, czy wnuczka zdaje sobie sprawę, jak bardzo się zmieniła. W sposobie, w jaki się porusza i trzyma głowę, pojawiła się jakaś świadoma celu siła i pewność siebie. A jednak widać było, że nie jest szczęśliwa.

Alice zmarszczyła się i skinęła na Sarę, żeby kolo niej usiadła.

— Widzę, że coś cię dręczy — zaczęła bez wstępów. — Co takiego? Czy chodzi o dziecko?

Sara, zaszokowana, poszukała jej wzroku.

— Dziecko? Jakie dziecko?

— Moja droga, masz ciągle mdłości, jesteś zmęczona... Myślałam, że się spodziewasz dziecka... Może jesteście z Luke'em niezadowoleni, że zaszłaś szybko w ciążę. Większość nowo poślubionych par chce mieć trochę czasu dla siebie, zanim się zaczynają obowiązki rodzinne. A na was się wala od początku same kłopoty, z Tomem, ze mną. Nic mieliście prawie okazji, żeby pobyć ze sobą sam na sam.

— Janie jestem...

Chciała powiedzieć: „Nie jestem w ciąży”, lecz nagłe przestała być tego taka pewna. Przeszyło ją mdlące uczucie zrozumienia. Można jest w ciąży, to bardzo prawdopodobne. I zaraz przez głowę przemknęły jej słowa Luke'a, że nic dopuści, by miała z nim dziecko. Owładnęła nią panika.

Lukę chce się Z nią rozwieść... Kiedy się dowie, że jest w ciąży, spróbuje ją zmusić do zrobienia zabiegu, pozbycia siQ dziecka. Instynktownie położyła dłoń na brzuchu, w miejscu, gdzie może się rozwija poczęty płód. Nic miała co do tego pewności, ale wiedziała już teraz, w tej sekundzie, że nic w świecie nie zmusi jej do rezygnacji z dziecka. Nic ani nikt.

Zrobiła głęboki wdecti, przywołała na twarz uśmiechli. Mózg pracował jej jak szalony.

— Może rzeczywiście jestem w ciąży — przyznała. — I racja, batx:iu, cłicicliśmy z Luke'em mieć trochę więcej czasu dla siebie. Powinam chyba zamówić sobie w tym tygodniu wizytę u lekarza.

— Zamów koniecznie — powiedziała babcia łagodnie. — Wyglądasz bardzo mizernie, lepiej z tym nie zwlekać.

Myśli o mojej mamie, zorientowała się Sara. Wiedziała, że nie wolno jej dorzucać nowego ciężaru do trosk babci; nie wolno niczym zdardzić, że jej dziecko nie będzie pewno wcale znało swego ojca.

— Lukę musi być taki szczęśliwy — zauważyła ciepło Alice Fitton, prawie jakby wiedziała, co się dzieje w jej duszy, i chciała ją pocieszyć, pomyślała z gorycze Sara. — Utrata tamtego dziecka...

— To dziecko nigdy nie zastąpi dziecka, które miał mieć z Luizą — przerwała jej spokojnie Sara. — Ja...

Babcia nie pozwoliła jej dokończyć, wyraźnie zgorzozna.

— Och, moja droga, nie to miałam namyśli! Twoje małżeństwo z Luke'cm jest zupełnie niepodobne do jego pierwszego małżeństwa. A co do dziecka Luizy...

Sara nie chciała słuchać o pierwszym małżeństwie Luke'a. Sprawiało jej to zbył wielki ból.

— Muszę iść — skłamała niezręcznie. — Obiecałam pomóc Annie.

Lukę nic powiedział dokładnie, na jak długo wyjeżdża, tylko że to sprawa paru tygodni, dzwonił jednak co wieczór, dowiedzieć się o stan zdrowia babci, i Sara musiała z nim rozmawiać.

Jego odległy, chłodny głos w słuchawce przynosił jej za każdym razem gorzkosłodkie doznanie; kontrastował lak bardzo z gardłowymi .namiętnymi słowami .jakie szeptał luż przy jej twarzy owej ostatniej nocy.

Sara traciła na wadze. Była apatyczna i zmęczona, ustawicznego wysiłku wymagało od niej ukrywanie przed bat)cią, że nie jest bynajmniej przysłowiową młodą żoną napawającą się miłością i szczęściem.

Doktor, który ją badał, potwierdził, że jest w ciąży; zaszła w nią widać, kiedy się kochali ów pierwszy raz. Dziecko powinno przyjść na świat wczesną wiosną. Jak dotąd wiedziała o tym tylko batłcia, przekonana jednak, że Sara powiadomiła Luke'a, iż zostanie ojcem, jeszcze przed jego wyjazdem.

— Saro, musisz jeść trochę więcej — upomniwała ją batłcia któregoś dnia przy lunchu, gdy Sara odsunęła łcdwo tknięte danie. — Lukę pomyśli po powrocie, żeśmy cie tu głodziły. Jesteś laka chuda i blada... Wiem, trudno jeść, kiedy człowiek się tak źle czuje, powinnaś się jednak przemóc.

Chodzi jej o dziecko, zrozumiała Sara. Ani przez chwilę, odkąd się dowiedziała, że jest w ciąży, nie przeszło jej przez myśl, żeby mogła nie doczekać rozwiązania. Ostrzeżenie babci, że naraża poczęte dziecko, mimo że lak oględne, wycisnęło jej łzy z oczu.

Bardzo tęskniła za Lukc'em. Leżała bezsennie po nocach, próbując rozpaczliwie przywołać na pamięć owe osialnic go-dziny z nim, kiedy siła namiętności pozwoliła im po raz pierwszy spotkać się na równych prawach. A jednocześnie przerażała ją myśl o jego powrocie.

W miarę przeciagających się dni zaczęły ją nachodzić de-

sprackie pomysły o wyjechaniu po kryjomu, poszukaniu sobie jakiejś pracy i lokum w Londynie. Nic zniesie widoku jego twarzy, kiedy Lukę się dowie, że ona nosi w łonie jego dziecko. Wezmą rozwód, zanim się urodzi, ale Lukę będzie się poczuwał do odpowiedzialności. Taki już jest.

Ale co z dzieckiem, które się będzie wychowywało bez ojca?

Wszystko lak się pogmatwało, że nie ma wyjścia.

Największym lękiem napawało ją przykre podejrzenie, które zaczęło się rodzić w głębi jej duszy, że dowiedziawszy się o dziecku, Lukę może wcale się z nią nic rozwieść, lecz ciągnąć to małżeństwo z poczucia obowiązku. Nie chciała tego. Wystarczająco trudno było jej dotąd, ale jeszcze trudniej by było, gdyby postanowił z nią zosłać polem, jak się zdecydował na rozwód.

Lukc jest bardzo męski i na pewno będą się zdarzały chwile, gdy prosta potrzeba seksualna każe mu po nią sięgnąć. Nieuniknione, że prędzej czy później zda sobie sprawę z uczucia, jakie Sara do niego żywi, a wraz z tym pogłębi się jego pogarda.

A dziecko? Obojętne, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka, jak będzie się wychowywał w takiej patologicznej atmosferze?

Lecz bez względu na to, ile rozmyślała i jakich pomysłów się czepiała, nic znajdowała sensownego wyjścia, chyba żeby za nią uznać desperacką ostateczność ucieczki. I ta możliwość jednak rozwiązała się pewnego gorącego popołudnia września, kiedy nieoczekiwanie wrócił Lukc.

Babcia odbywała swoją drzemkę, a Sara pielęła w ogn^dzie. Słyszała samochód, ale myślała, że to Anna, która miała wolne popołudnie. Dopiero gdy się przypadkiem obróciła, zobaczyła Lukc'a, który stał i patrzył na nią.

Zaskoczona niespodziewanym widokiem, podniosła się

niezręcznie, zachwiała i cała krew odpłynęła jej z twarzy.

Czując podtrzymujące ją ręce, przyłgnęła rozpaczliwie do krzepiącej siły jego ciała. Kiedy zawrót głowy minął spsirała, że Lukę wygląda na zmęczonego. I wychudł, bardzo wychudł. Puścił ją i wskazał z dezaprobatą na grządkę.

— Przecież jest ogrodnik, to jego rola.

— Jest, ale ja to lubię robić. Babcia się ucieszy, jak cię zobaczy...

Skrzywił się, jakby coś, co powiedziała, zostawiło mu przykry smak w ustach. Miała na sobie ciemny garnitur, koszulę rozpiętą pod szyją.

Sarę ogarnęła przemożna chęć, żeby wyciągnąć ręce, objąć go. Dla powstrzymania się jęła szybko mówić:

— Wróciłeś wcześniej, niż przypuszczaliśmy. Czy... czy udało ci się załatwić wszystko, co chciałeś?

A w głowie kolauila jej tylko ta myśl, że jak dotąd nic nie wskazuje, by wszczął już kroki rozwodowe.

— Tak. Wycofałem się ze wszystkich pozostałych interesów w Australii. Odtąd będę działał głównie w kraju.

Sara patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Toosiatnia rzecz, jak się spodziewała. Była pewna, że w pierwszych słowach poruszy sprawę rozwodu, a tymczasem zachowywał się tak, jakby w ogóle o tym nie myślał.

Pewnie dlatego, że w jego odczuciu to jedynie formalność bez znaczenia, zdecydowała z goryczą. Dla niego ich małżeństwo należy już do przeszłości.

— Coś ci jest?

Uniósł brew, bo instynktownie położyła dłoń na brzuchu, obronnym gestem, z którego nie zdawała sobie sprawy, dopóki nie napotkała jego wzroku.

— Myślałam— odrzucił ją agresywnie— że będziesz chciał utrzymać wszystkie swoje kontakty z Australią.

— Dlaczego?

— Ze względu na żonę.

Chwile trwała cisza, zanim odpowiedział cichym głosem:

— Ty jesteś moją żoną, Saro.

Czy jej się tyłko zdaje, czy w jego głosie zabrzmiała naprawdę pytająca, niemal błagalna nutka? Niemożliwe, zdecydowała hamując odruch ciała, które się do niego wyrывało.

— Ale już długo nią nie pozostanę.

Zobaczyła, jak twarz mu się napina, oczy robią się twarde i nie widzące.

— Powiedziałaś Alice?

Wiec jednak nic zmienił zdania. Jak, na miłość Boską, mogła się łudzić?

— A spodziewałeś się tego? Muszę iść. Anna ma wolne popołudnie. Trzeba się zająć kolacją. *A propos* — obróciła się i popatrzyła na niego — w czasie twojej nieobecności... przyniosłam się z powrotem do swojego dawnego pokoju. Uważałam, że... że tiłk będzie lepiej.

Annie i Alice powiedziała, że od spania na podwójnym łóżku w pokoju Lukc'a boli ją krzyż i woli spać na pojedynczym w pokoju gościnnym, który poprzednio zajmowała. Ze względu na jej ciężę obie przyjęły tę wymówkę za dobrą monetę.

Spodziewała się ujrzeć ulgę na twarzy Lukc'a, ale zamiast tego zmierzył ją spojrzeniem, w którym odczytała prawie nienawiść. Może naprawdę jej nienawidzi, pomyślała tępo. Nienawidzi jej, bo ilekroć na nią spojrzy, ogarnia go żal, że nie ma przed sobą Luizy. Ajak się dowie, że nosi jegodziecko, będzie jeszcze gorzej.

Puściła się do domu niemal biegiem, nie odwracając się, żeby zobaczyć, czy Lukę idzie za nią.

Prawdą było, że musi się zająć wieczornym posiłkiem, ale większa część przygotowań została zrobiona.

Przypaliła się trochę na słońcu, skórę miała wysuszoną i

piekącą. I jest taka zmęczona i podenerwowana, myślała przebierając się do obiadu. .,: • - • -

Alice schodziła już na posiłki do jadalni zamiast jeść jak z początku na tacy w swoim pokoju. Sara zmierzała ku schodom, gdy akurat wyszła od siebie.

— Co za wspaniała niespodzianka, Saro! — wykrzyknęła. — Lukę z powrotem w domu! Pewnie się tobą zmartwił...

Jeśli się zmartwił, to tym, czy przypadkiem nie będzie chciała ciągnąć tego małżeństwa, pomyślała Sara z goryczą.

Dziękowała Bogu za towarzystwo babci i Toma przy stole. Bez nich obiad byłby koszmarem. Lukc prawie się do niej nie odzywał i Sara myślała, że się udławi każdym kolejnym kęsem, który wkładała do ust.

— Jadę jutro z łanem na basen — oznajmił Tom Lukc'owi w połowie posiłku. — Jego tatuś przyjechał mnie zaprosić, prawda, Saro?

— Tak — odpiirla jak mogła najkrócej.

Wizyta Alana Jessopa nic miała dla niej większego znaczenia. Przyjechał podziękować jej jeszcze raz za opiekę nad łanem i rozmawiali może pięć minut. Wstąpił w drodze do Chester i przy okazji zaprosił Toma, żeby spędził z łanem i z nim popołudnie w pobliskim ośrodku rekreacyjnym.

Sara chciała, żeby Tom miał trochę towarzystwa rówieśników, więc się zgodziła, a teraz Lukę mierzy ją takim piorunującym wzrokiem, że babcia zachichotała.

— O, mój Boże, doprowadziłaś zdaje się Luke'a do zazdrości, kochana! Ale możesz się nic nic obawiać, Lukę — żartowała babacia. — Biedna Sara czuła się zbyt słabo, żeby nawet najbardziej zaborczy mąż miał powodoy do zazdrości. Ta cięża...

Sara zerwała się wzburzona i jęła stukać talerzami, paplać rozpaczliwie, pa u-zać wszędzie. tyłkonicna Luke'a. Wybiegła do kuchni, trzęsącymi się rękami odstawiła brudne naczynia.

Mój Boże, że leż w laki sposób musiał sie dowiedzieć!

Usłyszawszy otwieranie drzwi wiedziała, że lo on.

— Czy to prawda? — zapylał cicho:

— Co? — S tarała sie. by zabrzańiało to lekko i obojętnie. — Że nic dałam ci powodów do zazdrości?

— Saro! — Złowróźbne ostrzeżenie w jego głosie zamknęło jej usta. — Czy to prawda, że nosisz moje dziecko?

— Tak, nosze dziecko — odparła słabo, wciąż odwrócona do niego plecami.

— Moje dziecko? — Ujął ją i obrócił do siebie, żeby móc jej spojrzeć w oczy. — Moje dziecko!

Sytuacja zaczynała sie wymykać spod kontroli. Sara wiedziała, że musi cos' zrobić. Szybko.

— Lukę, wiem, że nie chcesz tego dziecka. Ale to nie nie zmieni, jeśli chodzi o nasz rozwód, przyrzekam ci.

— O, Boże!

Ignorując jego półartykułowany okrzyk, ciągnęła z uporem:

— Wiem, ożeniłeś sic ze mną, żeby mnie ukarać... Wiem, jak bardzo kochałeś swoją pierwszą żonę... Wiem, że moje dziecko nigdy...

Z cichym jękiem chwyciła się blatu kuchennego, bo zamroczyła ją fala okropnej słabości. Czwała, że zemdleje. Nic powinna sic być lak zrywać od siołu.

Gdzieś obok usłyszała przekleństwo Luke'a, zduszone i gardłowe, i poczuła, że ją unosi na rękach. Tak dobrze było się znowu znaleźć w jego ramionach, że westchnęła cicho i przywarła ufnie do jego piersi.

Kiedy odzyskała przytomność, leżała na łóżku. Na łóżku Luke'a, siwicrdzila. Spróbowała się podnieść, ale bezskutecznie, bo trzymało ją silne ramię.

— Saro, musimy porozmawiać. . .

— o rozwodzie?

Nie miała siiy na niego spojrzeć.

— Nie—odpowiedział Lukę wolno—o moim pierwszym małżeństwie. Ty nic znałaś Luizy. Nie przypominała cie niczym, ani urodą, ani osobowością. Poznałem ją w Melbourne. Była z krwi i kości miejską panną. Chciała zrobić karierę jako modelka.

Sara mogła ją sobie wyobrazić: smukła, wiotka blond piękność o postawie i obejściu, jakich ona nigdy nie nabędzie.

— Umówiliśmy się parę razy. Przespałem się z nią. — Wzruszył ramionami. — Cóż, była bardzo piękną dziewczyną, a ja jestem tyłkoczłowiekiem. Polcm wyjechałem w interesach i straciłam ją na jakiś czas z oczu. Odszukała mnie, kiedy wróciłem. Powiedziała, że zaszła w ciążę i że dziecko jest moje.

Nie patrzył na nią. ale Sara czwała narastijące w nim napięcie.

— Jesteś bardzo wrażliwą kobietą, więc może zrozumiesz, co to dla mnie znaczyło. Świadomość, że będę miał dziecko, dla sieroty, który utracił rodziców w bardzo młodym wieku, a polem był przerwany od jednej rodziny zastępczej do drugiej! Pobraliśmy sic w tydzień później.

Ujął jej twarz w dłonie i obrócił tak, by móc jej patrzeć w oczy.

— Niekochałcm Luizy i ona mnie leż nie kochała. Ale uważałem, że tonie ma znaczenia, że odpowiedzialność za dziecko, które spłodziłem, jest ważniejsza niż len obustronny brak miłości... I wówczas Luizie zaproponowano długoterminowy kontrakt jako modelce. Czekała na mnie pewnego wieczora, kiedy wróciłem z podróży w głąb kraju. Oznajmiła, mi że podpista kontrakt i że dała sobie zrobić zabieg. „Pozbyłam się tego”, lak to sformułowała. Korzystając z tego, że ja wyjechałem za interesami! Myślałem, że ją zabije.

Powiedział to bez emocji, ale Sara widziała, jak zaciska i rozwiera pięści, i serce skurczyło jej się nieznośnym spazmem. To, co jej opowiada, nic przypomina w najmniejszej mierze tego, co myślała, że go łączyło z jej siostrą cioteczną. W najmniejszej mierze!

— Powiedziałem jej, że nic miała prawa pozbywać się mojego dziecka.

JegotwarzwykizywUnagly grymas. ZmEy;;zony .pokonany człowiek, pomyślała Sara.

— I widcy mi oznajmiła, że dziecko nie było w ogóle moje, tylko jakiegoś fotografa, z którym się spotykała od pewnego czasu. Takiego samego niespokojnego ducha jak ona. Doszło między nami do straszliwej kłótni, po której się wyniosła z domu. Dowiedziałem się potem, że wróciła do rodziców. Zginęła trzy dni później razem ze swoim ojcem w wypadku samochodowym. Uważałem wówczas, że to była kara boska. Nic miałem dla niej cienia litos'ci. Nie żałowałem jej nic a nic. Byłem jak człowiek skamieniały... Pozostałem jak skamieniały aż do chwili.. Och. Saro, nie opuszczaj mnie! — jął błagać zdławionym głosem. — Nie opuszczaj mnie! Tak bardzo cię potrzebuję. Tak cię potrzebuje— Tak pragnę tego dziecka... Zostań ze mną!

Sara wstrząsnął gwałtowny dreszcz.

— Ale ty mnie nie kochasz.

Zaśmiał się jak szalony.

— Nic kocham cię? Kocham cię od chwili, kiedy cię pierwszy raz ujrzałem — wyznał impulsywnie. — Kochałem cię i nienawidziłem siebie za to. Chciałem wyrwać tę miłość z serca, zniszczyć ją... Powiedziałem sobie, że nigdy nie pokocham żadnej kobiety... A szczególnie kobiety takiej jak ty. zimnej, chciwej, nieczułej. Ale ty wszystkim, co robiłaś, co mówiłaś, czym jesteś, wszystkim, wszystkim mnie zniewalałaś.

— Ożeniłeś się ze mną, żeby mnie ukarać!

— A zamiast tego ukarałem siebie — jęknął. — Twierdziłem, że się z tobą żenię, żeby cię ukarać, i może w to nawet wierzyłem. Ale nie kochałem się z tobą, żeby cię ukarać. Kochałem się, bo nie mogłem się pohamować. Musiałem zakosztować twojej słodyczy.

Zrobił głęboki wdech dla uspokojenia się, odsunął się od niej trochę-

— Chciałem postąpić właściwie... zwrócić ci wolność przez rozwód... I nie mogę, już nic mogę!... Ale jeśli ty chcesz rozwodu, bóg cię musi jakoś z tym pogodzić, pozwoli ci odejść. Nic mogę cię uczynić niewolnicą mojej miłości.

Usta zaczęły jej drżeć, a Luke uniósł dłoń i delikatnie powiodł wielkim palcem po jej dolnej wardze. Przeszyło ją osuwanie czystej rozkoszy, oczy zabłysły jej łaknieniem i nadzieją.

— O, Boże, nie patrz na mnie łak!

— Jak?

— Tak jakbyś chciała, żebym cię wziął w ramiona i zrobił to!

Odpowiedział impulsywnie objął ją, poszukał zachłannie ustami jej drżących warg, rozchylił je, by sięgnąć ich słodyczą.

Sara przywarła do niego ślepo, chłonąc z wdzięcznością płomienny żar jego pocałunku, potężne bicie jego serca, ciepło i siłę uścisku. Pocałunek trwał długo. Tak długo, że w głowie jej się zakręciło, ciało rozpałało pożądaniem.

— Teraz to powiedz — zażądał zdławionym szeptem, wypuszczając ją z objęć.

— Co mam powiedzieć?

— Że ze mną zostaniesz... Niemożliwe, żebyś tak reagowała na moje pieszczoty i nic do mnie nie czuła — wykrztusił. — Nie takajest moja słodka Sara! Ty jesteś zbyt uczciwa... zbyt... zbyt prawdziwa w swojej kobiecości, żeby w ten sposób rea-

gować na pieszczoty mężczyzny, do którego nic nie czujesz.

— Kocham cię — wyznała Sara ze ściśniętym gardłem. — I niczego więcej nie pragnę od życia jak być twoją żoną i urodzić twoje dziecko. Rodzić iwoje dzieci—poprawiła się z lekkim śmiechem sprzeciwu wobec gwałtowności jego uścisku.

— Nasze dziecko. — Dotkną! zaborczo jej brzucha. — To oczywiście będzie dziewczynka. W przeciwnym razie Alice byłaby niepocieszona. Tom będzie ją rozpieszczał do niemożliwości. Ja także.

— Pewien jesteś, że to mnie kochasz? — Sara, w poczuciu nowo znalezionej miłości, powążyła mu się rzucić wyzwanie.

— Czy też tylko to?

Patrząc na niego, poklepała się leciutko po brzuchu.

— Kocham cię — odparł Lukę poważnie. — Nie prze-czQjestem szczęśliwy, że poczęłaś ze mną dziecko,Saro. Ale nawet gdyby tak nie było, gdybyśmy mieli nigdy nie mieć dzieci, też bym cię kochał.

Po raz pierwszy to ona go pocałowała. Ujęła jego twarz w rozchylone dłonie i czule wyciągnęła wargi do jego twardych ust. I napawała się namiętnościąjego odpowiedzi.

— Fitton? Co to za imię? — zaprotestował Tom przyglądając się malej białoróżowej użytkownicze łóżeczka.

— Jak najodpowiedniejsze dla mojej pierwszej prawnuczki — odparła Alice z przekonaniem.

Wkradli się we dwoje do pokoju dzieciennego, żeby popatrzeć na jego nową lokatorkę. Minęło zaledwie parę godzin, odkąd Sara wróciła ze szpitala. Była teraz z Luke'cm na dole.

— Całują się w gabinecie — doniósł Tom z niesmakiem Alice, po czym oboje bez słowa wdrapali się na palcach na górę, popatrzeć na swoją nową krewniaczkę.

— Filton — powtórzył na próbę Tom i po chwili oznajmił z męską wyższością: — No, może ujdzie dla dziewczynki.

Filton otworzyła swoje niebieskie oczka i przyjrzała im się poważnie. Po czym, zaaprobowały widać to, co zobaczyła, ziewnęła szeroko i\iatychmiast z powrotem zasnęła.

Na dole Lukę z ociąganiem uwolnił z objęć Sarę.

— Nie wyobrażasz sobie, jak za tobą tęskniłem.

— Lukę, nie było mnie wszystkiego trzy dni — przypomniała mu łagodnie Sara. — Ja też tęskniłam — dodała jednak zaraz.

Luko wydał cichy jęk, po czym wziął ją z powrotem w ramiona i pocałował delikatnie.

— Któregoś z najbliższych dni mi pokażesz, jak bardzo tęskniłaś.

I którego z najbliższych dni mu pokazała.